

PULLZ

www.pullz.net :: ISSN: 1733-1560 :: 7,90zł :: 3/2006

Jeff Mills

Calibre

DJ Spoon

Marcin Czubala

Novika

Czeski Psytrance
Clubbing w kotle

Novation X-Station
Pro Tools M-Powered
Rodec Scratchbox
Roland SP-404

Intro		005
Backstage		006
Xtras		016
Clubbing w kotle		020
Tam gdzie sampler spotyka się z sitar		030
Karolina w krainie klubów		036
Czeski psytrance		044
Line-up	Plankton	052
Line-up	Centrum	060
Line-up	DJ Spoon	070
Line-up	Novika	078
Line-up	Marcin Czubala	090
Headliner	Calibre	100
Headliner	Jeff Mills	112
Chirurgia dźwięku		126
Case check		160
Klinika	Rodec Scratchbox	164
Klinika	Novation X-Station	172
Klinika	Roland SP-404	178
Klinika	Pro Tools M-Powered	184
Outro		190

listing





Intro

W lutym tego roku, część z Was otrzymała ankietę, w której pytaliśmy o opinie i sugestie na temat Pullza oraz akceptowalną cenę za jego pobranie. Odzew znacznie przekroczył nasze oczekiwania. Na 900 wystanych ankiet odpowiedzi udzieliło 674 czytelników. Dziękujemy!!! Największym zainteresowaniem cieszą się wśród Was wywiady ze znanymi, zarówno polskimi jak i zagranicznymi artystami, prezentacje obiecujących DJ-ów i producentów, recenzje płyt oraz testy sprzętu i oprogramowania. Duża część Waszych sugestii pokrywa się z naszymi planami wzbogacenia Pullza o kolejne zagadnienia. Jakimi? O tym przekonacie się już w kolejnym numerze, czyli 04/2006. Jeśli chodzi o cenę, to zdecydowanie zwyciężyła opcja 7,90zł i tyle będzie kosztowało pobranie Pullza, począwszy od bieżącego numeru.

Wróćmy do bieżącego wydania. Lipiec i sierpień to miesiące zarezerwowane na największe imprezy roku a studia nagraniowe świecą wówczas pustkami. Dlatego też w Backstage znajdziecie najciekawsze, naszym zdaniem, festiwale tegorocznego lata. Ponadto wywiady z Calibre, Jeffem Millsem, Noviką, Marcinem Czubala, prezentacja czeskiej sceny psytrance, clubbing na Bałkanach, rozmowa z autorką książki "Londyn stolica clubbingu". I to co tygrysy lubią najbardziej czyli recenzje płyt i testy stacji roboczej Novation X-Station, sekwencera Pro Tools M-Powered, miksera Rodeo Scratchbox i samplera Roland SP-404. Zapraszamy :)

Backstage : festiwale



AMBIENT

Data: 13-15.07.2006

Line-up: Konrad Kucz, Projekt Staniecki / Loch / Cieślak, Hervy, Klandestein, 1605Munro, Hybryds, Magic Carpathians Project

Miejsce: Gorlice, Polska

WWW: www.ambient.org.pl

10 DAYS OFF

Data: 14-24.07.2006

Line-up: Ada, Sascha Funke, Paul Kalkbrenner, Tomas Andersson, Ellen Allien & Apparat, Steffi, Freeform Five, Francisco, Sharam Jey, Kraak & Smaak, Miss Kittin & The Hacker, Darko Esser, David Guetta, Ricardo Villalobos, Luciano, Gabriel Ananda, André Kraml, Oliver Koletzki, Herbert, Adam Beyer, Alexander Kowalski, Johannes Heil, Marco Bailey, Spacid, Nathan Fake, Alex Under, M.A.N.D.Y., Booka Shade, DJ T, Spirit Catcher, Kate Wax, Chelonis R. Jones, Chicken Lips, Sweatshop, Cosy Mozzy, Richie Hawtin, Magda, Matthew Dear, Troy Pierce, LTJ Bukem, Carl Craig, Theo Parrish, Josh Lasden, Voom Voom, Switch, Sasse, Prins Thomas, Bart Skils, Jeff Mills, CJ Bolland, Motor, Tiefschwarz, Monica

Electronica, The Glimmers, Andy C i inni.

Miejsce: Gent, Belgia

WWW: www.10daysoff.be



DANCE VALLEY

Data: 14-15.07.2006

Line-up: Alexander Koning, Ben Sims, Benny Rodrigues, Dr. Lektroluv, DJ Remy, The Youngsters, Derrick May, Marco Bailey, Dimitri, Preach, Marcello, Nuno dos Santos, Marnix, The Prodigy, Dominik Eulberg, King Unique, Pablo Lambert, Nautica, Cave, Thomas Schumacher, Dax, Eva Maria, Herr Arter, Joris Voorn, Mauro Picotto, Gaetano Parisio, Juan Atkins, Secret Cinema, Terry Toner, Luciano, Danny Howells, Jesper Dahlbäck, Laidback Luke, Tania Vulcano, Miss Monica, Paco Osuna, Blake Baxter, Technasia, Maksim, Guido Schneider, Sandrien, Erick Morillo,

Sébastien Léger, Hernan Cattaneo, Armin van Buuren, Roman Flügel, Dirt Crew, Freeform Five, Hugg & Pepp, groove.addicts, Bryan Cox, Loco Dice, Jesse Voorn, Modeselektor, Matt John, Eric Prydz, Stef Vrolijk, GenErik, A Guy Called Gerald, Miss Nine, Max Graham i inni.

Miejsce: Spaarnwoude, Holandia

WWW: www.dancevalley.nl



MELT!

Data: 14-15.07.2006

Line-up: Pet Shop Boys, The Streets, Aphex Twin, ...Trail of Dead, 2manydjs, Erobique, Justine Electra, Art Brut, Tomte, Wighnomy Brothers, WhoMadeWho, The Whitest Boy Alive, Superdiscount, Soulwax Night Versions, Sid LeRock, Schneider TM, Pitchtuner, Phoenix, Oliver Koletzki, Nightmares on Wax, Nathan Fake, Miss Kittin, Moonbootica, Mia., Mathias Kaden, Jamie Lidell, Mediengruppe Telekommander, Isolee, Klee, Infadels, Gossip, Ellen Allien, Egoexpress, Hell, Digitalism, Die Sterne, Dave Clarke, Das Pop, Deichkind, Blumfeld, Barbara Morgenstern i inni.

Miejsce: Gräfenhainichen, Niemcy

WWW: www.meltfestival.de

TARANIS

Data: 14-16.07

Line-up: Digicult, Fractal, Glen C, Gondar, Hip, Nemesis, Donah, Pax, Psyboriginal, RifRaf, Shuma, Sonic Cube, U-prag live band, Vibrasphere i inni.

Miejsce: Stary Klicov, Czechy

WWW: www.taranis-festival.eu



EXTREMA OUTDOOR

Data: 15.07.2006

Line-up: Marco Carola, Oscar Mulero, Benny Rodrigues, Darko Esser, Missstress Barbara, Funk D'Void, Shinedoe, Dr. Lektroluv, DJ Remy, Josh Wink, Aron Friedman, The Advent, Lucien Foort, Eric de Man, Marcello, Nuno dos Santos, Roog, John Acquaviva, Deep Dish, Sander Kleinenberg, Seutek, Steve Lawler, Lady Aida, Aardvarck, Sasha, René Amesz, Petter, Francisco, Dave Seaman, Erick E, Desyn Masiello, Hybrid, Joost van Bellen, Martin Solveig, Robob, Kosmas Epsilon, 16 Bit Lolita's, Collabs 3000, Jaziah, Kraak & Smaak, Nick K, Steve Angello, Audiofly X, Jefferson i inni.

Miejsce: Best, Holandia

WWW: www.extrema.nl

Backstage : festiwale

LOVE PARADE

Data: 15.07.2006

Line-up: Anja Schneider, ATB, Benno Blome, Blank&Jones, Butane, Dan Curtin, Daniel Dreier, Daniel Stefanik, Dapayk, Dave Shokh, Deichkind, Dinky, DJ T, Ewan Pearson, Gianni Vitiello, Hardy Hard, Hooligan, Jambí, Jay Haze, Jeff Bennett, Joe T. Vannelli, Joey Beltram, Kai Tracid, Kiki, Konrad Black, Lexy & K Paul, Luciano, M.I.A., Martin Eyerer, Massimo, Matthias Kaden, Matthias Tanzmann, Mediengruppe Telekommander, Metope, Mijk van Dijk, Milk&Sugar, Oliver Koltzki, Onur Özer, Pan-Pot, Paul van Dyk, Pheek, Phil Fuldner, Ricardo Villalobos, Sasha, Savas Pascualidis, Silversurfer, Stewart Walker live, Sweet'n'Candy, Taucher, Tiefschwarz, Tobi Neumann, Tom Novy, Tomcraft, Tiesto, Westbam i inni.

Miejsce: Berlin, Niemcy

WWW: www.loveparade.net

POHODA

Data: 14-15.07.2006

Line-up: Andy C, Boss & Benca, Coldcut, Darren Emerson, Galagha & Gabanna, GZA, Im Cyber & Katcha + Mc Jacob, Marco Carola, Schimek +Breeth, Scratch Perverts, Toky + Laktibrada i inni.

Miejsce: Trenčín, Słowacja

WWW: www.pohodafestival.sk



MONEGROS

Data: 15.07.2006

Line-up: 2020soundssystem, Alexander Kowalski, Ben Sims, Black Strobe, Carl Cox, Cristian Varela, Collabs Sessions, Danny Tenaglia, Dave Angel, Dave Clarke, Dean Coleman, Deep Dish, DJ Fergie, Hardfloor, James Ruskin, Joris Voorn, Kenny Larkin, Luke Slater, Magda, Marc Houle, Marco Bailey, Mark Broom, Method Man & Redman, Michel De Hey, Missstress Barbara, Nitzer Ebb, Pet Duo, Patrick Pulsinger, Richie Hawtin, Robert Lamart, SCSI-g, Sleeparchive, Smith & Selway, Terence Fixmer, Technasia, The Crystal Method, The Prodigy, Umek, Galaxy 2 Galaxy + Los Hermanos, Troy Pierce, Valentino Kanzyani, Vladislav Delay i inni.

Miejsce: Huesca, Hiszpania

WWW: www.monegrosfestival.com



SOLSTICE

Data: 15-17.07.2006

Line-up: The Delta, Quadra, Eat Static, Etnica, Talamasca, Bio-Tonic, Space Tribe, Max, Hachiga,

Wrecked Machines, Hallucinogen, Gms, Ta-Ka, Marcus aka. X-Dream, Tsuyoshi, Lucas, Bansi Riktam, Ari Linker aka. Alien Project, Takashi, Isao, Ryo, Mauri, Gabriel, Dimitri D.K.N, Raja Ram, Haze, Arne aka. Extrawelt, Funky Gong, Merv Pepler, Masamu, Xavier, Numanoid, Ken Ishii, Hina, Ryo Takahashi, Keiichi, Yoda, Ko Kimura i inni.

Miejsce: Myoko Sugihara, Japonia

WWW: www.solstice23.com



SVOJSICE

Data: 15.07.2006

Line-up: Agent, Aifel vs Paco, Blulajta, Chris Sadler, Colin Dale, Dan Cooley, Deepdance, Džejár, Elektrabel, Glenn Wilson live, Grining, Hech + MC Vaant, Im Cyber, Justin Berkovi live, Katcha, Koogi, Laydee Jane, Lordspace, Lulu Rulez, Marian, Marko Nastić, Matrix, Mr.Pupitz, RyRadio DJs, Sayko, Sebastian Kramer live, Steve Rachmad, Sunrise i inni.

Miejsce: Svojsice, Czechy

WWW: www.svojsice.cz



COSMIC TRIP

Data: 21-22.07.2006

Line-up: Andy C., Atomic Hooligan, Carl Craig, Dynamite MC, Evil Nine, John B, Juan Atkins, Kevin Saunderson, London Electricity DJ, Marky, Neil Landstrumm, The Rogue Element i inni.

Miejsce: Teplice, Czechy

WWW: www.cosmictrip.cz



SONICA

Data: 21-24.07.2006

Line-up: Hallucinogen, Panick, Tristan, Silicon Sound, Joti Sidhu, Wrecked Machines, Atmos,

Backstage : festiwale

Jaia, Space Cat, Altom, Shanti aka Juvenile, Orion, Wizzy Noise, Ticon, Bamboo Forest, Zen Mechanics, Polaris, Frequency Surfer, Ptk, Tikal, Yage', Beckers, D-Nox, Freq, Space Tribe, Dino Psaras, Allaby, Etnica, Protoculture, Edoardo, Shane Gobi, Ans, Dimitri dkn, M45, Peter Didjital, Mack, XP Voodoo, Vor, Josko, Marchello, Kaio, Gino i inni.

Miejsce: Bolsena Lake, Włochy

WWW: www.sonica2006.com



SOUNDROPOLIS

Data: 21-22.07.2006

Line-up: Westbam, Joachim Garraud, Monika Kruse, Umek, DJ Lucca, Gunjah, Siasia, ATB, Moguai, Hooligan, Kai Tracid, Poziom-X i inni.

Miejsce: Ogrodzieniec, Polska

WWW: www.soundtropolis.pl



UNDERWATER OVERGROUND

Data: 24-31.07.2006

Line-up: The Commercial Hippies, Allaby, Beat Bizarre, Hydrophonic, The Electric Ant, Behind Blue Eyes, Vibrosphere, BLT, Sun Control Species, Sensient, Funky Dragon, Itaitaiko, Tron, Psychoz, Pion, Ans, Regan, Chesh, Banel, Yuli, Tron, Drooid, Sensient, Kristian, Itaitaiko, TV, Slater, Betty, Shawnodese, Jan, Vega, Zvuk Ahimze, Kukan Dub Logan, Phutureprimitive, Kliment, Superfluous Nipple, Koan, Planet Boalex i inni.

Miejsce: Pula, Chorwacja

WWW: www.underwater-overground.com

MOONDALLA

Data: 28-30.07.2006

Line-up: Orion, Saiko Pod, Portal Protection, Lightsphere, Kino Oka, W. Gudonis Komendarek, Stellar Magnitude, Prophets Of Orion, Z-Piorunochron, Mantodea, Migas, Elf, Bongo, Epix, Nois, Psyrix, Yanzan, DeSpool, Mechlabor i inni.

Miejsce: Buszkowy Górne k. Gdańska, Polska

WWW: www.moondalla.art.pl



GLOBAL GATHERING

Data: 28-29.07.2006

Line-up: Above & Beyond, Adam Beyer, Adam Freeland, Ali B, Alloy Mental, Amber D, Andy C, Andy Farley, Anne Savage, Armin van Buuren, Audio Bullys, Ben Sims, BK, Brockie, Bryan Gee, Carl Cox, Cristian Varela, Daft Punk, Danny Howells, David Guetta, Deep Dish, Demi, DJ Krush, Ed Real, Eddie Halliwell, Eric Prydz, Erick Morillo, Erol Alkan, Fabio & Grooverider, Fatboy Slim, Fergie, Ferry Corsten, Friction, Funk D'Void, Futurebound, Garry K, Groove Armada, Guy Gerber, Hernan Cattaneo, Hixxy & MC Storm, Hybrid, Hype, James Zabiela, Jeff Mills, Joey Negro, John Digweed, Jon O'Bir, Josh Wink, Judge Jules, Junior Jack & Kid Creme, Justice, KGO, Kenny 'Dope' Gonzalez, Krafty Kuts, Lab 4, Layo & Bushwacka!, Lee Burridge, Lisa Lashes, Mampi Swift, Marco Bailey, Marco V, Mark Knight, Marky, Martin Solveig, Matt Hardwick, Max Graham, Mickey Finn, Nic Fanciulli, Nicky Blackmarket, Paul Glazby, Paul Maddox, Paul Oakenfold, Paul van Dyk, Pete Tong, Planet Pendulum, Plump DJs,

Randal, Rob Tissera, Roni Size, Sandy Rivera, Sasha, Scratch Perverts, Shapeshifters, Spooky, Stanton Warriors, Steve Lawler, Tidy Boys, Tiësto, Trevor Rockcliffe, Wickerman, Zinc i inni.

Miejsce: Stratford-upon-Avon, Wielka Brytania

WWW: www.globalgathering.co.uk

UNION

Data: 28-29.07.2006

Line-up: Koxbox, Ticon, Dino Psaras, Freq, Digicult, Menog, Suria, D Tector, Spectra, James Monro, Dino Psaras, Dimitri Nakov, DJ Anti, Emok, Frank E, Aran, Filip, Nemesis, Pena, Tata, Diogo, Korpora, Juggler i inni.

Miejsce: Herdade Das Sesmarias Dos Nobres, Portugalia

WWW: www.unionfestival.com

BOOM

Data: 03-09.08.2006

Line-up: Ace Ventura, AMD, Andromeda, Beat Bizzare, Biotonic, Broken Toy, C.O.S.M., Cosmosis, Derango, Double R.E.L., Electric Universe, Freakulizer, Fungus Funk, Ghreg On Earth, Grapes Of Wrath, Hilight Tribe, Kemio-Al, Kindzadza, Kino Oka, LDB, Liquid Soul, Lish, Penta, Transwave, Tryambaka, Vaishiyas, Yab Yum, ZIK i inni.

Miejsce: Idanha-a-Nova, Portugalia

WWW: www.boomfestival.org

Backstage : festiwale



URBAN ART FORMS

Data: 03-05.08.2006

Line-up: Adam Freeland, Alter Ego, Andre Galuzzi, Andy C, Aphrodite, Baron, Black Sun Empire, Chase & Status, Chris.Su & SKC, D Bridge, Dylan, Dynamite, Egoexpress, Fresh, Friction, Future Prophecies, Grooverider, High Contrast, Hype, Jeff Mills, John B, Logistics, Mampi Swift, Marky, Mathew Jonson & Cobblestone Jazz, Moonbootica, Northern Lite, Nu:Tone, Planet Pendulum, Ricardo Villalobos, SP:MC, State Of Mind, Subfocus, T. Raumschmiere & Band, Teebee, The Upbeats, Total Science, Trentemoller i inni.

Miejsce: Wiesen, Austria

WWW: www.urbanartforms.com



AQUASELLA

Data: 04-05.08.2006

Line-up: Octave One, Alexander Kowalski, Ben Sims, Oscar Mulero, Valentino Kanzyani, Agoria,

The Youngsters Vs. Sean X, British Murder Boys, Pepo, Michael Mayer, Dominik Eulberg, Terence Fixmer, Oliver Huntemann, Richie Hawtin, Frank Kvitta, 2 Rare People, Silversurfer, Reeko, Agent, Tobias Thomas, Digitaria, Boris Divider, Alexi Delano i inni.

Miejsce: Arriondas, Hiszpania

WWW: www.aquasella.com

AUDIORIVER

Data: 04-06.08.2006

Line-up: Goldie, DJ Fresh, Craggz & Parallel Forces Live! feat MC Stamina & MC Deeizm, Desyn Masiello, Peace Division, Mathew Jonson, Cobblestone Jazz Live, THE MFA live, Paul Kalkbrenne, Ada Live, M.I.A., Gabriel Ananda, Pier Bucci, Jori Hulkkonen, Alexkid, Angelo Mike, BoogieMafia, 3 Channels, Mic Ostap, Mike Polarny & Horry feat. Maria Sadowska, SLG live i inni.

Miejsce: Płock, Polska

WWW: www.audioriver.pl

NATURE ONE

Data: 04-06.08.2006

Line-up: Alexander Kowalski, Algarve, Anthony Rother, Armin van Buuren, ATB, Babor, Bad Boy Bill, Boogie Pimps, Chris Liebing, Dag, Dave Clarke, Deichkind, DJ Murphy vs. Christian Fischer, Dominik Eulberg, Felix Kröcher, Ferry Corsten, Hard

Club Band, Hell, Hooligan, Johannes Heil, Kaaz, Kai Tracid, Lexy & K-Paul, Marco Bailey, Markus Schulz, Marusha, Mijk van Dijk, Milk & Sugar vs. Heiko Gemein, Moonbootica, Northern Lite, Oliver Koletzki, Paul van Dyk, RMB, Richard Bartz, Rob Acid, Robert Natus vs. Arkus P., Rush, Space DJ's, Superstar DJ Team, Sven Väth, Taucher, Terence Fixmer, The Diggerman, The Disco Boys, Thomas P. Heckmann, Tillmann Uhrmacher, Tobi Neumann, Tocadisco, Tom Novy, Tom Wax, Umek, Wighnomy Brothers, Woody McBride aka ESP, Yves Deruyter i inni.

Miejsce: Kastellaun, Niemcy

WWW: www.nature-one.de



RABAC

Data: 04-06.08.2006

Line-up: Rush, PeterB, Kashmire, Veztax, Jan-Plexy, Technasia, British Murder Boys, PetDuo, Dez Dawkins vs TonyP, Crazy Lemon, Steve Porter, Shark, Desyn Masiello, Danny Howells i inni.

Miejsce: Rabac, Chorwacja

WWW: www.rabacfestival.com



HRADHOUSE

Data: 05.08.2006

Line-up: Chris Sadler, Dan Cooley, Diana D Rouz, Dreazz, Fergie, Flo, Gabana, Ian Blond, Justin Robertson, Katcha, Koogi, Lucca, Marcus Cooper, Markantonio, Marthen, Michel De Hey, Orbith, Pendulum + MC Verse, Sayko, Stewart Lowman, X Morph + Mc Lobotomia i inni

Miejsce: Boskovice, Czechy

WWW: www.hradhouse.cz

SZIGET

Data: 09-15.08.2006

Line-up: Anthony Rother, Belocca, Carl Craig, Chriss, Coldcut, Coyote, DJ Storm & MC Fats, Felipe, Future Prophecies, Goodspeed, Hernan Cattaneo, Hot X, Jay Cortez, John B, Junkie & Hawry, Loyo and Buschwack!, Marcus James, Mylo, Palotai, Prodigy, Roger Sanchez, Slam Jr, Soneec, Tiefschwarz i inni.

Miejsce: Budapeszt, Węgry

WWW: www.sziget.hu

Backstage : festiwale



SONNE MOND STERNE

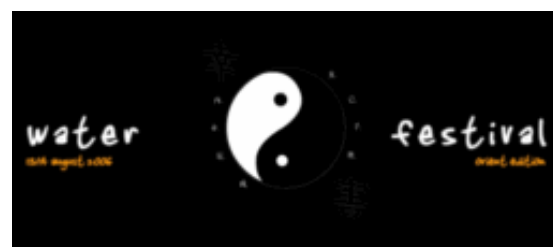
Data: 11-13.08.2006

Line-up: Afrika Bambaataa, Alexander Kowalski, Andre Galluzzi, Audio Bullys, Basement Jaxx, Carl Craig, Chris Liebing, Codec & Flexor, Coldcut, Cristian Vogel, D.Diggler, D.Eulberg & G.Ananda, Der Dritte Raum, DJ Koze, DJ Sasha, DJ Zinc feat. MC Dynamite, E.Decay & MC Soultrain, Frank Lorber, Ellen Allien, Frankman, Green, Hell, James Holden, James Zabiela, Johannes Heil, Kraftwerk, Kevin Saunderson, Lee Bass & MC Mankind, Lee-roy Thornhill ex Prodigy, Lexy, Masters at Work, Mathias Kaden, Methylan.TT & MC Mankind, Metatone & ADA, MIA., Miss Dee, Miss Redflower, Moguai, Moonbootica, Oliver Koletzki Pascal Feos, Paul van Dyk, Ricardo Villalobos, Richie Hawtin, Scissor Sisters, Sven Väth, Swayzak, Technasia,

The Knife, Thomas Andersson, Tiga, Timo Maas, Tobi Neumann, Toni Rios, Turntablerocker, Voom Voom, Westbam & Band, White Horse Wicked E & MC Sirreal, Wighnomy Brothers, Woody i inni.

Miejsc: Saalburg, Niemcy

WWW: www.sonnemondsterne.de



WATER FESTIVAL

Data: 13-14.08.2006

Line-up: Alan White, Alex Flatner, Emerson, Cristian Varela, Grooveliker 'n J.R Kosik, K 1 Kriz, Kommodore, Maceo Wyro, Mafia Mike 'n Dominique, Marika, Mario, Matush, Nobis, Nrg*ee, Peres, Nukee Proff, Preach, Rebus, Siasia, Southsoniks i inni.

Miejsc: Piaseczno k. Lublina, Polska

WWW: www.may-day-party.pl/waterfestival/

OZORA

Data: 18-20.08.2006

Line-up: Absolum, Alternative Control, Atmos, Andromeda, Chromosome, Cosmosis, Deedrah,

Derango, Hux Flux, Kindzadza, Para Halu, Phony Orphans, Man With No Name, Silicon Sound, Son Kite, Space Cat, Tristan, Kalumet, Alpha, Ans, Dado, Dimitri, Driss, Edoardo, Emok, Djane Gaby, James Monro, Marcus, Peter Didjital, L'Elf, EHM, Entheogenic, Aes Dana, Solar Fields, Soul Surfer i inni.

Miejsc: Simontornya, Węgry

WWW: www.ozorafest.hu

RHYTHMS OF PEACE

Data: 17-22.08.2006

Line-up: Andromeda, Atmos, Atomic Pulse, Bliss, Bizzare Contact, Chromosome, Cpu, Crazy Lions Cult, Deeper In Zen, Dynamic, Electro Sun, Fatali, G.T.E., Grapes of Warth, Hyper Frequencies, Inner Action, Lamat, Mekkanika, Menog, Mey on the Moon, Naked Tourist, Neuromotor, P.O.T.S., Parasense, Psynema, Shift, Shotu, Silicon Sound, Sonorphil, Soul Surfer, Space Tribe, Syntax Error, Tegma, Vibrasphere, Visual Contact, Visual Paradox i inni.

Miejsc: wybrzeże Atlantyku, Maroko

WWW: www.rhythmsofpeace.net

SUMMER OF LOVE

Data: 19.08.2006

Line-up: Adam Freeland, Adam Sheridan, Afrika Islam, Ban Ban & Mr. Brown & Mc Skeez & Mc

Beni T., C.J. Bolland & MC Screen, Chris Liebing, Daho Jeufoset, DJ Mogwai, Elektrabel, Elektrochemie, Felipe, Im Cyber, Jacek Sienkiewicz, Jeff Mills, John Gibbons, Joost Van Bellen, Josef Sedloň, Kraftwerk, Ladida, Magnetik, Martin Gredner, Michael Burian, Murphy & Christian Fischer, Northern Lite, Orbith, Poziom X, Rai, Simon Bassline Smith, Solar Kingdom, Space DJ's, Tiga i inni.

Miejsc: Pardubice, Czechy

WWW: www.summeroflove.cz



FREAKY DRAGONS

Data: 24-28.08.2006

Line-up: After, Audiopathik, Behind Blue Eyes, Braincell, Chromatone, DigiCult, D Maniac, Ephedrix, Galaktik Wave, Heggmatech, Highlight Tribe, Hyper Frequency, Illegal Machines, Imaginary Sight, Itaitaiko, Luna Spice, Mental Spark, Mapusa, Mind Distortion System, Miranda, Naked Tourist, Orion, PainKiller, Psymetrix, Phonic Request, Polaris, Psychotic Micro, Sum Shindu, Terraformers, Troid, Tryambaka, Vaishiyas i inni.

Miejsc: Nonaspe, Hiszpania

WWW: www.dragon-hunters.net



LAMPOWY MIKSER DLA DJ-ÓW

W ofercie Fatman (marka należąca do TL Audio) pojawił się ostatnio Fat Fiddler, unikalny, w pełni analogowy mikser dla DJ-ów. Urządzenie posiada najwyższej jakości komponenty i osiem bloków lampowych. Może sterować sygnałem transparentnie lub wzbogacić go o brzmienie znane z analogowych urządzeń, czyli bardziej tłuste, pełne i cieplejsze – zwłaszcza w zakresie niskich częstotliwości. Stąd Fat Fiddler polecany jest zwłaszcza do odtwarzaczy CD, gdzie ułatwi pozbycie się zbyt "sterylnego i cyfrowego" brzmienia. Mikser oferuje potrójną korekcję z kontrolą sweep dla średnich tonów. Tłumiki kanałowe to wysokiej jakości 70mm potencjometry z serii N, podczas gdy crossfader został dostarczony przez Penny & Giles. Kanał mikrofonowy umożliwia podłączenie

mikrofonów dynamicznych lub pojemnościowych i udostępnia zasilanie 48V phantom oraz 90Hz filtr high pass. Wszystkie kanały stereofoniczne akceptują zarówno sygnał liniowy jak i gramofonowy. Każdy z kanałów wejściowych posiada przycisk "Fat EQ" i dwa kontrolery Aux (pre / post). Ponadto wszystkie kanały zostały wyposażone w przyciski Mute. W centralnej części miksera znajdują się dwie płytki. Pierwsza z nich zawiera crossfader, który może być dzięki temu łatwo wymieniony lub przeniesiony wyżej. Natomiast druga ma znaczenie przy rozbudowie miksera. Fatman Fat Fiddler jest bowiem pierwszym mikserem dla DJ-ów, który umożliwia stosowanie dodatkowych modułów w celu jak najlepszego dopasowania miksera do danego użytkownika. W najbliższym czasie pojawią się na rynku moduły filtrów VCF i efektów cyfrowych.

www.audiotechpro.pl

UNIWERSALNY STEROWNIK AUDIO

CEntrance Universal Driver umożliwia zintegrowanie wszystkich interfejsów audio i co ważne pochodzących od różnych producentów, które za pomocą FireWire zostały podłączone do komputera. Dzięki temu użytkownik może efektywnie wykorzystać więcej kanałów do odtwarzania i nagrywania. Sterownik obsługuje do 32 kanałów I/O (FireWire 400), protokoły ASIO oraz WDM i jest kompatybilny z próbkowaniem od 32 kHz do 192 kHz przy rozdzielczości 24-bit. Universal Driver kosztuje 79,95 USD.

www.centrance.com



NUMARK VJ01

VJ01 to kolejne urządzenie Numark z serii Video. Jest to media player przewidziany dla DJ-ów, którzy chcą wzbogacić swoje miksy przede wszystkim o video (urządzenie obsługuje także CD i MP3). Posiada prawie sześciocalowy wyświetlacz LCD, standardowe kontrolery odtwarzania i dostęp do menu DVD, pozwala ustawić punkty cue, regulować tempo i dokonywać zapętlania. VJ01 jest kompatybilny z PAL i NTSC i posiada wyjścia S-Video oraz RCA.

www.numark.pl

MAXX CLUSTER TOXIC III

Firma Maxx Cluster wprowadziła trzecią wersję syntezatora wirtualnego Toxic, posiadającego hybrydową syntezę, która łączy zalety syntezy FM i syntezy subtraktywnej. Najważniejsze cechy Toxic III to: sześć dowolnie modelowanych oscylatorów z anti-aliasingiem, sześć generatorów

obwiedni, analogowo-modelowany filtr "Warm" z ustawieniami Low-Pass, Band-Pass i High-Pass, dwa synchronizowane z tempem LFO, matryca FM i LFO, 64 głosowa polifonia, maksymalnie 8 głosów unison z poszerzoną bazą stereo, dwa moduły multiektowe (Flanger, Phaser, Reverb, Tape-Delay i Chorus), ośmiozakresowy korektor parametryczny, moduł distortion, 64 krokowy sekwencer, matryca modulacji MIDI umożliwiająca podłączenie do 10 kontrolerów MIDI. Toxic III kosztuje 69 EUR ale jest bezpłatny dla użytkowników Toxic2 i eJ. Dostępna jest także wersja demo.

www.maxxcluster.com



SFX MACHINE PRO 1.0

SFX Machine Pro 1.0 jest najnowszą i jednocześnie najbardziej rozbudowaną z serii Machine wtyczką multiektową audio dla systemów Mac i Windows, którą przygotowała firma Sound Guy, Inc. Posiada ponad 300 efektami, z których ponad 50 pojawia się po raz pierwszy. Dodatkowo użytkownik otrzymuje modułowy edytor presetów,

który umożliwia łatwe tworzenie nowych efektów. Generowane przez wtyczkę efekty można synchronizować z tempem sekwencera lub innej nadrzędnej aplikacji. Integrację z zewnętrznymi kontrolerami sprzętowymi ułatwia opcja Midi Learn a eksperymenty dźwiękowe - przycisk Randomize. SFX Machine Pro 1.0 dostępny jest w formatach VST oraz Audio Unit.

www.sfxmachine.com



GEMINI CDT-05

CDT-05 to nie tylko zintegrowanie gramofonu i odtwarzacza CD w jednej obudowie. Najważniejsza jest możliwość sterowania odtwarzaniem płyt kompaktowych za pomocą gramofonu. Jest to funkcja szczególnie pożądana dla tych DJ-ów, którzy przyzwyczajeni są do manipulacji winylem ale z drugiej strony chętnie wtoczyliby w swych setach nagrania, które posiadają na płytach kompaktowych. Gramofon wyposażony został w napęd bezpośredni z momentem obrotowym

3,6 kg/cm, proste ramię eliminujące przeskakiwanie igły podczas intensywnego scratchu oraz możliwość odtwarzania wstecz. Z kolei moduł CD oprócz standardowej kontroli odtwarzania wyposażony jest w trzy efekty DSP (Filter, Echo, Phase), udostępnia trzy punkty Hot Start oraz pozwala na zapętlenie wybranego fragmentu nagrania. Obsługiwane są płyty kompaktowe w formatach CD, CD-R, CD-RW oraz Mp3. CDT-05 posiada niezależne wyjścia dla odtwarzacza CD i gramofonu i tym samym pozwala odtwarzać jednocześnie dwa nagrania.

www.geminidj.pl



EXTREME SAMPLE CONVERTER 3.0.7

W kolejnej odsłonie popularnego konwertera sampli wprowadzono m.in. następujące zmiany:

- podczas wszystkich operacji obniżenia próbkowania stosowany jest Dithering,
- dodano obsługę 88.2 kHz w module Hardware Converter,
- dodano "Open" oraz "Save as" do menu "File",
- w menu "Tools" dodano "Cut to Sample Start",

- dodano możliwość zapisu stereofonicznych sampli interleaved w formatach Akai S5000 i S6000,
- poprawiono konwersję i odczyt key-switching dla formatu GigaStudio,
- poprawiono 24-bitową konwersję z Haliona do GigaStudio i usunięto pojawiający się na końcu sampla trzask.

www.extranslator.com



SSL DUENDE

Któż z nas nie chciałby mikсовать swoich nagrań na 32-kanalowej konsoli SSL z serii G lub E? Brak pół miliona dolarów nie jest już przeszkodą! Już od dziś może to zrobić każdy kto posiada program HOST (Pro Tools, Logic, Cubase/Nuendo, Sonar, Samplitude/Sequoia i inne wspierające format VST/AU/RTAS).

Duende jest potężną platformą DSP Firewire, wywodząca się z jednostek obliczeniowych najdroższych, cyfrowych stołów SSL serii C, wraz z algorytmami. Posiada moc wystarczającą do uruchomienia na 32 śladach kompletnych torów z cyfrowych konsol SSL z serii C, oraz słynnego "Bus Compresora" finalizującego na szynie MIX. W odróżnieniu od innych systemów DSP,

Duende nie jest urządzeniem modelującym brzmienia SSL - jest ich dokładną kopią, podobnie jak sam procesor DSP odpowiedzialny za obsługę systemu. Duende oferuje kompletną integrację z najpopularniejszymi stacjami roboczymi (DAW) za pomocą jednego prostego połączenia firewire. Bloki dynamiczne pojawiają się w obrębie DAW jako pluginy VST/AU (wsparcie RTAS poprzez program "RTAS wrapper"). Pluginy te kreują autentyczny "channel strip" SSL z filtrami, procesorami dynamicznymi i equalizacją z serii E i G, jak również legendarny stereofoniczny kompresor z szyny głównej konsol SSL.

www.audiotechpro.pl



NOVATION REMOTE ZERO

ReMOTE ZeRo - jest idealnym kontrolerem dla osób nie potrzebujących klawiatury. Rozmiarem zbliżony do klawiatury komputerowej staje się superkontrolerem MIDI z unikalnym systemem Automappingu; idealny do pracy z programami DAW, pluginami i instrumentami VST. Do ReMOTE ZeRo producent dołącza płytę DVD z prezentacją produktów oraz materiałami instruktażowymi.

www.audiotechpro.pl

CLUBBING W KOTLE

Tekst: Agnieszka Mróz

Foto: Matt McNeill / Permission

Bardziej niż z kulturą klubową kojarzone są z socjalistycznymi wyjazdami wakacyjnymi, wojną i Kosowem. Częściej od festiwali muzycznych na myśl przywołują dążenia separatystyczne narodów i mieszanek kulturowo - etniczno - religijnych. A jeśli już utożsamiane są z muzyką to wyłącznie folkową i cygańską. Tym razem jednak krótko opowieść o Bałkanach widzianych przez pryzmat kultury klubowej.



Batkańy w istocie od wieków stanowią płaszczyznę, na której stykają się, zwalczają, przenikają różne kultury, kultury i wartości. Wszystko to przyprawione nieco za mocno polityką i wzajemnymi, mającymi podłoże historyczne, pretensjami. Sama definicja obszaru Batkańów zdaje się być dość kłopotliwa, a ograniczenie jej do stwierdzenia, że to państwa leżące na półwyspie Batkańskim zdaje się być zbyt dużym uproszczeniem.

Jednak wbrew braku skojarzeń z clubbingiem Batkańy ze zjawiskiem tym mają coraz więcej wspólnego, a już na dzień dzisiejszy można pokusić się o stwierdzenie, że w przeszczepianiu tego zjawiska na swoje ziemie są bardziej zaawansowane niż Polska. Ivana Antonovic, dziennikarka muzyczna serbskiego radio, swoją przygodę z muzyką elektroniczną zaczęła podczas demonstracji studenckich w 1998 roku, podczas których to nieśmiało przygrywał lokalny dj. Jednak oficjalna pierwsza impreza klubowa miała miejsce już 2 lata wcześniej w Belgradzie. Jak to zwykle w opowieściach tego typu bywa znalazło się kilku entuzjastów i zaczęło puszczać sprowadzane z zagranicy płyty. Ivana wspomina, że był to okres, w którym wyjazd do Anglii czy też Niemiec był spełnieniem marzeń i możliwością zobaczenia jak "żyją normalni ludzie w normalnych krajach i jak się tam bawią". A smaku berlińskich i londyńskich nocy nie mogli się tak po prostu pozbyć.

Największy obecnie festiwal muzyczny w tej części Europy, podobnie jak fascynacja Ivany, ma korzenie polityczne. Mowa tu o Exit. Dusan Kovacevic, jego organizator o początkach przedsięwzięcia mówi: "wszystko zaczęło się w 2000 roku podczas reżimu Slobodana Milosevica. Chcieliśmy demonstrować nasze niezadowolenie i zmotywować młodych ludzi do wzięcia udziału w wyborach. Kluczowy miał być przekaz polityczny". Przy czym warto wspomnieć, że pojawiający się podczas pionierskiego festiwalu politycy z przesadnym entuzjazmem młodych ludzi również się nie spotkali. Muzyka i poczucie jedności wystarczyły i nie trzeba im było dodawać patosu wzniosłymi przemówieniami polityków. Czasy jednak się zmieniły i politykę wyparło z Exitu chęć pokazania, "że w Serbii też można coś tworzyć na skalę światową". Przy czym tworzenie to obecnie ma miejsce przy silnej współpracy z brytyjską agencją IMD, z której to wywodzi się znaczna część artystów grających na scenie didżejskiej. O szybsze bicie serca serbskich klubowiczów wprowadza także nazwa Nisomania. Wydarzenie godne uwagi chociażby z dwóch powodów. Po pierwsze wstęp na nie nic nie kosztuje, po drugie nie zostało do tej pory przechwycone przez zachodnie agencje i co się z tym wiąże scenie nie zdominowali zagraniczni wykonawcy.



Znamienne jest, że w roku bieżącym zorganizowana została, notabene przy ścisłej współpracy ze wspomnianą agencją IMD, South East European Music Exhibition. Przyczyna jest dość prosta: rynek Europy Południowo - Wschodniej został oceniony jako najbardziej obiecujący dla muzyki klubowej. A jego rozwój określany jest jako niewiarygodnie szybki. Podczas wspomnianej imprezy nie zabrakło konferencji, warsztatów oraz imprez. Sofia z kolei w ciągu lata oferuje imprezę o wszystko wyjaśniającej nazwie Street Parade. Jej punktem kulminacyjnym jest open air w tamtejszym parku. Jedno z nielicznych przedsięwzięć tego typu mogących spotkać się z poparciem lokalnych władz. Maria Popova, animatorka bułgarskiej sceny muzycznej, przyznaje że jednym z największych problemów jest przekonanie władz, że setki a nawet tysiące ludzi tańczących przy dźwiękach house i techno nie stanowi zagrożenia. Kolejnym problemem, skądinąd doskonale znanym polskim organizatorom jest brak pieniędzy i znalezienie sponsora. Ciekawy jest fakt, że na Bałkanach pieniądze na imprezy najczęściej wykładają producenci papierosów.

Znakomitą większość muzycznych wydarzeń stanowią jednak niewielkie, mające charakter lokalny festiwale. Średnio gości na nich około 1-5 tys. osób. Warto tu przywołać chociażby doskonałych, choć nie ociekających wielkimi nazwiskami festiwałów Underwater w Chorwacji czy też Te Mikko w Słowenii. Niezwykle istotny jest fakt, że właśnie na nich mają na nich szanse zaprezentować się lokalnie didżeje! Z kolei line-upy "wielkich" festiwali naszpikowane są zagranicznymi gwiazdami z najwyższej półki do tego stopnia, że niekiedy brakuje dla lokalnych didżejów miejsc nawet w roli supportu. Choć trzeba przyznać, że na festiwalu Exit pojawiła się scena zarezerwowana tylko dla muzyków z tego regionu Europy. Z tym, że nie grali na niej reprezentanci sceny elektronicznej. Ivana Antonovic podkreśla, że znane nazwisko także dla imprezy organizowanej w klubie jest jedyną gwarancją że ludzie przyjdą. Stawę wspomagają wtedy zazwyczaj lokalni didżeje. Daje im to okazję znalezienia nawet kilku tysięcy odbiorców. Jednak jeśli ci sami muzycy grają na imprezie "bez gwiazdy" to zawita na nią ok 50-200 osób. Nikki Wright przyznaje z kolei, że w branży lepiej od didżejów zaczynają być kochane niektóre kluby z tego regionu: "Klub Krystal w Rumunii oraz Home na Węgrzech zaczynają stanowić markę samą w sobie i zyskują coraz większą światową sławę. Naprawdę robią wrażenie, a niejednego klub już odwiedziłam".

Tak naprawdę mało kto ze światowej czołówki nie prezentował się jeszcze bałkańskiej publiczności. Znamienne są reakcje didżejów tuż po występach. Wszyscy jak jeden mąż oczarowani są publicznością i profesjonalizmem organizatorów! Holenderscy didżeje Poco & Frederik w 2004 roku myśleli, że ich występ zaplanowany jest na sobotę, a grać w rzeczywistości mieli w piątek. Jak potem żalili się w wywiadzie, wszyscy koledzy po fachu nieustannie wypominali im, że stracili jeden z najlepszych eventów roku. I z frazesami niewiele ma to wspólnego. Niezwykłą atmosferę doceniają także z będący z clubbingiem za pan brat londyńczycy, dla których Serbia, Bułgaria czy też Chorwacja są synonimami świeżości, braku maniery i doskonałej, trwającej do świtu zabawy.





Media, co nie stanowi raczej dużego, jeśli stanowi w ogóle jakieś zaskoczenie, są w pełni zdominowane przez europejski pop na poziomie Eurowizji, bądź bardziej regionalne dźwięki pokroju pochodzącego z Mołdawii zespołu Ozone (2 lata temu popularnego swoja drogą także w Polsce). Zaskakujący jest za to fakt, że ciężko znaleźć radio prywatne, które nie miaoby choć jednej audycji poświęconej szeroko pojętej kulturze klubowej. Do rzadkości należą magazyny poświęcone wyłącznie tematyce kultury klubowej. Znacznie częściej można znaleźć działy dotyczące tej tematyki w magazynach zajmujących się muzyką jako taką. Wyjątek stanowi Bułgaria, w której od kilku lat istnieje Rhythm i co więcej dobrze się trzyma.

Najczęściej i najchętniej słuchanymi gatunkami są house i techno we wszystkich swych odmianach. Choć od kilku lat zaczynam im dorównywać trance. Świadczy o tym chociażby ubiegłoroczna edycja festiwalu Spirit of the Moon w Słowenii. Problem ograniczonych możliwości promocji dźwięków z południowo-wschodniej części Europy w dużej mierze jest owocem kondycji tamtejszych labeli. Co prawda światowi potentaci mają swoje krajowe oddziały, jednak ze względu na nastawienie na zys promują oni jedynie muzyków pop i rock. Niezależne wytwórnie nie mają z kolei środków na wydawanie płyt długogrających. Nagrania, które firmują można więc niekiedy usłyszeć jedynie na sporadycznie wydawanych przez silniejsze, zagraniczne firmy kompilacjach. Znajdują się również wydawnictwa niezwykle ambitne, chcące od razu wydać całe albumy. Niestety najczęściej po pierwszym bądź drugim krążku muszą one zakończyć działalność. "Problemem nie jest założenie wytwórni ale przekonanie ludzi, aby kupili oryginalną płytę i tym samym pozwolili się danej wytwórni utrzymać" podsumowuje Ivana Antonovic.

P.S. Autorka dziękuje za pomoc w przygotowaniu materiału Ivanie Antonovic, Mari Popovej oraz Nikki Wright.

Tam, gdzie sampler spotyka się z sitar



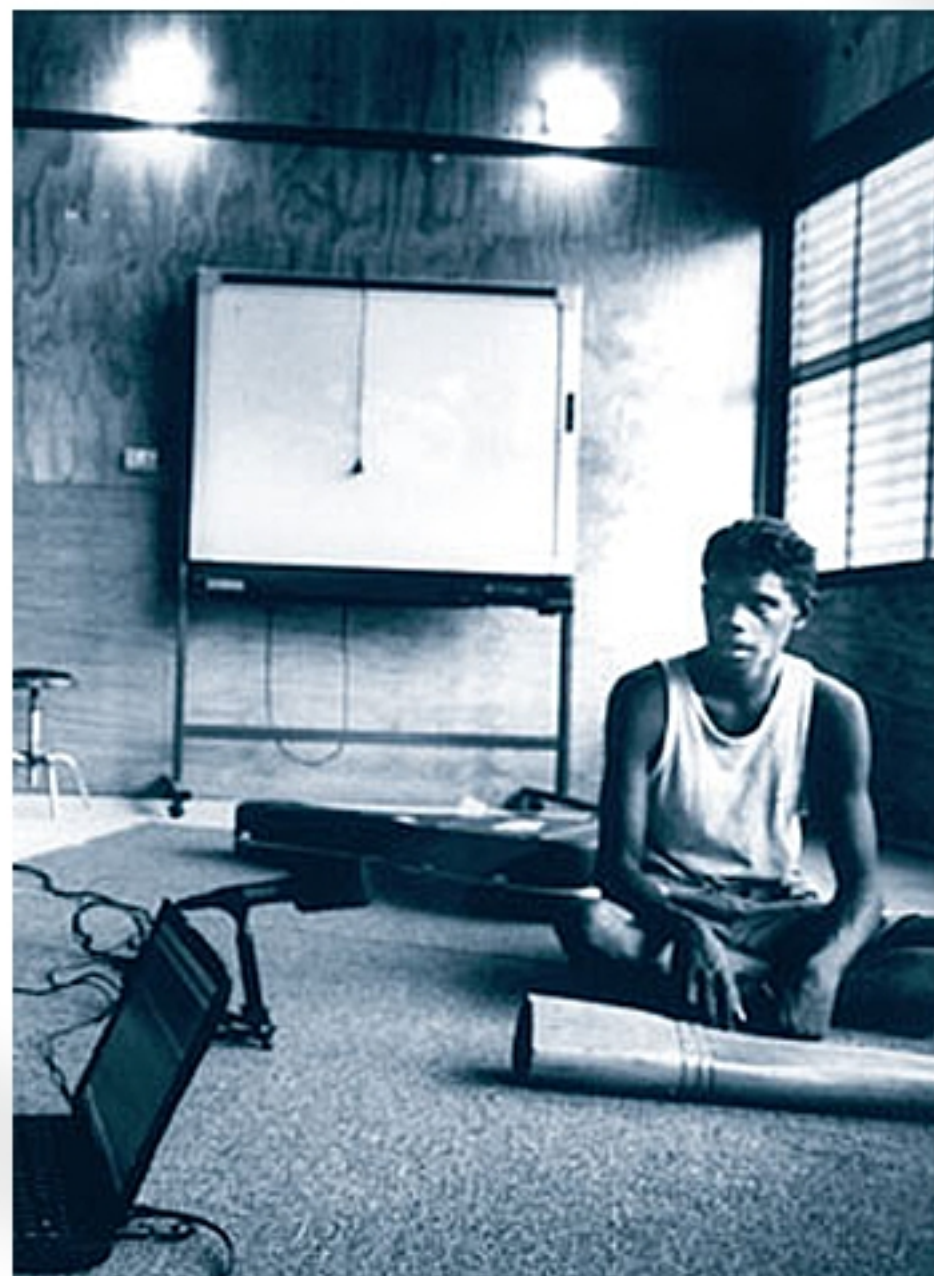
Łączenie muzyki folkowej, folklorystycznej czy charakterystycznych rozwiązań dla etnicznych dźwięków, z muzyką nowoczesną, elektroniczną i nierzadko taneczną nikogo już nie dziwi. W tym momencie jest to praktyka tak rozpowszechniona i popularna, że mało kto zwraca uwagę na jej wyjątkowość. Od momentu, w którym zaczęłam słuchać tego rodzaju muzyki - czyli już bardzo długo - mój analityczny umysł frapuje jedna istotna kwestia: co kieruje artystą, który - miast podążać szybko za rozwojem technicznym i kierować swą uwagę wyłącznie ku innowacjom - decyduje się na krok wstecz, powrót do korzeni i konfrontację współczesnych brzmień z, przykładowo, tradycyjnymi instrumentami? To sprawia, że w każdą rozmowę z kompetentnym ku temu artystą, starałam się przemycić próbę wyjaśnienia powyższego problemu. Wziąwszy pod uwagę to, z jak wieloma muzykami o tymże właśnie dysputowałam i jak wiele teorii na ten temat powstało, doszłam do wniosku, iż jednoznaczne wyjaśnienie nurtującej mnie kwestii zwyczajnie nie istnieje. Jednak ogrom rozmaitych opinii prezentuje się o wiele bardziej intrygująco, niż jedna prosta regułka...

Co trzeba sobie wyjaśnić już na samym początku, to fakt, iż integracja etnicznego klimatu z nowoczesną cywilizacją nie jest domeną li tylko jednego gatunku albo jakiejś określonej epoki. Muzykę górali fascynował się Szymanowski, którego impresjonistyczne plamy barwne, w jakiś - znany tylko jego geniuszowi - sposób, rozciągały wokół siebie atmosferę Tatr i górskiego folkloru. Peter Gabriel sięgał głęboko w kulturę afrykańską, zapraszając do swoich utworów tamtejszych wykonawców i wykorzystując popularne na Czarnym Kontynencie instrumenty. Mimo, że gra rock progresywny. Trip-hopowy muzyk Nitin Sawhney całą swoją twórczość opiera na rozwiązaniach cechujących muzykę Wschodu, podobnie jak Di Va Voi, kierujący się zaś w stronę Izraela. A trance'owi producenci - jak na przykład nasz polski Aural Planet - pakują do zapętlonego regularnego rytmu, orientalną skalę z wyspy Goa. Mało tego, pojedynczy muzycy to tylko wierzchołek góry lodowej, bo istnieją

przecież całe wytwórnice specjalizujące się w tym kierunku - jak Tzadik, dla którego nagrywa nasz Cracow Klezmer Band, mieszający jazz z muzyką klezmerską czy Outcaste - gdzie swoje płyty wydaje wspomniany już Sawhney tudzież Badmarsh & Shri. Także Gabriel nie poprzestał na indywidualnej fascynacji, a jego wytwórnia Realworld Records jest w tym momencie gigantem na polu rozwoju kultury etnicznej w muzyce nowej. Trudno kwestionować wniosek, iż folklorem czy tradycją interesowali i interesują się wszyscy artyści, którzy czują się na siłach do realizowania tego typu muzyki. Bez względu na to, kiedy żyli i czym się zajmowali.

Słyszysz się czasem opinii, iż dopiero w ciągu ostatnich lat mamy do czynienia z jakimś "wielkim bum" i modą, na etniczne dźwięki, szczególnie te ze Wschodu. Ciężko mi się z tym zgodzić - ale nie przeczę, iż od jakiegoś czasu rzeczywiście jest to bardzo popularne - bollywoodzkie produkcje propagują na Zachodzie i w Europie mocno okaleczone - ale jednak - indyjskie pieśni, a "gwiazdy" pokroju Punjabi MC oswoją popkulturową masę ze skalami orientu. Jednak zjawisko to nie jest ani nowe, ani specjalnie oryginalne. Piotr "Jackson" Wolski, lider i bębniarz zespołu Tam Tam Project ma swoją własną teorię na ten temat: "Ja interesuje się muzyką arabską od wielu wielu lat i nie jest to z pewnością u mnie wynikiem jakieś mody - mówi spytany o ten "dzisiejszy" trend - u mnie to jest naturalne i wypływające też pewnie z temperamentu. Nie wiem jak u innych, na pewno spora część tych muzyków bazuje po prostu na tym co jest modne - może to wynika z pewnej przekorności, wiesz... w naturze ludzkiej leży pociąg do tego co jest tajemnicze i niebezpieczne, niedostępne. W takiej typowej świadomości, świat arabski to świat fanatycznych dzikusów, rozumiesz. Dotknięcie tego przez dźwięk daje odrobinę adrenaliny i emocji."

A co w przypadku tych, którzy tego obcego, innego świata nie muszą dotykać przez dźwięk, bo dotykają ich na przykład przez rodzinne powiązania i geny? Wymieniony wyżej Nitin Sawhney do Europy przyjechał z Indii. Miał tę nieprzyjemność, poznania na własnej skórze czym jest rasizm i nienawiść do "innych". Jego muzyka nie ma więc w sobie nic z chęci podbicia serc słuchaczy osobliwym brzmieniem indyjskiego zaśpiewu i sitar. W tym tóczeniu osiągnięć Zachodu z dorobkiem kulturowym Wschodu leży podkreślenie równości między nimi. Z tego samego powodu Peter Gabriel zajął się propagowaniem kultury Afryki, choć jest czystej krwi Brytyjczykiem. Jednak promocja folkloru niekoniecznie musi mieć podłoże ideologiczne. Można ją wykorzystać do uratowania jakiejś części kultury przed zapomnieniem. Choć ciężko sobie wyobrazić zapomnienie muzyki tango, dopiero po wydaniu debiutanckiej płyty Gotan Project możemy obserwować silny i masowy popyt na korzenną muzykę Argentyny. Spytałam Philippe'a Cohen Solal'a - jednego z trzech głównych artystów tej grupy - czy jego zdaniem można tę agregację właśnie w taki sposób interpretować. Odpowiedź była zaskakująca:





"Niedokładnie. Oczywiście łączenie jej z czymś nowym - jak instrumenty elektroniczne - potrafi tchnąć w nią życie, jakąś świeżość. To w ogóle interesujące - wkładać nowe brzmienia w tradycyjną muzykę. Ale nie myślę, żeby to było jedynym sposobem, dla utrzymania jej w świadomości ludzi." - po chwili jednak przyznał mi część racji: "Tak, to elektroniczne tango - sprawiło, że teraz więcej ludzi interesuje się tańcem, na całym świecie".

Fascynacja tym, co tajemnicze, próba przestania głębokich idei przez dźwięk czy coś na wzór quasi-modernistycznej ludomanii (bez pejoratywnego wybrzmienia tego stwierdzenia) to tylko kilka z wielu możliwych hipotez. Jednak najbardziej trafnym i syntetycznym wydaje się powiązanie tego zjawiska z jakąś atawistyczną potrzebą poczucia związku z przeszłością. Nawet bez antropologicznych dywagacji można snuć podobne wnioski i w tę stronę kieruje się jeden z najbardziej poważanych polskich muzyków elektronicznych - Konrad Kucz - według którego, jest to najprostsze rozwiązanie. "XX wiek dał rozwojowi sztuki takie przyspieszenie że ciągle dziś oczekujemy jakichś odkryć w tej dziedzinie - mówi człowiek, który także ma w dorobku niejeden utwór inspirowany folklorem - A tu niestety coś się "zapchało". Wydaje się dziś że wszystko już wymyślono. Poza tym jak wiemy zalewa nas światowa tandeta i obowiązujące wzorce, które dyktuje zachodni kapitał. Czuć już nudę i brak pomysłów dlatego nadchodzi czas eklektyzmu, renesansu, grzebania w przeszłości."

Dlaczego artysta sięga do tradycji - to już jego indywidualna sprawa i z pewnością odpowiedzi na to pytanie jest tyle, ilu wykonawców parających się podobną praktyką. Ale dlaczego słuchacz chce tego słuchać? Tu chyba już łatwiej można wyciągnąć średnią, bo zainteresowanie muzyką, która przez długi czas dzielnie opierała się zapisowi nutowemu i której jedyną genezą czy podstawą są ludzkie uczucia - to nic dziwnego. Podobnie jak to, że w świecie muzyki opanowanej przez maszyny nowe brzmienie i informacyjny szum szukamy po prostu czegoś autentycznego.

Kaśka Paluch

Karolina w krainie klubów

Zrobiła coś, co w polskich realiach wydaje się niemożliwe, wydała książkę o clubbingu. Dla Karoliny Maruszewicz, bowiem o niej mowa, publikacja przewodnika "Londyn - stolica clubbingu" to jednak nie cel, ale środek do jego osiągnięcia. To, co opisała pragnie bowiem w ciągu najbliższych miesięcy pierwszej zorganizowanej grupie clubbingowych turystów pokazać. Poza tym jest promotorem grupy Sancho Panza na Polskę i ma uprawnienia do trenowania koni wyścigowych.

Czy nie odnosisz wrażenia, że clubbingowy boom w Polsce to już przeszłość?
Rzeczywiście na dzień dzisiejszy można powiedzieć o pewnej stagnacji, jednak m.in. dzięki open airom clubbing ma szansę zakorzenieć się i ugruntować swoją pozycję w Polsce i to na dobre. Poza tym większość ludzi, którzy kiedyś chodzili do klubów i tworzyli te miejsca pozakładała rodziny, zaczęła wieść inne życie, powyjeżdżała. Jesteśmy więc w przejściowym momencie - jedni odeszli, a ich następcy jeszcze nie w pełni się zaaklimatyzowali.

Jeśli chodzi o sam Londyn, to nie uważasz, że na dzień dzisiejszy stracił pozycję stolicy clubbingu na rzecz chociażby Amsterdamu czy Berlina?
W nadaniu Londynowi miana "stolicy clubbingu" kluczowy był dla mnie fakt, że to w tym właśnie miejscu narodziła się ta kultura, ten styl życia. I tak naprawdę, aby zaistnieć w tym biznesie w skali globalnej musisz zostać zaakceptowanym przez londyńską publiczność.

Jak oceniasz kulturę kultury klubowej w Polsce?

Dla mnie poziom intelektualny i kultura ludzi, którzy robią imprezy jest tak niski, że chce mi się płakać. Cieszę się, że jest dużo ludzi organizujących imprezy, jednak jeśli się za to zabierają to niech robią to z głową, profesjonalnie i przy okazji nie narażają polskiej sceny na ośmieszenie.

Jak mam być szczerą, to nie dziwię się, że część DJ-ów odmawia przyjazdu do Polski. Wiedza, że będą mieć tu dobrą zabawę ale nie ponad to. Problemem są też zaporowe ceny na festiwalach. Jesteśmy na etapie, że każdy ze wszystkiego chce wydusić jak najwięcej kasy. Istotne jest również to, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do przedsprzedaży. .

Z jednej strony wspominałaś o średniej kondycji rynku w Polsce, a z drugiej chcesz organizować wycieczkę na Notthing Hill Carnival, czy myślisz, że jest szansa na kompromis pomiędzy tymi faktami?

Jak najbardziej! Tak naprawdę próbuję ją zorganizować już od 3 lat. Na początku złożyłam projekt do biura podróży, biuro się nie zgodziło, potem jeszcze raz i znowu bez sukcesu, jeszcze potem chciałam to przedsięwzięcie zorganizować ze znajomymi i też się nie powiodło. Teraz pracuję z kimś kto ma firmę i chce wejść w ten projekt a ja dokładnie wiem jak go zrealizować. I wiem, że tym razem się uda!

Firma nastawiona na turystykę clubbingową?

Właśnie tak. Naszym debiutem będzie Notthing Hill Carnival. Co do reszty, to póki co spokojnie.

Jesteś także agentem Sancho Panza na Polskę. Jak to się stało, że rozpoczęłaś z nimi tak ścisłą współpracę?



To był przypadek w pełnym znaczeniu tego słowa! Kiedyś mieszkalam w Anglii i zajmowałam się tam czymś zupełnie innym – byłam bowiem trenerem koni wyścigowych. W 2001 roku w The End trafiłam przez przypadek na ich występ. Kolejnym przypadkiem tego wieczora było to, że dostałam się do vip roomu. Tam podszedł do mnie ktoś kompletnie mi nie znany i zapytał, czy znam Sancho Panza. Powiedział zgodnie z prawdą, że nie ale strasznie mi się podoba to co robią. I ku mojemu zaskoczeniu wręczył mi ot tak wejściówkę na prywatną imprezę na łodzi, organizowaną właśnie przez tych chłopaków. Od tego dnia zaczęłam biegać na wszystkie imprezy na których grali. Nasza współpraca wywijała się więc w dość naturalny sposób. Z tym, że na początku nie zdawałam sobie sprawy z jakiego formatu gwiazdami mam do czynienia. Kiedy widziałam, jak ludzie bawią się przy nich muzyce dotarło do mnie, że Sancho Panza mogą zrobić z ludźmi wszystko i dać im masę energii. Ich muzyka wciąga do tego stopnia, że nie jesteś w stanie się od niej oderwać i pójść pod inną scenę.

Sancho Panza mają już za sobą także kilka występów w Polsce...

Niestety występy te były dla mnie dużym rozczarowaniem ze względu na reakcje ludzi. Na samym początku naiwnie myślałam, że jak ich ściągnę do Polski to zainwestują. A tu niestety tak się nie stało, ale cóż – wszystko przed nami.

Mamy już Sancho Panzę, w takim razie skąd fascynacja festiwalem Notthing Hill...

Przynaję bez bicia, że na tym festiwalu byłam jeden jedyny raz, ale to w zupełności wystarczyło! Zaczęłam o tym czytać, rozmawiać ze znajomymi, pytać Anglików na jakiej zasadzie to przedsięwzięcie funkcjonuje. Jednak jak się okazało, prawie nikt nic o tym nie wie: dlaczego? kto? jak? Warto sobie przy tym zdać sprawę, że 2 godziny lotu samolotem dzielą nas od czegoś absolutnie niesamowitego, czego przynajmniej teraz nawet nie sposób przyrównać do niczego w Polsce.

Skąd pomysł aby w Polsce w ogóle podjąć próbę wydania książki o clubbingu...

Tak naprawdę jest to moja praca dyplomowa. Jestem bowiem technikiem ruchu turystycznego. Samą książkę pisałam mniej więcej dwa lata z tym, że nie śledzałam nad nią całymimi dniami. Nieustannie jednak myślałam co jeszcze dodać, co opisać. I pomimo tego, że książka jest już wydana, to mam poczucie, że o kilku rzeczach powinienam jeszcze wspomnieć.

"Londyn – stolica clubbingu" było wydawane na wariackich papierach. Ja jestem z Sopotu, mój wydawca z Krakowa. Wszystko ustalaliśmy więc przez telefon, a ja nie widziałam! Moja książka ma pokazać Londyn od innej strony, zwrócić uwagę, że tam nieustannie coś się dzieje, że warto tam być. Dla mnie w tym mieście po prostu nie można się nudzić! Jeśli ktoś mówi mi, że tam się nudził to nie boję się stwierdzić, że jego całe życie jest nudne! Przy czym warto podkreślić, że aby tam się realizować nie trzeba mieć pieniędzy tylko chęć, aby korzystać z tego co to miasto oferuje.

Kilka dni temu miało miejsce impreza promocyjna, jak ją wspominasz?

Nie wiedziałam co się w ogóle wokół mnie dzieje. Przeraziło mnie, że przyszło na nią mało ludzi. Pustki na dużej sali otkowicie mnie przytłaczały. Ze stresu kilka razy się popłakałam ale dałam sobie radę i wygłosiłam przemówienie tylko dzięki wsparciu moich znajomych. A swoją drogą przemówienia też absolutnie nie pamiętam.

Z jakimi reakcjami spotkałaś się po publikacji?

Po wydaniu książki z jednej strony spotkałam się z bardzo pozytywnym odbiorem ludzi a z drugiej, z typową dla Polaków zazdrością. Powiem ci szczerze, że męczy mnie to. W końcu jeśli chcesz coś zrobić to zrób! Mi nie zależy na tym aby mnie okłaskiwać, robię coś dla idei, dla radości. Również nie miałam pieniędzy i sponsorów aby zrealizować mój plan. Żeby wydać tę książkę musiałam wziąć kredyt, teraz siłą rzeczy muszę go spłacać. Jednego jestem jednak pewna – było warto.

Jak to jest trzymać w rękach książkę swojego autorstwa?

Wiesz co, ten fakt jeszcze do mnie nie dotarł. Ja wiedziałam już od dawna, że wydam tę książkę, ale nie wiedziałam, że będzie właśnie tak wyglądać. Uczucie jest więc bardzo dziwne. Książki przyjechały tuż przed imprezą promocyjną i kiedy wzięłam je do ręki, pierwszą rzeczą, którą pomyślałam było "Boże jaka ona cienka".

Jak wygląda plan jej rozpowszechniania?

Na pewno będzie ją można dostać w sklepach Camden Town oraz stronie www.sanchopanza.pl. Nie ukrywam, że jestem zestresowana, ponieważ zależy mi na czasie. Wierzę, że książka pozwoli mi wypromować wycieczkę, którą planuje zorganizować.

Rozmawiała Agnieszka Mróz

Karolina Naruszewicz londyn stolica clubbingu



WATER festival

13/14 sierpnia 2006

Klub May Day Party (Jez. Piaseczno)

5

SCENA PLENER - Techno

10.00 - 11.30 Mechanix
11.30 - 13.00 Nukee Proff
13.00 - 14.30 Rebus
14.30 - 16.00 Siasia
16.00 - 17.30 Alan White
17.30 - 18.30 Mario & instrumenty akustyczne
18.30 - 20.00 Grooveliker & J.R Kosik
20.00 - 22.00 AKIRA ISHIHARA
22.00 - 00.00 SOUTHSONIKS
00.00 - 02.00 PREACH
02.00 - 04.00 CRISTIAN VARELA

SCENA "Radio Centrum"

12.00 - 14.00 Platimati
14.00 - 15.30 Ladybird
15.30 - 17.00 Acid Tom
17.00 - 18.00 AxisKiss
18.00 - 19.00 Emson
19.00 - 20.00 Foton
20.00 - 21.30 Bartek Sztokinger
21.30 - 23.00 Ya- Neck
23.00 - 00.30 Alan White
00.30 - 02.00 Sesiz
03.00 - 06.00 All Stars

AFTER PARTY - Klub

03.00 - 04.30 Marika
04.30 - 06.30 ALEX FLATNER
06.30 - 08.00 Maceo Wyro
08.00 - 09.30 Peres
09.30 - 11.00 Nobis

SCENA KLUBOWA - All House

10.00 - 12.00 Kania
12.00 - 13.30 Polastri
13.30 - 15.30 Technic
15.30 - 17.30 K1Kriz
17.30 - 19.30 Matush
19.30 - 21.00 Mafia Mike & Dominique
21.00 - 22.30 Nrg'ee
22.30 - 00.30 EMERSON
00.30 - 02.00 Kommodore



www.may-day-party.pl/waterfestival

Orient edition



Czeski Psytrance

Tekst i zdjęcia: Styropian

Sporo wody upłynęło w Łabie i wielu turystów przeszło przez Most Karola odkąd Psychedelic Trance na dobre zdomowił się w Czechach. Jak scena naszych sąsiadów ewoluowała przez ostatnie lata, jak wygląda w porównaniu z naszą rodzimą sceną będę starał się przedstawić w poniższym materiale.



Czeski Psytrance

Początki sceny Psytrance w Czechach należy datować na drugą połowę lat 90. XX wieku, kiedy to w praskim klubie Sluníčko zagrali DJ-e z nieistniejącej już wytwórni Spirit Zone. Początki jak to zazwyczaj bywa były trudne i dopiero na przełomie lat 1999/2000 czeska scena ruszyła z kopyta. Stało się to za sprawą dwóch największych kolektywów: Hedonix i Sonic Distortion, które zaczęły organizować imprezy w praskich klubach. Początkowo imprezy nie cieszyły się zbyt dużą popularnością ale zmieniło się to w momencie rozpoczęcia współpracy z Roky, jednym z najbardziej znanych klubów w Pradze. Coraz większe akcje promocyjne sprawiały, że pojawiało się coraz więcej ludzi ukręcających się w ten klimat. Za narodziny sceny Psytrance w swym kraju Czesi uznają zorganizowanie pierwszego psytransowego open aira, jakim był "Shakti", który odbył się 21 lipca 2000 roku. Była to nielegalna impreza, która odbyła się nad brzegiem Włtawy, na Starym Mieście, niemalże w samym centrum Pragi! Pojawiło się na niej wówczas ponad 600 osób.

Kolejne lata to coraz większa liczba imprez, organizowanych nie tylko w Pradze, ale także w Ostrawie i okolicach. Przewinęli się przez nie tak znani artyści jak Absolum, Jahbo Rastaliens, Lemurians, Transdriver oraz nasza Tromesa. Organizowane były także kolejne mniejsze open airy, na które zjeżdżali ludzie z całych Czech. Te wszystkie "zabiegi" spowodowały, że zasiane ziarno dało plony w postaci kolejnych, mniejszych kolektywów didżejsko - dekoracyjnych i tym samym znacznie zyskała scena Psytrance u naszych południowych sąsiadów.

Bardzo ważnym elementem rozwoju sceny Psytrance w Czechach jest aktywny udział osób, które nie są bezpośrednio odpowiedzialne za organizację i granie na imprezach. Dekoracje kolektywów Fluorobotanics, Cybertronix, Cybofunk i Elemental stoją do dziś na bardzo wysokim poziomie co potwierdzają zaproszenia do dekorowania imprez w Anglii, Austrii, Niemczech, Słowacji, Polsce i Węgrzech. Ale to tylko jedna z form aktywnego udziału. Często na imprezach można spotkać ekipę Cyberfire, która urządza fluoro i fire show. Jest też sporo osób, które nie należą do żadnych kolektywów, ale przygotowały sobie zestaw do żonglerki i popisują się - w dobrym znaczeniu tego słowa - swoimi umiejętnościami. Dodając do tego uśmiechnięte twarze naszych południowych sąsiadów, trudno trafić na słabą imprezę.

Czeski Psytrance

Obecnie scena Psytrance w Czechach to już nie tylko Praga i Ostrava, ale także Brno, Pilzno, Olomuniec i inne mniejsze miasta. Imprezy z najbardziej znanymi nazwiskami oczywiście nadal odbywają się w Pradze i Ostrawie; w przeciągu ostatnich dwóch lat zagrali w nich między innymi: Neuromotor, Para Halu, P.O.T.S., Analog Pussy. Producenci z górnej półki sprowadzani są zazwyczaj raz na 3 miesiące. Powodem jest to, iż nawet na większych imprezach kluby nie są wypełnione po brzegi – co oczywiście ma też swoje plusy. Na imprezy przychodzi średnio 100-120 osób, 60% to "starzy" klimaciarze, co powoduje, że zabawa jest przednia. Trzeba jednak znacznie więcej ludzi by ze swym materiałem pojawiali się bardziej znani czy wręcz legendarni producenci. Ostatnimi czasy sytuacja troszkę się zmienia za sprawą dwóch czeskich wytwórni, które zapraszają na swe imprezy zaprzyjaźnionych producentów. Mowa tutaj o Oxygen Records i Tribal Vision Records, należących do DJ-ów odpowiedzialnych za wizerunek czeskiej sceny psytrance w ostatnich latach. DJ TV wspólnie ze swą dziewczyną DJ Nem są właścicielami Oxygen Records, który do tej pory wydał 4 płyty, a dwie kolejne są w drodze. Na czele Tribal Vision Records stoi natomiast DJ Slater oraz DJ Schwa. Nakładem Tribal Vision wydano do tej pory 7 płyt i 2 EP-ki a w drodze są kolejne 3 płyty i CD. Dla obu wytwórni nagrywają tacy producenci jak choćby P.O.T.S., Meller, Tegma, Spectra, Echotek czy Vibrasphere. Jeśli chodzi o wydawany materiał, Oxygen Records stara się wydawać przede wszystkim różne odmiany Full On, a Tribal Vision specjalizuje się w progresywnych dźwiękach i to właśnie ta wytwórnia w ostatnim roku wniosła sporo świeżości na rynku wydawniczym. Choć duża grupa osób zarzuca Tribal Vision, że wydawane przez nich utwory są bardziej Progressive House niż Trance, to jednak panowie się tym nie przejmują i dalej realizują obrany plan. Zwieńczeniem pierwszego etapu działalności Tribal Vision Records był festiwal Točník, który odbył się w sierpniu 2005. Tego lata Tribal Vision przygotowuje kolejny festiwal – Taranis, na którym zagrają między innymi Vibrasphere – mistrzowie progresywnych dźwięków z Finlandii.

Oprócz wspomnianego festiwalu tego lata zorganizowanych będzie kilka mniejszych open airów, gdzie przede wszystkim zaprezentują się czescy DJ-e i producenci. Tych pierwszych jak i drugich ciągle przybywa i prezentują coraz to wyższy poziom. Do najbardziej znanych producentów zalicza się Gappeq, który wydał już kilka utworów w różnych wytwórniach.

Czeski Psytrance

Mniej znaną, ale jednak posiadającą dość spory materiał jest grupa Mutant Star, która w najbliższym czasie wyda swój debiutancki album dla Blissbitz Records. Poza nimi własny materiał na imprezach prezentują Gondar, Rowe, Fractal, Spacer i Searcher. Wszyscy grają mroczne i energetyczne odmiany Psytrance.

Jeśli natomiast chodzi o DJ-ów, prym wiodą "starzy" wyjadacze. Cymoon, Rowe i TV tworzą kolektyw Sonic Distortion. Mimo iż SD nadal istnieje, to jednak ostatnio niezbyt często można spotkać imprezy, na których wspólnie występują. Nie chodzi bynajmniej o jakieś kłótnie czy zwady, po prostu za swe zasługi zostali reprezentantami zagranicznych labeli w Czechach. I tak PsyTropic Records rozpoczął współpracę z Rowe, który oprócz tego zajmuje się grafiką komputerową oraz organizowaniem imprez w Ostrawie. Cymoon nawiązał natomiast kontakt z Inpsyde Media a TV założył wspomnianą już wcześniej wytwórnię Oxygen Records (swego czasu TV był label DJ-em portugalskiego Ketuh Records).

Drugi z legendarnych kolektywów – Hedonix, cały czas prężnie działa na terenie Pragi. W jego skład wchodzi DJ-e: PsyriX, Prenatal, Astral Moveo, MP, Martyzan, Filipasz, Searcher. Poza wspomnianymi ekipami daje się zauważyć Surface Tension (Fractal, Sunset), PlanetBlue Society (Aiko, Shpack), Trancedelic Family (Gondar).

Kończąc przegląd czeskiej sceny psytrance warto wspomnieć jeszcze o wizualizacjach, które także stoją na wysokim poziomie, a odpowiadają za nie VJ-e Perplex, Eskodr, Kutny oraz ekipy Mimo TV i Visual Division. Potwierdzeniem wysokiej klasy czeskich VJ-ów jest to, że Perplex w 2003, a Mimo TV w 2005 zostali zaproszeni na Full Moon Festival w Niemczech.

Tak właśnie wygląda czeska scena Psychedelic Trance A.D. 2006. Scena, która jest już dobrze ukształtowana i tylko czekać, gdy kolejne znane nazwiska będą zjeżdżały na imprezy do Pragi, Ostrawy i innych miast. Jeśli obecny klimat będzie się utrzymywał przez kolejne lata, to należy się tylko cieszyć, bowiem młodzi czescy producenci i DJ-e mają szansę wnieść sporo nowego i ciekawego materiału.

Ciekawe linki:

www.psytrance.cz

www.oxygenrecords.com

www.tribalvision.cz

<http://trancedelicfamily.psytrance.cz>

<http://sonicdistortion.psytrance.cz>

<http://fluorobotanics.psytrance.cz>



W Pokoju
Nocnych
Nagrań

Plankton

Plankton to jednoosobowy projekt, który prezentuje muzykę z nieograniczonych stylistycznie rejonów. Wylonił się jesienią 1998 roku i od tego czasu utrzymuje się na powierzchni bezproblemowo. Inspiracje czerpie z dna swojego umysłu jak również z życia innych osób. Wszystkie jego płyty zostały zarejestrowane w Night Room Records i jak nazwa studia sugeruje, zostały nagrane w nocy.

Czy rzeczywiście wszystkie Twoje nagrania powstają w nocy?

Kiedyś tak. Teraz to już nie odgrywa aż tak znaczącej roli. Wcześniej lubowałem się w ciszy, choć nie oznacza to, że teraz tworzę w skrajnie męczącym środowisku. Noc, jak wiadomo, odpręża. Jest cisza i odpowiednia aura na to, aby powyginać się nad syntezatorem, gitarą i efektami. Nie ma nic przyjemniejszego jak nagrywanie w izolacji i w ciszy z dala od irytujących elementów. Night Room Records oznacza "Pokój Nocnych Nagrań" - hotel dla nocy.

NRR istnieje od 1998 roku na polskiej scenie. Czy w Twoim przypadku potwierdziło się powiedzenie, że początki bywają najgorsze, a później już z górki?

Idea powstania NightRoomRecords rzeczywiście ujawniła się w 1998 roku, ale tak oficjalnie na większą skalę, zaczęło się to w 2002 roku. Wtedy postanowiłem wyjść z regionu i zainteresować swoją muzyką innych ludzi ze świata. Muzyka rozsyłana jest w różne zakątki globu. Czy odezwa jest duża? Umiarkowana. Sądzę, że aby osiągnąć sukces trzeba się maksymalnie poświęcić muzyce, dobrać odpowiednią formę promocji i nawiązać sensowne kontakty. W chwili obecnej daję z siebie 50% dla Plankton i NightRoomRecords, bo nie ulega wątpliwości, że NRR powstało głównie dla PLANKTON. Choć czasem wychylam się i robię różne miksy, sety i projekty. W obecnych czasach nie jest lekko, ale podkreślam, że nie ma ciśnienia i frustracji.

**Twoja muzyka to przede wszystkim mroczna podróż pośród ciemnych pejzaży.
Jak wygląda jej proces tworzenia?**

Jak jest natchnienie, odpalam swojego Rolanda, Kurzweila PC, sięgam do worka z samplami i okładam je efektami. Przestrajam gitarę, sprzęgam mikrofon. Mieszam to naturalnie z odgłosami skrzypiec, głosu etc.

**Do tego dochodzą naturalne odgłosy- szelesty, szmery, ruch uliczny, bicie serca...
Jednym słowem tętniąca życiem muzyka.**

Tak, ale zarazem martwa, wykreowana w moim umyśle. Tylko ja ją odbieram jak należy, zresztą to zrozumiałe. Odbiorca jest jak przetwornik elektro-akustyczny, łapiąc dźwięki przekształca je w coś zupełnie nowego w swoim umyśle.

**Do kogo jest skierowana? Gdzie poszukujesz swoich odbiorców? Nie każdy bowiem
jest w stanie zagłębić się w taki klimat.**

Muzyka kierowana jest do wszystkich tych, którzy kochają muzykę. Nie ma podziałów, segregacji. Owszem ta muzyka nie trafi do każdego, to zrozumiałe. To tylko kwestia gustu, wieku oraz nastroju.

**Zdecydowana większość, aby nie powiedzieć całość tego, co nagrałeś do tej pory,
jest utrzymana w smutnym, ponurym, niekiedy przyprawiającym o dreszcze klimacie.
Nie lubisz optymistycznej muzyki?**

Optymistycznie to dla mnie: Tom Waits, Madonna, John Lennon, Tricky, P.J. Harvey, Bjork, Dead Can Dance, Alice In Chains, Mad Season, Diamanda Galas, muzyka poważna, filmowa, dużo jazzu i niezapomniany numer wszechczasów Boba Dylana - "All Along The Watchtower". Lubię także "optymizm" w moim przymacie. A skoro już jesteśmy przy temacie muzyki, to dla mnie cały ten kram industrialno, ambientowo, elektro synth-popowy jest nudny jak flaki z olejem i dawno wyeksploatowany. Lubię go czasem, ale pod warunkiem, że jest proponowany w umiejętnie zorganizowanych dawkach. Z czasem wszystko staje się nudne, więc trzeba poszukiwać. Upodobania zmieniają się z wiekiem.

**Ale przecież Twoja muzyka zahacza
również i o industrial, a powiedziałeś
przed chwilą, że to nudne.**

Wiem. Może komuś wydawać się to dziwne, ale nie słucham już grup o tej stylistyce. Kiedyś owszem, słuchało się m.in. SPK, Cabaret Voltaire, Neubauten i innych z tego względu, że człowiek był młody, ciekawy tej ekspresji. Prawie każdy przechodzi etap fascynacji tego typu emocjami w wiadomym wieku, niektórzy zostają przy tym, a inni, jak w moim przypadku, biorą z niego kilka pierwiastków idąc dalej w zupełnie nowe rejony i nie na tym nie tracąc. Nasuwa się więc cytat: "na ile sposobów można walić młotkiem w rurę?" Jeśli człowiek się rozwija to jest oczywiste, że ucieka, idzie dalej, poszukuje. Na moich płytach pewnie, że znajdą się elementy przemysłowe, szalone ekspresje, ale i zupełnie odmienne stony. Czasem recenzenci zbyt pochopnie wrzucają mnie do worka industrial / ambient, idąc moim zdaniem na łatwiznę. W sumie skoro słuchają powierzchownie, odkrywają niewiele. Wnioski nasuwają się same- tylko na tym tracą, nie dochodząc do sedna sprawy. W sumie nie ma się na to wpływu. Na najnowszej płycie, nad którą obecnie pracuję i nie mam na myśli tej z remiksami, ale zupełnie nowej, sama z pewnością dostrzeżesz, w jakim nowym kierunku poszedłem i jak się rozwinąłem od poprzedniego albumu. Elementy przemysłowe zapewne znajdą się na płycie, ale wykreowane w nowatorski sposób. Prochu zapewne nie odkryje, ale witraż powstanie.

Powiedziałeś kiedyś, że to, co tworzysz jest spontanicznym eksperymentem i dużą rolę w tworzeniu odgrywa impuls oraz wyobraźnia. Jak to jest z tym impulsem?

Obecnie nie ma zbytniego impulsu, dlatego chętniej piszę, wypowiadam się na temat innych twórców. Zapewnie nie każdego interesuje moje zdanie i to jest zrozumiałe. Sam również tworzę i jestem poddawany ocenom, więc każdy robi, co chce, pozostawiając "krytyków" samym sobie, ale podkreślam, że robię to dla siebie, odpręża mnie to, niezły ubaw czasem wynika z tego. Impuls to zwykle pomysł, zarys, jakiś dźwięk, barwa z której rozwija się opowieść, dalszy koncept płyty.

Na jesieni ma się ukazać płyta "Other Village & The Pop Ground" zawierająca również oprawę wizualną. Chcesz w ten sposób wpłynąć na wyobraźnię odbiorcy?

Zrobię 12 remiksów plus oprawa wizualna. Będzie to jedna płyta zawierająca 12 utworów, drugi krążek to 30 minutowy film surrealistyczny, mocno osadzony w morsko-przestrzennym klimacie z punktowaną muzyką. Dzięki wizualizacji odbiorca zobaczy coś, co ja widzę, zobaczy ilustracje muzyki. Muzyka obierze inny wymiar, stanie się przez to bardziej atrakcyjna nie tylko dla ucha, ale i dla oka. Nie ukrywam, że taki rodzaj ekspresji mnie zawsze fascynował, może pora na filmy? <śmiech> Odległe plany, ale kiedyś się zmaterializują. Obecnie, dzięki cyfrowej technice, nie jest to aż takie wyimaginowane.

Skoro o filmach mowa... Twoja muzyka świetnie oddałaby klimat jakiegoś mroźnego krew w żyłach horroru. Może powinieneś spróbować również na tej płaszczyźnie?

Były takie próby, co nie oznacza, że więcej nie będzie. Zostanie nakręcony film z udziałem mojej muzyki, ale na razie to są plany dwudziesto procentowe, dlatego nie warto na ten temat się zbytnio rozwodzić. Pomysły są, a to jest istotne, więc wszystko w swoim czasie.

Ponoć piszesz również wiersze. Nie myślałeś o tym, aby je wpleść w swój muzyczny materiał?

To odrębność. Jakbyś się zagłębiła w ich treść, to byś zrozumiała, że nie ma sensu oprawić ich dźwiękami. To zakamarki psychiki, każdy z nas ma coś takiego. Niektórzy piszą od lat tak, jak ja i w ten sposób się uzewnętrzniają. W wierszach zawarta jest fikcja i rzeczywistość, więc nie ma lekko. Choć na pierwszej płycie jest kilka tekstów wykorzystanych do podkładu muzycznego, to nie planuję oprawiać ich muzyką, ponieważ to są inne impulsy.

Jesteś za różnorodnością muzyki. Dowodem na to jest chociażby ostatnia pozycja NRR "Flammable Sounds" do nagrania której zaprosiłeś różnych wykonawców. Każdy z nich zaprezentował zupełnie inną adaptację twojego utworu. W jaki sposób dobierasz wykonawców?

Dobieram spontanicznie, w ciemno. Wchodzę na jakąś stronę, napiszę maila rzucając hasło: "wchodzisz w to, czy nie?" W sumie nie mam zastrzeżeń biorąc pod uwagę fakt, że dla niektórych jedyną formą reklamy, wyjścia z cienia jest udział na danej składance, nawet jeśli zrobili to w niskonakładowej wytwórni, jaką bez wątpienia jest NRR. Sprawia im to frajdę, a dla mnie obojętne w sumie jest to, kto jest na płycie, czy to debiutanci, czy weterani.

Nie boisz się "kociotu muzycznego"? Dajesz im bowiem całkowitą swobodę w działaniu.

Liczy się przede wszystkim muzyka i dobra zabawa. Sądzę, że to jest najważniejsze bez niepotrzebnych podziałów. Jakoś układają się tak, że wszystkie style poszczególnych artystów dobrze się miksują i nie ma rozgardiaszu. Płyta utrzymana jest w pewnych ryzach. Lubię eksperymenty. Dając moje dźwięki w ręce innych doświadczonych muzyków, otrzymuję produkt najwyższej jakości i to mnie głównie cieszy.

Jak myślisz, dlaczego coraz więcej wykonawców postanawia udostępnić swoją muzykę w internecie za darmo? Potwierdza to wzrost w ostatnim czasie liczby net-labeli. Czy widzą w ten sposób jedyny sposób na pokazanie się szerszej publiczności?

Tak jest szybciej i łatwiej. W owych czasach taka metoda promocji jest jak najbardziej skuteczna, można dotrzeć w każde miejsce na Ziemi, nie płaszcząc się przed kierownikiem koncernu. I w dodatku to prawie nic nie kosztuje. Na stronie umieszcza się próbki i jeśli kogoś zainteresuje dany wykonawca, kupuje cały album. Trzeba podkreślić, że w taki sposób można szybko osiągnąć sukces, ale trzeba się sporo nagimnastykować.

Spójrzmy jednak na to z drugiej strony. Korzystając z Internetu, ludzie zaczęli oczekiwać słuchania muzyki kompletnie za darmo. Czy to przypadkiem nie wpływa na zubożenie muzyki? Jest przecież tyle mistycznej energii w pójściu na imprezę czy też koncert, wystłuchaniu wykonawcy, którego jeszcze nigdy się nie słuchało.

Możliwe, ale każdy podchodzi do tego indywidualnie. Czasem nie mam ochoty pójść na koncert z racji tego, że wszędzie unosi się smród fajek i przeterminowanego alkoholu plus zdziżota młodzież. I tak Internet jest wybowiającym wynalazkiem. Oszczędza mi stresów. Choć wielu osobom nie przeszkadza to, co mi, więc jak wspominałem, zależy to od indywidualnych potrzeb danej osoby.

Może jest coś, czym chciałbyś się podzielić?

Night Room Records w przyszłości ulegnie znacznej przemianie. Powstaje właśnie firma zajmująca się usługami studyjnymi audio – video typu: mastering, renowacja taśm, oprawy graficzne itd. W sumie to już jest głównym celem, jaki został obrany i który w chwili obecnej się dokonuje. Forma wydawnicza będzie tylko częścią większej całości. W sumie nigdy nie było to priorytetem NRR, aby wydawać tylko muzykę. Na stronie nie było tych informacji, ale w regionie już od dawna działała taka forma współpracy i w końcu zamierzamy wykonywać to oficjalnie.

Rozmawiała: Sylwia Chmielewska

Zdjęcia: Plankton- zdjęcia własne, www.nightrightrecords.pl

Po ubiegłorocznym debiucie wrocławskiego zespołu Miloopa początek tego roku zaczyna się bardzo udanie dla rodzimej elektronicznej awangardy.

Do bycia kolejną perełką pretenduje warszawski duet Centrum, który płytą „Metro” połączył dub, post rock z elektroniką nagrywając bez wątpienia pierwszoligową płytę.

O powstaniu tego projektu dowiedziałem się w połowie ubiegłego roku od Łukasza „tekdev6g” Krupińskiego, który właśnie świętował wydanie drugiej „sieciowej” EPki „Errant Signals” dla net labela Kyoto. Poruszony tym faktem-zalążkiem projektu drążyłem z nim ten temat, nie dając mu spokoju. Aż wreszcie Łukasz ugiął się i podzielił się ze mną surowymi kilkunastosekundowymi próbkami jednego z nagrań, przyszłego „Technolyzed”. Stwierdziłem wtedy, że warto cierpliwie czekać na ten krążek. I wreszcie na początku tego roku nastąpiło odstąpienie dubowo-post rockowej tajemnicy. Centrum to Łukasz Krupiński (odpowiadający za produkcję, syntezatory, instrumenty perkusyjne oraz gitarę basową) oraz jego najlepszy kolega z czasów podstawówki – Piotrek Grabski (zarządzający gitarą elektryczną oraz efektami). Dwóch dwudziestodwulatków ze stolicy odpowiada o tym wszystkim, co razem ich trzyma w okolicach 80 bitów na minutę.

Centrum

Miejski środek

Jeździecie codziennie metrem?

Lukasz: Nie codziennie, ale całkiem często.

Piotrek: Ostatnio dość często, zwłaszcza w godzinach wieczornych.

A myśleliście kiedyś nad tym, żeby zorganizować nielegalny nocny występ w warszawskim metrze?

Lukasz: Dopiero niedawno w ogóle wykombinowaliśmy, jak grać na żywo we dwóch. To wcale nie taka prosta sprawa, bo przecież te kawałki są wszystkie bardzo studyjne i gdybyśmy chcieli je wier- nie odwzorowywać na koncertach, to musielibyśmy skrzyknąć jakąś orkiestrę. Więc generalnie na żywo będziemy brzmieć zupełnie inaczej, niż na płycie. A czy zorganizujemy jakiś podziemny sabotaż?... Hmm...

Piotrek: Nie myśleliśmy o tym, ale czemu nie. Chociaż osobiście większą frajdę miałbym grając w godzinach szczytu.

Lukasz: Może sprowokowalibyśmy jakieś zamieszki?

**Moim zdaniem nie byłby to do końca podziemny sabotaż. Choć przy obecnych wła-
dzach w sumie trudno prorokować, jakbyście zostali potraktowani. Ale w godzinach
szczytu? Byłoby to niezła laserka <śmiech> nie ponosząc przy tym żadnych kosztów
reklamy ani promocji.**

Lukasz: Stawiam diamenty przeciw orzechom, że by nas zwinęli zanim zdążylibyśmy podłączyć sprzęt. Tam nawet zdjęć robić nie wolno.

Uważacie się za dalekich wnuków Neu! i Meat Beat Manifesto?

Piotrek: Ja raczej nie. Ja jestem spod znaku The Clash, ale Lukasz...

Lukasz: Jestem wnukiem Neu!. I to chyba nawet słychać na płycie. Genialny zespół, kiedy słucham ich pierwszej płyty, to nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ona powstała wczoraj, a nie w 1972 roku. To jest wręcz deprymujące. Kiedyś nawet pokłóciłem się z Maciem Szymczukiem o to czy Neu! jest lepsze od Fausta.

**Lukasz, i do jakiego wniosku z Maciem doszliście? Pozostaliście przy swoich
zdaniach czy jednak jedna ze stron uległa drugiej?**

Lukasz: Podzieliiliśmy się. Ja żyję od Neu!, a Maciek od Fausta <śmiech>.



Wasza historia przypomina mi trochę dzieje Mapy (post rockowy projekt Marcina Dymitra, gitarzysty ekipy Ewa Braun oraz Paula Wirkusa, znanego elektronicznego producenta – przyp. M.N.). Dwa różne podejścia do muzyki scalone w jedną, wspólną całość.

Lukasz: To zupełnie nie tak. W ogóle nie myśleliśmy kategoriami muzycznymi, kiedy zdecydowaliśmy się grać razem. Po prostu jesteśmy kumplami, lubimy swoje towarzystwo... To nami kierowało w znacznie większym stopniu, niż sprawy muzyczne.

Piotrek: Słuchamy zupełnie różnej muzyki. A granie to dla nas po prostu dobra zabawa. Każdy wnosi to, co mu w duszy gra i jakoś się to wszystko fajnie układa w całość.

Lukasz: A tak przy okazji, żeby nie wyjść na buca, Ewa Braun to kawał mojego życia. Wielka inspiracja i... generalnie... stów mi brak. Kocham Ewę!

A ta różnorodność, wręcz skrajne preferencje muzyczne, pognaty Was do znalezienia "złotego środka"?

Lukasz: Mamy różne gusta, ale cechuje nas wspólnie podobna wrażliwość. Poza tym obydwaj jesteśmy bardzo otwarci na muzykę, mimo że bardzo wybredni. "Złoty środek" znalazł się sam, nie planowaliśmy jakiegось kompromisu.

Wolicie wyposażone hi-tech studio czy skupiacie się na kontrenym, minimalowym sprzęcie?

Lukasz: Nie mamy wyposażonego hi-tech studia. Mamy mój pokój, tanie gitary, starą kamerę pogłosową firmy Elektron, organki Bontempi oraz inne tego typu graty.

Piotrek: Ja ograniczam się do gitary i kilku podstawowych efektów. Nie czuję potrzeby korzystania z hi-techu, bo lubię proste, surowe brzmienie gitary.

Lukasz: W sumie podejrzewam, że w zajębistym studiu czulibyśmy się trochę zagubieni. Fajnie jest tak nagrywać w domu. Można zagrać pół kawałka, napić się piwa, zaprogramować efekty, obejrzeć film, pogadać...

A właśnie odnośnie instrumentu-gitary. Czy zgodzicie się ze stwierdzeniem, że gitara jest uznawana za instrument prawdziwego faceta. Jakoby gitara miała swoją... płeć?

Piotrek: Gitarą ma nie tylko płeć, ale też i duszę. Gra na gitarze – podobnie jak rozmowa z dziewczyną – to głównie słuchanie, szukanie porozumienia po to by uniknąć fatusu.

Lukasz: A moja gitara jest większa, niż twoja <śmiej>.

"Metro" jest przepiętne nowoczesnymi dubowymi brzmieniami. Czy chcielibście pokazać innym, że era tradycyjnych riddimów chyli się ku końcowi?

Lukasz: My jesteśmy po prostu młodzi. Mnie ominął ten cały hype na Jamajkę. Wprawdzie słuchałem kiedyś ska, ale na dobrą sprawę poznałem dub bardziej od strony techno aniżeli reggae. Słuchałem nagrań Moritza Von Oswald, nim jeszcze wiedziałem, kto to jest Lee "Scratch" Perry. Lubię brzmienie dubu, charakterystyczne efekty, techniki, triki, psiki, ale to wszystko. Nie chcemy wokalisty udającego Jamajski akcent, ani skankującej gitary na każdym kawałku.

Piotrek: Ja akurat jestem zafascynowany muzyką takich miejsc jak: Jamajka, Karaiby, Kuba czy Meksyk. Ale nie staram się naśladować tamtejszych artystów, lecz pokazać inny wymiar samej muzyki. Dodać do niej jak najwięcej od siebie, bawić się nią. W tamtych rejonach muzyka jest obecna na każdym kroku, a życie to taniec w jej rytmie.

Czyli inspiracje jak najbardziej na tak, ale podszywanie się pod karaibską duszę to już nie wchodzi w grę?

Lukasz: Pod nic się nie podszywamy i nigdy się nie będziemy podszywać.

A tak w ogóle, czy w założeniach "Metro" nie miało być wspólnym albumem...

Lukasz: No nie. To miał być mój album solowy, a Piotrek miał być czymś w rodzaju muzyka sesyjnego. Special guest star. Ale w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że Piotrek pisze owe kawałki razem ze mną.

Piotrek: Każdy z nas ma w zespole konkretne miejsce: ja zajmuję się gitarą, a Lukasz elektroniką. Uważam, że muzycznie świetnie się uzupełniamy i tę harmonię wyraźnie słychać na płycie.





Wiem, że tworzycie od podstaw swoje dźwięki. A co myślicie o producentach, którzy tworząc nagrania opierają się jedynie i wyłącznie na samplingu?

Lukasz: No nie wiem, DJ Krush daje radę jak mała kto, ale my po prostu robimy to inaczej. Chociaż czasami mamy tak, że zaczynamy kawałek od sampla, jakiegoś wyciętego loopa i go obudowujemy swoimi hałasami, a na końcu miksu go wywalamy, zostajemy tylko my. Wykorzystujemy i porzucamy.

Piotrek: Każdy tworzy na miarę swoich możliwości. Tworzenie z sampli to też sztuka, tego też da się słuchać więc nie mam z tym problemu. Chociaż ja z tej techniki akurat nie korzystam.

Myśleliście kiedyś o tym, by "Metro" wystać Williamowi Gibsonowi? Z tego co pamiętam, to on uwielbiał wszelkie eksperymenty ...

Piotrek: <śmiechy i wskazuje na Łukasza>

Lukasz: No co ty? Już mu wystaliśmy, jeszcze przed premierą. Ciekawe czy ją w ogóle odstucha...

Rozmawiał: Marcin Niewęgtowski. Zdjęcia: www.salut-rec.com/centrum

STUDIO KIT

PC z Acid Pro 4.0e
Laptop z Ableton Live 4.0.1
ESP LTD Custom
J&D JD-EG4
Echolette CB 80
Echolette CA 30
Bontempi HF 201.25
Tiracon V6
Behringer C1
Elektron SDL-2000
Rickenbacker 4001S Custom 69

dj spoon



Półfinalista Nokia DJ CUP'04 oraz Idea Pop DJ'04.

Finalista imprezy Pierwsze Koty'05.

Występował u boku takich DJ-ów i producentów jak Rennie Pilgrem, Peter Paul, BarryAshworth, Pete Gooding, Andy NewLand, PaulArnold.

Ze zwycięzcą Pullz Mixtape 2005 rozmawia Grzegorz Banaś.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z muzyką? Kto Cię w to wkręcił? Na jakim sprzęcie "stawiałeś" pierwsze miksy?

Zasadniczo to sama przygoda z muzyką zaczęła się jeszcze, kiedy byłem dzieckiem, ale jeżeli myślimy tu o szeroko pojętej muzyce elektronicznej to z tego, co pamiętam to było to około 1989-1990 roku. W tamtym okresie większość moich znajomych słuchała rocka i jak tylko mocno mogli potępiali wszystkie inne brzmienia i ich słuchaczy... Oj były to ciężkie i bolesne czasy... Na Polski rynek dopiero przedzierali się nowe brzmienia. Oczywiście klasykami już wtedy były takie postacie jak: Jean Michel Jarre czy Depeche Mode, których twórczość wtedy do mnie nie przemawiała zbyt mocno. Natomiast nowa fala takich grup jak 2 Unlimited, C & C Music Factory, Technatronix, MC Hammer, Vanilla Ice, Marky Mark czy Snap zwróciła moją szczególną uwagę. Sądzę, że w tym przypadku nie różnię się od większości moich znajomych, bo wraz z nową muzyką zaczęłem zajmować się organizacją dyskotek. Z upływem czasu do Polski również dotarła kultura Rave, która dla mnie zaowocowała dużymi zmianami. Dynamiczniejsze, odważniejsze, bardziej elektroniczne brzmienia znalazły we mnie wielkiego fana. W tamtym okresie to był dla mnie muzyczny koktajl. Rave, trance, hardcore techno, dance – wszystko, co tylko wpadło mi w ręce a brzmiało inaczej niż wszechobecny, oklepany do bólu rock. W moim muzycznym menu dominowali wtedy artyści tacy jak: Westbam (album Bam, Bam, Bam uważam za jego życiowy sukces), Carl Cox (którego kompilacja F.A.C.T. stanowi dla mnie nieocenioną wartość), Marusha, Hooligan, Gary D, Astral Projection, Juno Reactor, Hallucinogen czy the Prodigy. Był to też czas dynamicznego rozwoju polskiej prasy muzycznej, gdzie Machina (niestety jej wznowienie nie pachnie taką świeżością i oryginalnością), Plastik czy Techno Party oferowały naprawdę wysoki poziom merytoryczny. Swoją fascynację podsycałem również programami telewizyjnymi MTV czy VIVA, w których DJ-e na żywo grali sety i prezentowali, to co nowego na rynku. Niestety dziś stacje te mają niewiele wspólnego z tym, co działo się wtedy. Ale chyba najwięcej przyjemności sprawiło mi słuchanie audycji radiowej Technikum Mechanizacji Muzyki w RMF FM, która wtedy powalała na kolana.

Reasumując cała fascynacja czy tzw. wkręt muzyczny wynikał przede wszystkim z tego, że odnalazłem w tej muzyce energię i świeżość, którą cenię do dziś. Ważnym elementem, który pozwolił na podtrzymanie i rozpalenie tego płomienia było zaangażowanie wszystkich mediów w propagowanie

tej muzyki, co owocowało dużą porcją rzetelnych i dobrze przekazywanych informacji, czego dziś nie można powiedzieć o 99% mediów w tym kraju.

A co do sprzętu... hmm... 2 magnetofony i mikser robiły całe show!

Gdzie kupujesz nagrania?

Głównie w Internecie. I muszę powiedzieć – niestety. Era Internetu wniosła wiele dobrego, ale dzięki temu również padła idea sklepów płytowych, w których można było w pierwszej linii kupić nowe numery. W obecnej chwili w większości sklepów nie tylko w Polsce, które nie oferują sprzedaży on-line mało jest nowych, ciekawych brzmień. Z drugiej strony przy obecnej ilości wydawanych płyt trudno jest też żądać, aby sklepy zaspokajały potrzeby we wszystkich gatunkach, których też jest niemało. Dodatkowym problemem jest niska sprzedaż na naszym rynku, co w konsekwencji doprowadziło do upadku wielu ciekawych miejsc. W Polsce cenię sobie bardzo Skylark, ze względu na ciekawe płyty oraz szybkość realizacji zamówienia a z zagranicznych to chyba już szandarowo Juno oraz StreetWiseMusic.

Jak przygotowujesz się do setów?

Przede wszystkim sięgam do archiwum danego klubu i patrzę, jakie brzmienia przeważają w danym klubie. Daje to pogląd na to, jacy ludzie mogą tam przychodzić. Bezpośrednia rozmowa z managerem lub rezydentem też może sporo wyjaśnić. Druga sprawa to moment imprezy, w którym będzie mój set. Początek imprezy wymaga mniej nachalnych, nieco funkowych brzmień natomiast peak point... no cóż, mój ulubiony... to już zależy od tego jak daleko chcą posunąć się bawiący ludzie.

Co dla Ciebie - jako DJ-a - jest najważniejsze na imprezie?

Na to można spojrzeć z kilku stron. Od strony technicznej ważne są narzędzia, jakich używam podczas występu. W Polsce jest kilka klubów, które od początku do końca oferują profesjonalny sprzęt do grania a chyba na ich czele stoi warszawski On-Off, choć oczywiście nie byłem we wszystkich polskich klubach. W tej kwestii ważne jest wszystko. Dobre igły, gramofony, mikser, nagłośnienie

i co jest nagminnie ignorowane – odstęp.

Druga sprawa to samo miejsce i klimat, jaki tworzy obsługa klubu i zaangażowani w działalność klubu ludzie, którzy również nie stronią od zabawy podczas organizowanych przez siebie imprez. Dla mnie miejscem, które w tej kwestii wyraźnie odcina się na tle pozostałych to krakowski Cień i Zoom. Ostatnią sprawą są sami ludzie, którzy przychodzą do klubu. Wyedukowana, zadeklarowana publika, która dokładnie wie, dlaczego przychodzi tam a nie gdzie indziej. Jest kilka takich miejsc, ale dla mnie w czołówce są: wrocławski klub Droga Do Mekki oraz wspomniany już On-Off.

Czy masz jakieś wzory, jeśli chodzi o DJ-ów / producentów?

Co do wzorów to jest o tyle śmieszna sprawa, że one często się zmieniają. Kryteria, które definiują owe wzory też ulegają częstym zmianom i ciężko jest jednoznacznie coś powiedzieć. Można to bardziej ująć w kategorii, za co kogoś cenię mniej lub więcej i tu mogę się wypowiedzieć. Oczywiście jak zwykle podział ten skupia się na scenę polską i zagraniczną i tak może zacząć. Wśród osób, które znam i miałem okazję zapoznać się z ich działalnością znajdują się: Boogie Mafia, Easy, Glasse i Angelo za niewątpliwą wkład w kształt polskiej sceny klubowej, Ex_Dr, Peres, WaxVax, Jot za udane, choć jeszcze niedocenione (jak powinny być) wydawnictwa. Słajd, Seb (wroc), Nowicki, Mat G, Eddie D za niezłomną postawę, wysoki profesjonalizm swoich działań oraz muzyczne fascynacje. Jest jeszcze wiele innych osób, które mógłbym wymienić, które w swoich miastach tworzą lub próbują tworzyć klimat sceny. Którzy organizują imprezy, prowadzą audycje radiowe, prowadzą sklepy z płytami (tu uktony do Sixmilliana) nierzadko poświęcając wiele aby tylko zaznaczyć swoją obecność na rynku i potrzebę dzielenia się muzyką. Ważne jest to, że mimo pojawiających się trudności nadal to robią. A co do zagranicznych artystów, to chyba nie wykażę się szczególną oryginalnością, ale bardzo cenię sobie Michaela Jacksona, Madonnę, George'a Michaela. A w obrębie muzyki elektronicznej to cenie tylu artystów, że nie będę ich wymieniał.

Jak wygląda scena klubowa w Twoim regionie?

Mogę stwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że w Bydgoszczy nie ma klubów, które tą scenę

mogłyby tworzyć, choć w środowisku didżejskim tkwi olbrzymi potencjał, który mam nadzieję kiedyś zostanie pozytywnie wykorzystany.

Jak dokonywałeś selekcji płyt do zwycięskiego miksa?

Nie ukrywam, że zanim przygotowałem materiał to minęły chyba ze 3 tygodnie i był to proces bolesny jak chodzenie po potłuczonym szkle. Chciałem stworzyć odpowiedni nastrój, który wprowadzałby małymi krokami w długodystansowy bieg. Chciałem, aby odpowiednio dobrane płyty stworzyły klimat, który po 20 minutach nie zmęczy słuchacza tylko wciągnie go w dalszą muzyczną podróż. Oczywiście wszystko jest kwestią koncepcji, ale ja swoją oparłem na tym, iż powinien mieć on odpowiednie, łagodne rozwinięcie, dynamiczny środek i łagodnie opadający koniec, który pozostawi słuchacza w pozytywnym nastroju. Nie ukrywam, że cieszę się, iż moja praca została doceniona. Utwierdza mnie to w przeświadczeniu, że obrąłem dobry kierunek.

Podaj 3 miejsca / imprezy gdzie chciałbyś zagrać w najbliższym czasie.

Marzeniem moim jest zagrać na jednym z prestiżowych festiwali dla ogromnej publiczności, obojętnie jakim, drugie miejsce - polskie wybrzeże a trzecie audycja w Radiu BIS DJ Gra.

Jaką imprezę najlepiej wspominasz?

Wspominam każdą imprezę miło, zwłaszcza taką, na której się dobrze bawiłem.

Co myślisz o graniu tylko z komputera (nie mam na myśli live-actów ale zwykłe odtwarzanie)?

Cóż, jest to kwestia nieco kontrowersyjna, ale uważam, że granie z komputera jak również granie z mp3 prowadzi do dewastacji rynku muzycznego. Ludzie sięgają po takie środki, bo ich nie stać na kupowanie sprzętu i winyli, ale jak to powiedział mój znajomy: "Jak kogoś nie stać to przykro, ale nie każdy musi być DJ-em".



Czym zajmujesz się na co dzień?

Pracuje, ciężko pracuje..

Czy nagrywałeś / planujesz nagrać coś własnego?

Nie i nie zamierzam tego robić. Nie mam ani na to czasu ani prawdopodobnie talentu oraz specjalnego ciśnienia. Gram, bo to lubię i didżejka mi wystarczy. Jeżeli już mnie to nie będzie kręciło, to po prostu nie będę grał, co nie oznacza, że nie będę kupował płyt...hmmm

Załóżmy, że to, co aktualnie grasz wkrótce się całkowicie wypali i będziesz chciał grać coś innego. Jak myślisz, co by to mogło być?

Ciekawe pytanie, ale jak życie pokazuje muzyka lubi zataczać kręgi a ja też nie specjalnie idę za tzw. muzyczną modą, bo popularność break beatu w Polsce pozostawia wiele do życzenia. Myślę, że poruszałbym się w kręgach szeroko rozumianego techno z ukierunkowaniem na jego funkową stronę.

Najdziwniejsza przygoda jaka Cię spotkała podczas grania...

Może nie najdziwniejsza, ale komiczna. Podeszła kiedyś do mnie podczas imprezy pewna blondyna i po chwili głębokiego namysłu powiedziała: "Czy chcesz spocić usta w moim drinku?", odmówiłem bo już byłem wystarczająco spocony :)



Novika

Z Kasią Nowicką, Noviką, spotkałam się w cichej kawiarni Panaceum w samym środku malowniczego krakowskiego Rynku, na krótko przed "Finally EP Night" w klubie Ministerstwo. Tego wieczoru, miała odbyć się ostatnia impreza, promująca nową EP-kę Noviki, która ukazała się w formacie winylowym i limitowanej edycji kompaktowej. O "Finally" informowaliśmy w Pullzie jakiś czas temu w zapowiedziach, teraz wiemy już, że płyta spotkała się z ciepłym przyjęciem słuchaczy, a utwór "Hate Love" nagrany z duetem CLS+Wax stał się mocnym powerplayem BIS Polskiego Radia. Jednak zdawać by się mogło, że EP-ka nie jest jedynym powodem do świętowania tego akurat wieczoru, bowiem kolektyw Beats Friendly, założony przez Novikę, obchodzi swoje drugie urodziny, celebrując ten fakt samodzielnie sporządzoną kompilacją utworów najbardziej lubianych i najczęściej granych przez DJ-ów z grupy. Dwupłytowy album zatytułowany jest po prostu "Friendly Beats", za jego przygotowanie odpowiedzialni są Lexus z Harperem (CD1) i Novika z Bartkiem Winczewskim (CD2). W czasie jesieni spodziewać możemy się drugiej odsłony projektu, przygotowanej przez resztę kolektywu. Choć płyta "Friendly Beats" premierę miała niedawno, już teraz szerzą się pozytywne opinie na jej temat. I o sukcesach "Przyjaznych Bitom" oraz samej Noviki można by wiele mówić. Nie zapominając jednak, że poza osiągnięciami, nazwijmy to, estradowymi, Kasia ma także imponujący staż radiowca i dziennikarki muzycznej - w tej rozmowie, wyjątkowo, skupiamy się na aspektach krytycznych i technicznych...

Kaśka Paluch: Jak to jest, być kobietą wcielającą się w rolę DJ-a?

Kasia Nowicka - Novika: A...

Żartowałam <śmiech>, to chyba najczęściej pojawiające się w twoich wywiadach pytanie. Powiedz mi proszę... słuchasz czasem radio?

Tak, w samochodzie.

Gwoli ścisłości, nie pytam o Radio BIS, tylko o stacje, nazwijmy je, stricte komercyjne.

Moje radio ustawione jest na sześć programów i do komercyjnych tam można chyba zaliczyć Radiostację i Trójkę.

Masz więc kontakt z muzyką popularną, tak zwaną masową. Co myślisz i czujesz, kiedy coś takiego dociera do Ciebie z głośników?

Tam akurat jeszcze nie jest tak źle, najgorsze uczucia towarzyszą słuchaniu jeszcze bardziej komercyjnych stacji, które zdarzało mi się słuchać na wyjazdach z zespołem - gdzie pan kierowca przez całą drogę słuchał właśnie takich. I naprawdę miałam problemy ze szczególnym dojechaniem na miejsce <śmiech>. Najgorsze jest to, że tam są te utwory, które już się zna. Kawatek uruchamia się w głowie i nie możesz nic z tym zrobić, bo słyszysz tę Tinę Turner czy Briana Adamsa po raz setny. Poza tym, cóż, mogą czuć pewien żal - że ludzie nie dowiedzą się niczego o nowych rzeczach, tylko ciągle słuchają tego samego.

Analogicznie do "żartobliwego" pytania z początku rozmowy - bardzo dużo osób zadaje ci pytania o kondycję polskiego clubbingu. Mnie interesuje twoje zdanie na temat kondycji muzyki w ogóle, teraz w Polsce. Nie masz wrażenia, że istnieje tu pewien dualizm świata muzycznego: jedni słuchają wartościowej muzyki, prezentuje ją na przykład BIS Polskie Radio czy kiedyś Radiostacja, a inni - na przeciwnym biegunie - znają tylko to, co słyszą na stacjach, które są najlepiej rozreklamowane i mają najszerszy zasięg, a niekoniecznie grają coś, co niesie ze sobą jakieś estetyczne wartości? Można to traktować jako problem?

Z pewnością jest to problemem, ale z drugiej strony nie można oczekiwać, że kiedykolwiek będzie inaczej. W sumie nie jest już tak źle, w przypadku polskiej muzyki komercyjnej - ona przynajmniej brzmi już lepiej. Ale oczywiście jest szampa, kopiuje przeboje zagraniczne, często teraz artyści kupują utwory z publishingu i one też mają określony charakter. Największym dla mnie bólem teraz są teksty - bo są pisane na siłę, tylko po to, by dopasować je do tej chwytliwej melodii, bez próby napisania czegoś naprawdę ciekawego. Ja wiem, że po polsku trudno napisać dobry tekst, ale jak się słyszy te sto razy użyte już zwroty albo nowe, ale jakieś kosmiczne, w piosenkach, które są na przykład całkiem nieźle wyprodukowane to jest to wielka szkoda.

Czy myślisz, że jest sens - wyrażę się górnolotnie - żeby w pewien sposób nawracać, edukować słuchaczy, próbować dotrzeć do nich z inną muzyką?

Myślę, że z taką edukacją to też w granicach rozsądku. Dlatego ja tak lubię Trójkę, bo tam wszystko jest w odpowiednich dawkach. Wiadomo, że w ciągu dnia nie możemy oczekiwać od takiego radio, żeby grało muzykę szczególnie ambitną, natomiast są audycje wieczorne, które są autorskie, profilowane i ciekawe. Tak samo przecież jest z Radiem BBC Radio One, którym się tu wszyscy tak zachwycają, a w ciągu dnia leżą głównie hity. Ale są i audycje autorskie. I myślę, że tu właśnie jest miejsce na tę edukację, wskazywanie jakichś kierunków. Jestem więc jak najbardziej za czymś takim. Jest radio, które jednak ma jakiś określony format, ale są audycje wieczorne, nocne, weekendowe, wnoszące coś interesującego. Tak samo jest z telewizją.

Nagrody BIS Polskiego Radio, Bisery, miały swoją kategorię nagród negatywnych - "Baty". Dostała ją Crazy Frog. A komu przypadłby twój osobisty bat?

Zgadzam się z tym batem dla Crazy Frog, bo mnie to rzeczywiście oburzyło, że coś, czego nie ma może odnieść sukces komercyjny, jeszcze na bazie utworów, które były hitami sto lat temu. Poza tym to jest denerwujące i już zupełnie odciąga ludzi od muzyki w stronę dzwoneków telefonicznych, gier i tak dalej. To jest już zupełnie nie dla mojego pokolenia i ja tego po prostu nie mogę pojąć. W dawanie "Batów" Mandarynie czy Dodzie nie angażowałabym się, bo ja nic do nich nie mam. Uważam, że dzięki nim nasz rynek stał się barwny. Serio. Myślę, że w każdym kraju powinna być różnorodność. Wcześniej jej nie było i... cóż, one jakoś szczególnie mnie nie drażnią, bo nie sądzę, żeby były jakoś strasznie agresywne w swoim istnieniu. W niczym mi po prostu nie przeszkadzają. A Crazy Frog - owszem. Tego było tak dużo, tak pełno i w takiej formie, że rzeczywiście mam ochotę to wyeliminować.

A z kręgu innej muzyki?

Na pewno jestem rozczarowana tym, że Edyta Bartosiewicz nie wydała płyty, mimo, że ta płyta była już ponoć gotowa. Pewnie był jakiś powód, ale szkoda wielka. Zresztą dostała Machinera na zachętę <śmiech>. A tak poza tym... nie chcę szczególnie nikogo piętnować za jego działalność.

Odnosnie piętnowania - zajmujesz się też krytyką muzyczną. Czy spotkałeś się kiedyś z tym, że wykonawca wystąpił do ciebie z pretensjami o publiczną krytykę jego twórczości, czy to na łamach gazet, antenie radiowej czy w innym miejscu?

Wiesz, ja mam problem raczej wtedy, kiedy ktoś bardzo chce bym zaprezentowała jego twórczość w czasie audycji, a ja z jakichś przyczyn nie chcę tego robić. Wtedy jest negatywna reakcja, a ja jednak wolalabym się nie naginać - gdy ktoś przysyła mi płytę zespołu odnoszącego jakieś wielkie sukcesy, ale grającego zupełnie nie w moim klimacie. Podobnie jest wtedy, gdy debiutanci przysyłają mi swoje płyty i oczekują, że będę się nad nimi w zachwycie rozpytywać - a ja chcę być po prostu szczerą. Jeśli ktoś prosi mnie o opinię, to dostanie opinię szczerą. Często jest też tak, że nie są to nawet płyty złe, ale po prostu nie w moim klimacie. Być może komuś innemu to bardzo przypadnie do gustu. I wiadomo, że reakcje są różne. Natomiast ja raczej starałam się unikać pisanie recenzji płyt polskich, zwłaszcza polskich wokalistek, bo sama jestem wokalistką i mogłoby to stworzyć jakąś atmosferę współzawodnictwa.

Novika

Tu i tam można wyczytać, że miałaś do czynienia ze szkołą muzyczną.

Nie wiem tylko jak długo...

To była szkoła podstawowa muzyczna, taka dość "hardkorowa", na Miodowej...

Jak każda podstawowa muzyczna...

... tak, w tym sensie, że nie była to dodatkowa szkoła [tzw. "popołudniówka" - red.] tylko normalny pierwszy stopień. Uczęszczałam tam na początku na lekcje fortepianu, później okazało się, że mam za małą rękę, więc przenieśli mnie na flet poprzeczny, a fortepian miałam jako instrument dodatkowy. Chodziłam tam też na chór. Nie chciałam kontynuować tej nauki, bo ta szkoła była bardzo mało zachęcająca, zwłaszcza teraz to widzę. Zero zachęty do improwizacji, do poznawania muzyki od strony duszy. Wszystko było pod dyktando, wkuwanie, granie tylko z nut, zresztą niezbyt ciekawego materiału. Gdyby były chociaż jedne zajęcia pokazujące, że jest inna droga w muzyce - byłoby lepiej. A tak byliśmy krytykowani za granie, w czasie przerw, na fortepianie Republiki czy Lady Pank, a to była jedyna forma ekspresji dla nas tak naprawdę <śmiech>.

Czy z perspektywy osoby, która ma już osiągnięcia i doświadczenie na muzycznym polu, uważasz, że wykształcenie muzyczne jest potrzebne w takiej pracy?

Przydaje się, ale nie jest konieczne, zależy zresztą jaką muzykę chcesz się zająć. Ja cieszę się, że tej szkoły nie kontynuowałam, bo jak teraz spotykam osoby, które poszły dalej, to jest to trochę inny świat. Boję się, że gdybym poszła na Miodową do szkoły średniej, a nie poształabym do liceum Reja, gdzie wiele się działo i mogłam zetknąć się z najróżniejszą muzyką i najróżniejszym kinem, wiele rzeczy by mnie ominęło. Tam były bardzo silne grupy, które mocno mnie inspirowały. Ja w jednym roku słuchałam Janis Joplin, później słuchało się De la Soul, za chwilę jeszcze coś innego. Pewnie gdybym w szkole średniej muzycznej skoncentrowana była wyłącznie na kształceniu się w muzyce klasycznej, otoczona tylko takimi ludźmi, mogłabym być zupełnie inną osobą. A tamto liceum jednak bardzo mnie ukształtowało.

Novika

Wykształcenie muzyczne w aspekcie "klasycznym" to jedno, a drugie to nauka tego, czym zajmujesz się teraz. Pytanie z gatunku sztampowych: jak to było na początku, jak uczyłeś się operowania za deckami i czy ktoś cię w to wprowadzał?

Tak naprawdę nigdy nie planowałam tego, że będę grała. Pamiętam, że grałam w takiej miłej knajpce "Między nami" z kompaktów, a mój chłopak bardziej był zainteresowany graniem z winyli. Ja z nim śpiewałam i tak stopniowo wchodziłam w ten temat. Trochę wstyd się do tego przyznać, ale na początku grałam chillouty w taki sposób, że w ogóle nie miksowałam tylko grałam płytę za płytą - świetnie się bawilałam, inni też <śmiech>. Teraz już bym się na coś takiego nie odważyła <śmiech>. Później nasze drogi się rozeszły i trochę nie miałam wyjścia - wiedząc, że chcę dalej występować, musiałam się usamodzielić. Przede wszystkim przestać się bać panicznie tego miksera. Próbowalam coś tam w domu trenować, ale ja - w szkole muzycznej też - nie znosiłam tego grania i ćwiczenia w domu. Teraz odrazem to ludziom - uważam, że najpierw trzeba poćwiczyć w domu, a później wybierać się do klubu. U mnie to poszło trochę inną drogą, tak naprawdę nigdy nie nauczyłam się dobrze grać i być może dlatego łatwo mi teraz z tego stopniowo rezygnować.

Zwracasz jakąś szczególną uwagę, w czasie śpiewania, na sprzęt jakiego używasz? Masz jakieś specjalne wymagania, ulubione mikrofony czy wykorzystujesz to, co jest w klubie?

Mikrofon mam swój, Shure Beta i zawsze go ze sobą wożę - nie lubię śpiewać do nie swojego mikrofonu chociażby dlatego, że mam tendencję do "potykania" mikrofonów - są to więc kwestie higieniczne. Mam też efekt Lexicon, jeszcze nie ztgębiłam jego możliwości do końca i może nie jest to idealne rozwiązanie dla mnie - ale jakieś jest. To zawsze mam ze sobą, w futerale, wygląda jak skrzypce i wszyscy się ze mnie śmieją <śmiech>. Natomiast to, czego wymagam w klubie i czego prawie nigdy nie dostaję to jest monitor na wokół. Do tego potrzebny jest osobny mikser - jeden dla DJ-a i on ma swój odstęp, a drugi dla mnie. Niestety na setki występów, może w czasie dwudziestu miałam swój monitor. Wobec tego słucham siebie z "sali", staram się usłyszeć głos w monitorach DJ-a. To jest bardzo niewygodne i kończy się tak, że fatsużuję i zdzieram sobie głos. Na imprezach można przymknąć na to oko, ale nie wyobrażam sobie braku takiego sprzętu np. na koncercie Smolika.



Novika

Miałabyś ochotę kiedyś poeksperymentować jak Urszula Dudziak, całym zastępem sprzętu, dzięki któremu osiąga się bardzo dziwne efekty na głosie?

Tak, choć ja zdystansowana jestem do takich rozwiązań trochę. Ale chciałabym poeksperymentować - tak samo Marysia Sadowska, która z kolei świetnie opanowała mikser Pioneera i całkiem fajnych efektów używa. Ja trochę bardziej tradycyjnie to robię, nie wiem... przyzwyczajam się. Może kiedyś jakoś to zgłębię.

Jesteś w trakcie tworzenia swojej nowej płyty, przeczytałam informację, że szykujesz zespół, który mógłby z tobą grać na koncertach na żywo. Jaki to mógłby być skład?

Na pewno perkusja, tu pewnie będzie Andrzej Rajski, z którym gram w zespole Futro, bas byłby mile widziany, wątpię, żeby udało mi się jeździć z kwartetem smyczkowym, ale mógłby to być chociaż kontrabas lub wiolonczela... chodzi o to, by przearanżować te utwory od nowa, nie da się często odtworzyć na instrumencie elektronicznych nagrań, więc musiałby być też ktoś z laptopem... Udział elektroniki jak najbardziej, ale nie na zasadzie, że kawałek leci tak jak z płyty, a ktoś do tego na czymś przygrywa. To ma być w całości przeniesione na instrumenty.

Czy jesteś świadoma tego, że jesteś autorytetem muzycznym dla wielu ludzi, że na twoich audycjach - jeszcze w Radiostacji - wychowywało się pewne pokolenie, łącząc z moją osobą śledzącą playlisty tych programów? To cieszy, wyróżnia?

Wiedomo, że nie jest to zjawisko masowe. Oczywiście mam jakąś taką świadomość, w której utwierdzają mnie różne napotkane osoby, ale tak naprawdę to wszystko zależy od tych ludzi, czy tym kierowani będą dalej na własną rękę poszukiwać i interesować się tym wszystkim. Na pewno większą satysfakcję sprawia mi, gdy ktoś mówi, że te audycje czy moje pierwsze nagrania ze Smolikiem, jakoś go ukierunkowały, niż efekty popularności "magazynowej". Cieszę się, że to już trochę trwa. Obserwując osoby, które zajęły się taką muzyką znacznie później, czuję pewną ulgę, bo nie muszę udowadniać, że to, co robię jest szczerze. Raczej trudno to w tej chwili kwestionować.

Rozmawiała: Kaśka Paluch



M-AUDIO

Audiophile 192



Audiophile 2496



Delta 1010



Delta 1010 LT



Delta 66



Delta 44



MUSIC INFO
professional audio systems & musical equipment

Ozonic



FireWire 410



FireWire 1814



FireWire Solo

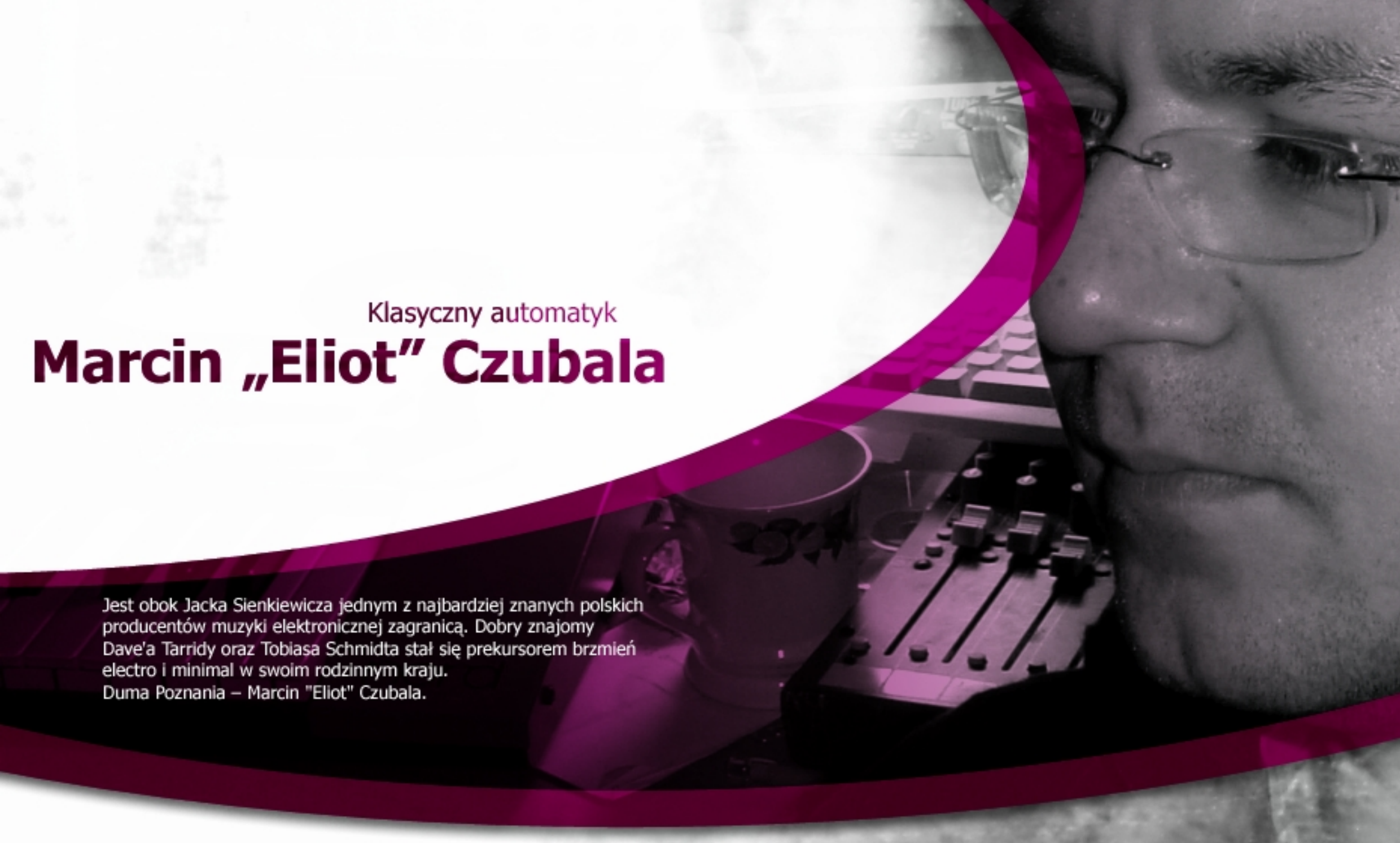


FireWire Audiophile



Project Mix I/O





Klasyczny automatyk

Marcin „Eliot” Czubala

Jest obok Jacka Sienkiewicza jednym z najbardziej znanych polskich producentów muzyki elektronicznej zagranicą. Dobry znajomy Dave'a Tarridy oraz Tobiasza Schmidta stał się prekursorem brzmień electro i minimal w swoim rodzinnym kraju.
Duma Poznania – Marcin "Eliot" Czubala.

Ten muzyk z wykształcenia rozpoczął starania budowy niezależnej polskiej sceny muzyki elektronicznej już w 1995 roku. Na początku grał jako DJ, lecz po pewnym czasie przeniósł się w występy z elektronicznymi maszynkami. Do historii przeszło już ujęcie, na którym młody Marcin ubrany w granatową czapkę New York Yankees programuje w czasie rzeczywistym urządzenie Waldorfa. W roku 1999 Czubała powołuje do życia wytwórnię Currently Processing, dzięki której poznaje wielu zagranicznych producentów muzyki elektronicznej, jak: Dave Tarrida czy Subhead. Później przyszła pora na "Bass Casualties", "Dope" i wiele innych dużych sukcesów tego poznańskiego producenta.

O jego początkach, doświadczeniach z BBC Radio One, współczesnej modzie, o jego rodzinnym mieście Poznaniu oraz nowej wytwórni rozmawiałem z Marcinem przed jego odlotem do Kijowa.

Dowiedziałem się, że niedawno wróciłeś z dalekiej podróży, bo aż z Mombaju. Chyba nie pojechałeś tam na wakacje? Choć z drugiej strony przy takiej pogodzie w Polsce każdy z chęcią by się wyrwał gdzieś, gdzie jest w ogóle ciepło <śmiech>. Owszem, byłem w Mombaju oraz na Goa, aczkolwiek ściśle wypoczynkowo. Niewątpliwie pogoda w Polsce nie należy do atutów naszego kraju.

Przeczytałem kiedyś, iż Twoje studio mieści się w Berlinie. Ale przecież mieszkasz na stałe w Poznaniu. Więc jak to naprawdę jest?

Od wielu lat ludzie pytają się mnie, jak to jest, czy mieszkam przypadkiem w Niemczech itd. <zdziwienie>. Ktoś mnie nawet kiedyś pytał, kiedy wróciłem z Nowego Jorku do Polski <śmiech>. Jest to o tyle zabawne, że od samego początku zarówno mieszkam, jak i mam studio w Poznaniu. Ludzie po prostu uwielbiają budować sobie historie i mity...

Pamiętam, że kiedyś wiele osób przekręcało Twoje nazwisko. Każdy myślał, iż masz na nazwisko "Czubała", a nie "Czubała". Czy do tej pory zdarzają się takie informacyjne wpadki?

Moje nazwisko mylone jest ustawicznie. Myślę, że wynika to z konstrukcji naszego języka, gdzie bardziej naturalnie brzmi właśnie "Czubała".

Brakuje Ci minimalnego klimatu Poznania, z którego to miasto słynęło w połowie lat 90. ubiegłego wieku?

Minimalny klimat Poznania był wynikiem nie do końca minimalnych zainteresowań ludzi, a tym że poza nami nikt nie organizował imprez z inną muzyką. Z czasem zaczęło to się zmieniać. Dlatego też obecnie, jak przystało na duże miasto, dzieją się totalnie różne eventy. Myślę, że dla ogólnego rozwoju to lepsze rozwiązanie.

Czy Twoim zdaniem klasyki ala Underground Resistance czy pierwsze płyty Carla Craiga powinno się traktować z podobnym szacunkiem, jak kultowe jazzowe kompozycje?

Oczywiście, iż wszystkim prekursorom należą się słowa uznania. Myślę, że nie ma znaczenia czy to jazz, soul, czy też elektronika.

A jak z perspektywy czasu oceniasz "How Ya Like Me Now" Justina Berkovi oraz "Menthol Pencil" Cristiana Vogla? Bo słyszałem, że płyty te były kiedyś dla Ciebie istnymi perłkami.

Z perspektywy czasu mogę jedynie ocenić cały nurt Brighton, który niewątpliwie w swoim czasie brzmiał bardzo "świeżo". Niestety ostatnie pięć lat należy potraktować jako zastój. Tak się jednak dzieje z każdym gatunkiem, dlatego należy wychodzić poza bariery, łączyć style, ciągle próbować czegoś nowego. Muzyka na dłuższy okres musi się zmieniać, ponieważ w innym wypadku staje się monotonna.



Jak to się stało, że Marcin Czubala - jako młody uczeń szkoły muzyki klasycznej z brzmień akustycznych przeniósł się w świat poznawania konstrukcji elektronicznych dźwięków?

To chyba nie niezwykłego. Szkoła, jak szkoła - że akurat była to muzyczna, to tylko mogę się cieszyć. Nie miałem planu zostać instrumentalistą czy wokalistą. Także nie było żadnych "przenosin muzycznych". Człowiek się rozwija i brnie dalej. Mnie akurat zainteresowała elektronika, stąd robię to, co robię.

A co to była za współpraca z Krzysztofem Pendereckim. Na czym owa kooperacja polegała?

Miałem przyjemność brać udział w trzech koncertach razem z Pendereckim: w Tuluzie, Krakowie oraz Warszawie. Z grupą muzyków wykonaliśmy pasję Świętego Łukasza autorstwa Pendereckiego. Na pewno było to niezapomniane przeżycie, bo zarówno muzyka, jak i sam sposób notacji nut jest bardzo eksperymentalny.

A dwuosobowy projekt live act Fan Fan La Tulip dalej istnieje?

Nie. Maciej Głuchowski, który tworzył drugi człon projektu Fanfan La Tulip, ma obecnie alternatywno-rockowy band, Candida. Jest on także perkusistą zespołu Armia.

Możesz opowiedzieć, co to była za sprawa dotycząca ś.p. Johna Peela (nieżyjący od półtora roku legendarny prezenter brytyjskiej stacji Radio One, który wypromował wielu znanych producentów, jak np: David Bowie, Jimi Hendrix, New Order, The White Stripes, Orbital, Autechre, The Orb - przyp. M.N)? Styszałem, że stał się pierwszym wielkim promotorem Twoich brzmień w Europie.

Było to dla mnie dużym zaskoczeniem. Wcześniej o Johnie Peelu styszałem głównie od starszych pokoleń. Tymczasem pracując dla gazety "Muzyk", gdzie pisałem testy różnych maszynek studyjnych, przyszedł do redakcji email z gratulacjami od czytelnika, który właśnie słuchał audycji John Peel Show, podczas której zaprezentowano mój pierwszy singiel "Bass Casualties".

Gdybyś był projektem mody, o kreatywności na miarę swoich muzycznych rozwiązań, to jak wyglądałyby tworzone przez Ciebie ciuchy?

Tak się składa, że mają ulubioną stację telewizyjną jest "Fashion TV". Także przyznam, że lubię świat mody. Podobnie, jak w muzyce, i tam nonstop są łączone różne style oraz próbują się stworzyć coś nowego. Wraca się do starych lat dodając detale z czasów dzisiejszych. Stąd myślę, że moje ciuchy musiałyby być konkretnie popieprzone. Nie wiem tylko czy nadawałyby się do noszenia <śmiech>.

Jest wyczuwalna w dalszym ciągu odwieczna wojna pomiędzy hip hopem a techno na temat przypisywania sobie praw do electro. Jedni mówią, że to twór czarnej społeczności, a druga strona jest przekonana, że wszystko zaczęło się od techno. Choć Kraftwerk i Afrika Bambaataa są nierozdzielnie związani z tymi brzmieniami. Co Ty o tym sądzisz?

Ciężko mi się odnieść do tego, gdyż nie śledzę za bardzo dyskusji – z reguły publicystów – o korzenie, co jest kultowe, a co nie; co z czego się wywodzi, a co zapoczątkowało co. To nie ma sensu. Muzyka to muzyka, wolę jej słuchać...

Jednak mówi się, że tylko afroamerykańscy muzycy miasta Detroit (Kevin Saunderson, Derrick May, Juan Atkins), posiadają tajniki wiedzy kreowania w odpowiedni sposób dźwięków techno. Czy oprócz Tresora, Scandinvio, Peacefrog, Neue Heimat, Dysko B widzisz jeszcze jakąś ciekawą wytwórnię z terenu Europy, która zbliżyła się do "amerykańskiego" wzoru?

Wymienione przez Ciebie wytwórnie to jedynie te najbardziej znane. Jednak wytwórni jest i były tysiące. Niekiedy mała muzyczna oficyna, która wydała przykładowo tylko trzy tytuły, mogła mieć większy wpływ na rozwój brzmień niż moloch z katalogiem setek płyt. Ciężko przytoczyć byłoby mi wszystkie wytwórnie, ale na pewno z tych europejskich warto również wymienić chociażby Ferox czy Force Inc..

W latach 1999-2003 prowadziłeś Currently Processing, gdzie oprócz swoich EP-ek wydawałeś też rzeczy m.in. Dave'a Tarridy, Subheada, Ibrahima Alfa czy Billa Youngmana. W czerwcu ubiegłego roku otworzyłeś nową wytwórnię Carabinierii, nastawioną głównie na klimaty z kręgu deep techno & Detroit techno. Taką korporacją jak ELP Medien zagwarantowała Ci pełną niezależność?

Ależ ELP Medien to również dystrybutor, a nasza współpraca jest czysto handlowa. Moja wytwórnia jest totalnie niezależna. Wydaje to, na co mam ochotę. Inaczej nie miałyby to sensu.

Zauważyłem, że masz swój profil na myspace.com, gdzie swoje muzyczne kęci ma dużo znanych osób, jak: Neil Landstrumm, Mark Hawkins, Vex'd, Fatboy Slim, Pendulum, James Zabiela, LTJ Bukem. Widać, że jest ci dobrze z technologią, jak rybie w wodzie...

Szczerze mówiąc, to Dave Tarrida powiedział mi o myspace.com. Zasugerował, żebym sobie zrobił tam swoją stronę <śmiech>...

Znajduję się tam nagranie "Time For A Change", które jest bardzo melodyjnym, IDM-owym nagraniem, załatującym często ophexowymi, nierównomiernymi podkładami. Powiedziałaś kiedyś, że jest to dla Ciebie "nowoczesny pop". Czyżby wszelkie rzeczy z Warpa czy Planet-Mu były Twoim zdaniem nową formą popkultury?

Nie wiem, czy akurat Planet-Mu mógłbym zaliczyć do tego "popieprzonego popu", ale na pewno wiele nagrań Warpa już tak. Nowa forma popkultury to może za dużo powiedziane, jednak kilka nagrań, jak chociażby "Windowlicker", ma w sobie oryginalność oraz dozę eksperymentu, lecz jest na tyle przystępne, że osiągnęło status zwykłej komercyjnej piosenki.

Porozmawiajmy trochę o Twoich nowych nagraniach. Obecnie pracujesz nad nową EP-ką z Richardem Bartzem (szef wytwórni Kurbel – przy. M.N), którą wyda wytwórnia Lasergun, electrogigolaka Savasa Pascalidisa...

W czerwcu tego roku ukaże się singiel dla Lasergun. Na jednej stronie tej płyty znajdzie się nagranie Richarda Bartza, a na drugiej umieszczony zostanie remiks mojego nagrania w wykonaniu Metope (szef kolońskiej wytwórni Areal Records – przyp. M.N).

STUDIO KIT

Apple Powerbook G4
RME Hammerfall Multiface
Dynaudio Acoustics BM6
Eventide DSP7000
Ensoniq DP/4+
Focusrite multiband compressor
Dbx 1066 compressor
Clavia Nord Modular
Waldorf Microwave XT
Ensoniq SQ-80
Jomox Airbase
Roland R8

Doszły do mnie słuchy, że wreszcie po pięciu latach doczekamy się drugiego (po "Dope") Twojego albumu. Zresztą zostanie wydany w dosyć egzotycznym, orientalnym miejscu...

Na razie wszystko jest w fazie planów. Także nie chciałbym wypowiadać się na temat szczegółów. Zaczętem współpracować z Technasia, a konkretnie z ich oficyną Technorient, także myślę, iż coś z tej kooperacji fajnego wyjdzie. Na razie zaplanowane mamy dwa moje single dla Minimaxima. Padła też oferta zrobienia wspólnego albumu z Amil Khanem z Technasii, więc zobaczymy. Chciałbym również wydać album dla Carabinieri, także być może po tylu latach czekania będę miał w swojej kolekcji nie jeden a dwa albumy...

Rozmawiał: Marcin Niewęgowski
Zdjęcia: marcinczubala.com

Artystyczny rozmiar

Stał się on objawieniem sceny drum'n'bass na przełomie drugiego i trzeciego milenium. Podobnie jak Norweg Teebee czy Anglik Klute, Irlandczyk Calibre zmienił diametralnie jej charakter oraz dotychczasowy zasięg.

Mówi się, że pozostawił za sobą mnóstwo niewydanych nagrań, za którymi tabun drum'n'bassowych fanów płacze nocami, że nigdy nie zobaczą ich wyttoczonych na dwunastocalowych płytach. Jedno jest pewne – światowa scena potamanych rytmów z końca XX i początku XXI wieku przeżyła szok decentralizacji. Typowo angielskie posiadłości, gdzie drum'n'bass występował w zmasowanej postaci, będąc jego kolebką-centrum, zostały zagrożone przez alternatywne ruchy poza jej granicami. Z mroźnej Finlandii ujawnili się: Future Prophecies, Fanu, Teebee oraz Polar (znany też jako K). Z dalekich wschodnich, peryferyjnych rubieży Europy wstąpił do pierwszej ligi silny kolektyw potamanych mardziarskich siepaczy: Chris Su, SKC, ICR, Soulproof oraz pięcioosobowy projekt Tactile oraz nasz rodzimy duet CLS & Wax. Z Walii natomiast nadszedł do Londynu powiew hospitalowych produkcji High Contrastu.



CALIBRE

Jednak kluczowym momentem w najnowszej historii sceny drum'n'bass było pojawienie się pewnego drobnego i sympatycznego producenta z Irlandii Północnej – Dominicka Martina znanego szerzej jako Calibre. Jego talent ujawnił się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy to londyńczyk Klute wprowadzał do potamanych rytmów nutkę echa Detroit Techno oraz wściekłość punk rocka. Niby nie, ale wielu do tej pory twierdzi, że ujawnienie się tego ówczesnie 22-letniego Irlandczyka było odpowiedzią niebrytyjskiego środowiska na namaszczonego, królewskiego Toma Withersa. To irlandzki reprezentant wprowadził do drum'n'bassu zawadiackość funku, dubowe przestrzenie oraz nieokrzesaność disco. Docenił to jeden z największych autorytetów sceny – Fabio, dla którego w niedługim czasie stał się oczkiem w głowie.

Od nut do konkretów

Spotkałem się z Dominikiem w czasie jego krótkiej polskiej trasy, podczas której promował swój najnowszy album "Second Sun", który został uznany przez Radio 1xtra za "album roku", a samego autora tych nagrań namaściło "producentem 2005 roku". Mając to na uwadze, mogłem spodziewać się iście "gwiazdorskiego" zachowania. Jednakże pozytywnie się zaskoczyłem. Calibre to skromny, miły, nastawiony pozytywnie człowiek, skory do częstych żartów. Będąc nad Wisłą, często szukał podobieństw między swoim rodzinnym Belfastem a polskimi portowymi miastami. Już po pierwszych słowach można było poznać, że ma się do czynienia z kimś z wykształcenia artysty: klasycznego muzyka i obeznanego grafika.

Rozmawiając o Polakach, często wspominał o polskiej mniejszości, zamieszkałej w Dublinie, gdzie Martin często przebywa. Nawiązał w tej konwersacji do swoich pierwszych, bezpośrednich doświadczeń z naszymi krajami:

-Było to jednym z irlandzkich pubów. Niedaleko mnie oraz moich przyjaciół siedziało kilku wytatutowanych ludzi, którzy mówili w niezrozumiałym dla mnie języku. W pewnej chwili pod wpływem nadmiernego spożycia alkoholu, wszczerli w lokalu burdę i zaczęli rzucać krzesłami. Później dowiedziałem się, że to byli Polacy. – wspomina z lekkim zażenowaniem, które nie ma jednak posmaku generalizacji, a jedynie opisu niemiłej sytuacji.

Calibre urodził się w 1978 roku w stolicy Irlandii Północnej – Belfaście, w wieloreligijnej rodzinie. Był drugim, a zarazem najmłodszym synem w rodzinie Martinów. Uwarunkowania społeczno-polityczne wynikające z miejsca zamieszkania wpłynęły znacząco na to, że nabrał dużego dystansu do tradycyjnej religii. Wielowiekowy konflikt pomiędzy irlandzkimi katolikami, a lojalnymi Londynowi protestantami przyczynił się do tego, iż znalazł on duchowe spełnienie w czymś innym, w muzyce. Najpierw były to klasyczne brzmienia – nauka gry na skrzypcach – które odkrył będąc 13-latkim. Wraz z wiekiem, mając 15 lat, Dominik zaczął angażować się w kilka lokalnych zespołów: od jazzu, przez punk na rocku skończywszy. Jednakże żaden z tych bandów nie wyszedł popularnością poza kilka dzielnic tego dwustutysięcznego ulsterskiego miasta. Mimo takiego stanu rzeczy, młody Calibre został zainfekowany eksperymentowaniem łączącym brzmienia syntezatorów, starej basowej gitary z grą na generatorze perkusji. Z czasem stały się jedynymi pozostałościami (wraz z podręcznym analogowym ośmiokanałowym wielośladem) po zespołach, w których działał. Miłość do muzyki z roku na rok stawała się u niego coraz mocniejsza. Wkrótce fascynację rockiem zastąpiło uwielbienie dla muzyki house i techno, która pod koniec lat 80. ubiegłego wieku z impetem dotarła na Wyspy. W roku 1992 jego starszy brat, zaczął mu prezentować nagrania Kenny Larkina, The Orb, Juana Atkinsa i Carla Craiga.

-Cienie, które są składową każdej drogi czy też ścieżki, to jakby elementy, z których tworzy się muzykę. Dla każdego są one inne, na tym polega indywidualizm. Do końca jest to tak niepojęte, jak trudno zrozumieć do końca własne życie. Fakt faktem, że perfekcjonizm jest dla człowieka nieosiągalny. Dlatego też śmiertelnik powinien być przygotowany na to, że popełnianie błędów, to nie naprawdę straszne. A jedyną rzeczą-miejsce, które powinno być dla niego wzorem do dochodzenia wzoru perfekcji, to natura. To najwyższa forma artyzmu. Wiele ludzi próbuje lub też stara upodobnić się do niej, zapominając o pewnej oczywistości: że są oni tylko jej składową częścią – Dominik wyjaśnia jego pojmowanie muzyki, które przypomina kompleksową dokładność akademickiego wykładowcy, choćcego zainteresować audytorium.

CALIBRE

Od Fabio po Cage'a

Calibre przeszedł krótkie fascynacje muzyką house i Detroit Techno. Poszedł dalej i zaczął przestuchiwać nagrania jungle'owych i drum'n'bassowych producentów, jak: Omni Trio, Goldie oraz twórczości oficyny Reinforced. Na początku Dominickowi zbytnio nie przypadła do gustu owa "potamaność", ponieważ był przyzwyczajony do równomiernego rytmu "cztery na cztery", który poznał fascynując się amerykańskim house'em. Diametralnie zmienił jednak stosunek do drum'n'bass, kiedy po raz pierwszy usłyszał nagranie "Helicopter Tune" autorstwa Seana O'Keefe'a (nagrywającego jako Deep Blue dla wytwórni Moving Shadow). Jego pociąg przemierzający różne, chwilowe przystranki (breakbeat, techno, rave), wreszcie zatrzymał się na upragnionym końcu swojej podróży, na docelowej stacji: drum'n'bass.

-Spodobała mi się ta muzyka ze względu na ciekawie używaną perkusję oraz mnogość możliwości przetwarzania basu. Na to nałożyły się dodatkowo także moje wcześniejsze doświadczenia z rytmem ska oraz reggae – mówi z perspektywy czasu dodając z uśmiechem na ustach – przyznam się bez bicia, że jak pierwszy raz usłyszałem muzykę drum'n'bass, to zbytnio mi się nie spodobała.

Pierwsze doświadczenia w tworzeniu drum'n'bass'u Dominick pobierał za pomocą... odziedziczonego ośmiokanałowego analogowego wieloślada. Od 1995 roku ciężko i siermięźnie pracował na nim, tworząc swoje pierwsze nagrania jednym ciągiem, niezym grając na żywo. Nie było go stać na sekwenecer, ale nie przeszkodziło mu to w tworzeniu ciekawych kompozycji. W międzyczasie rozpoczął studia na Ulsterskim Uniwersytecie w Belfaście, gdzie oprócz zgłębiania inżynierii dźwięku, wziął dodatkowo fakultet ze sztuk pięknych. Wtedy to pierwszy raz zetknął się z twórczością jednego z ojców samplera – Amerykanina Johna Cage'a. Zachwycił się jego podejściem do muzyki, brzmień akustycznych zawartych w otoczeniu i otaczającym na co dzień człowieka środowisku. Twórczość Johna Cage'a stanie się kamieniem węgielnym jego pierwszego albumu.

Na przełomie 1996 i 1997 roku Dominick poznał w Belfaście Razora – jednego z irlandzkich DJ-ów i producentów związanych z dublińską sceną drum'n'bass oraz tamtejszą wytwórnię Quadrasonic. Calibre przekazał mu kasetę ze swoimi utworami. Kilka dni później Razor zadzwonił do Calibre'a i porozmawiał z nim o wydaniu tego materiału na winylu. I tak w roku 1998 nakładem wspomnianej oficyny pojawiła się pierwsza EP-ka Dominicka, z utworami "Reflections" i "Last Man On Earth". Kilka tygodni później, nakładem tej samej wytwórni, pojawił się drugi winyl - "Loose Dragon EP", przy którego produkcji Dominick użył po raz pierwszy samplera. Równolegle do pojawienia się na rynku pierwszych nagrań, pojechał do Dublinu, gdzie poznał całą ekipę Quadrasonic. Los chciał, że w tym samym czasie i miejscu w stolicy Irlandii przebywała żywa legenda drum'n'bassu – Fabio. Fitzroy Heslop, uznawany za jednego z największych protagonistów potamanych dźwięków, rezydent imprez "FabricLive" w londyńskim klubie Fabric, żywo zainteresował się twórczością Martina. Spodobała się Fabio u Calibre'a jego "Last Man On Earth" do takiego stopnia, że po dwóch tygodniach od pierwszej rozmowy, przyjął Dominicka do grona producentów Creative Source – swej macierzystej wytwórni. W połowie 2000 roku, nakładem tej wytwórni pojawił się pierwszy krążek Calibre'a (z nagraniami "Mystic" i "Feelin'").





CALIBRE

- W przeciwieństwie do znanych osobistości sceny drum'n'bass, Fabio nie potraktował mnie jako jednego z tysięcy nowych producentów. Od pierwszego kontaktu ze mną, Fitzroy żywiołowo zainteresował się tym, co tworzę. Ja odwodziłem go od wysyłając mu wszystko, co robię. I zawsze mogłem liczyć na jego mentorskie słowa czy też szczerą opinię. Zawsze był ze mną w stałym kontakcie, pokazał mi prawdziwy obraz muzycznego showbiznesu, będąc zawsze w gotowości, by mi dobrze doradzić oraz być promotorem moich nowych pomysłów. - tłumaczy dodając - To właśnie on nauczył mnie, jak sobie radzić w dorosłym życiu. Uczulił, chronił i nauczył mnie, by unikać wszelkich niemiłych sytuacji w przemyśle muzycznym.

Po ciepło przyjętym krążku dla Creative Source, przyszła pora na kolejną EP-kę, która stała się zarazem zapowiedzią jego pierwszego longplaya. Jednak zanim do tego doszło, Calibre'm zainteresował się Marcus Kaye (Marcus Intalex) - szef niedawno powstałej wytwórni Soulr. Dominick był więc pod ochroną dwóch bardzo mocnych postaci brytyjskiej sceny drum'n'bass, z którymi jest zżyty po dziś dzień. W roku 2001 pojawił się drugi winyl Calibre'a dla Creative Source. Pochodzące z niego utwory "Deep Everytime" oraz "What You Need" były często prezentowane w kultowym Radio One przez samego Fabio.

- Od kiedy pamiętam, moim głównym priorytetem i marzeniem było to, abym mógł usłyszeć chociaż moje jedno nagranie puszczone w Radio One. W tamtym okresie muzyka, prezentowana przez Grooveridera i Fabio, była dla ludzi z Belfastu czymś nowym, bo nikt do nas nie przyjeżdżał grać. Kiedy po raz pierwszy Fitzroy puścił moje nagrania na falach tej radiostacji, to myślałem, że oszaleje z radości. Sporo producentów i DJ-ów myślało, że jestem jakimś nowicjuszem, więc nie wiedzieli, że już od lat tworzyłem drum'n'bass. - wspomina Dominick.

Jednakże nie był to koniec niespodzianek, które spotkały Calibre'a tego roku. W środowy wieczór dnia 22 lutego, podczas gali przyznawania brytyjskich nagród sceny drum'n'bass - "Knowledge Awards 2001", Dominick dowiedział się, że zwyciężył w kategorii "Best Newcomer". Magazyn Knowledge napisał wtedy: "szum wokół jego oraz jego twórczości będzie rósł wraz z nastaniem kolejnych dni. Rok 2001 będzie zapewne wielkim rokiem dla tego utalentowanego Irlandczyka". Nie pomylili się, choć zapomnieli sprecyzować, że kulminacja nastąpi jesienią. Pod koniec września 2001 roku pojawił się "Musique Concrete" - debiutancki album Calibre'a, w którym złożył hołd dla historii samplera, jak i samego guru Johna Cage'a. Nazwa longplaya odnosiła się do jednej z tez tego amerykańskiego autorytetu, która dotyczyła wykorzystywania odgłosów generowanych przez przedmioty codziennego użytku (np. dźwięki wydawane przez butelki) do tworzenia muzyki. Dwa lata wcześniej na podobnych zasadach DJ Vadim oparł tworzenie płyty "U.S.S.R.: Life From The Other Side".

Istotą Calibre'a jest miłość do twórczej wolności, którą spaja dbałością o jakość. Stąd też nie przywiązuje on większej wagi do częstego odnoszenia przez wielu recenzentów muzycznych jego twórczości do spuścizny dubu, hip hopu, soulu, funku czy też jazzu.

-Jeżeli dla kogoś pewnym utwierdzeniem będzie to, że nazwie moją muzykę drum'n'bassem, to nie mam nic przeciwko temu i nie będę protestował. Choć osobiście dla mnie to wszystko, co robię, to po prostu muzyka. – wyraża to dość nietypowe sformułowanie z charakterystycznym wyspiarskim luzem, zaciągając przy tym papierosa.

Mało kto wie również o tym, że na sukces "Musique Concrete" złożyło się kilkaset nagrań, z których drogą selekcji Fabio wybrał owe kilkanaście według niego najlepszych.

Nietypowa paleta

Rok 2002 to początek pełnego usamodzielnienia się spod skrzydeł Fabio. Po wydaniu "Just Fine" EP dla Creative Source, Dominick zakłada własną wytwórnię Signature, która pierwotnie miała się nazywać Overdrive. W styczniu 2003 roku pojawia się pierwsza EP-ka, z nagraniami "Peso" i "My Changes". Podczas tych dwunastu miesięcy przez prasę branżową przewijały się wątki związane duetami: Total Science i Social Security oraz solowymi producentami Special Forces, J Majik i Calibre. Dominick był więc jedynym reprezentantem zestawienia, który pochodził spoza Wielkiej Brytanii. Podczas "Knowledge Awards 2003" w kategorii "Best Producer" zajął drugie miejsce, tuż przed Freshem, wyprzedzając jedną z najbardziej szanowanych figur drum'n'bassu – Dillinja. Jednakże Calibre czuje się po stokroć muzykiem i tylko nim:

- Może to zabrzmieć zbyt grubiańsko oraz niegrzecznie, ale główną radość, jaką czerpie z życia, to radość płynąca z tworzenia muzyki. Stąd, by jej nie zaniedbać, czego nie chcę popełnić, skupiam się jedynie na niej, traktując granie jako DJ dosyć trzecioplanowo. Warunki, jakie zawieram w moich nagraniach, nie pasują do stylu bycia DJ-em. – kończy ogólnikowym podsumowaniem, przechodząc dyplomatycznie do innego tematu – Inspiracją było i jest dla mnie samo życie oraz sposób komunikowania się między ludźmi. Taka stała forma ekspresji. Malując obrazy, bierzesz pędzel do ręki i to czynisz. Podobnie jest w przypadku komponowania nagrań: tworzysz muzykę, biorąc do ręki gitarę lub używasz swojego głosu, który zamieniasz w melodię. Jest to takie bardzo ludzkie.

Wytwórnia Signature Records nabiera wielkiego impetu w roku 2004. Pojawiają się aż cztery EP-ki Calibre'a. To właśnie z jednej z nich pochodzą dwa hity przetomu 2004/2005: "Highlander" oraz "Mr Majestic" stworzony wspólnie z High Contrastem. Po tych nagraniach, scena drum'n'bass przeżywa kolejny wstrząs. Calibre i Klute – dwaj producenci z przeciwnych frontów tworzą wspólną EP-kę. Ich nagrania "Losing You" i "Chariot" stały się specjatami w wielu DJ-skich kejsach. Płyta ta tylko dodatkowo podkreśliła wrzawę na punkcie długo wyczekiwanego drugiego albumu Calibre'a. Jak to bywa w takich sytuacjach drugi album miał za zadanie obronić tradycję debiutanckiego "Musique Concrete". Calibre uczynił to, ale nie bazując na wcześniej sprawdzonym wzorze. "Second Sun" zabłysnął nad drum'n'bass'ową sceną pod koniec października ubiegłego roku. Album domagał się sam w sobie uznania jego autora za klasyka. Inteligentny drum'n'bass, który nie jest jedynym składnikiem tego drugiego etapu nowego życia Dominicka. To jakby uchwycenie w jednej filmowej klatce zbioru czynności Martina, które wykonuje na co dzień:

- "Second Sun" to żywy dowód na to, co lubię najbardziej robić w studiu. Tak naprawdę w moim wypadku jest to mój pierwszy, prawdziwy album. Nie chcę zbyt szybko rozwodzić się i zdradzać źródła mojego wywodu, i tak nad wszystkim przeważą moje dotychczasowe doświadczenia. Tworzenie nagrań to proces twórczy. Zawsze się uczysz i rozwijasz, próbując dojść chociażby do przedśionka sedna swojej perfekcji.

Często jego najnowszy album porównuje się do takich klasyków, jak seria "Logical Progression" LTJ Bukema. Oprócz drum'n'bassowej reprezentacji, na "Second Sun" można usłyszeć Calibre w roli producenta muzyki house. Dominick nie afiszuje się tym, że ma na koncie EP-kę "Tell Me" wydaną w roku 2002 dla Pallette Recordings – oficyny Johna Tejada. Podobnie jak albumowe "Don't Watch This" i "There Few", Martin stworzył łagodne wręcz afterhoursowe brzmienia house. Zapytałem się więc jego o granice, w których się porusza. I mimo, że stara się być zawsze szczery, to podchodzi z szacunkiem i z wielką słowną elegancją do zadanego mu pytania, na które w innej sytuacji zbytnio by nie chciał mówić:

- Wiesz jako ludzie często staramy się zrozumieć i złapać nasze prywatne, wewnętrzne pomysły. Niestety przeważnie jest tak, że człowiek chce mieć wszystkie od razu. Stąd najlepszym pomysłem było to, by śmiertelnik sam sobie ustanowił pewne wytyczne-granice, według których by się poruszał. Ale to czysta teoria i utopia, bo człowiek nigdy się tego nie będzie trzymać. Najlepszym przykładem jestem ja sam. Nie tworzę tylko muzyki drum'n'bass, ale też inne brzmienia, jak deep house czy downtempo.

CALIBRE

Nie traktuje więc swojej pracy w kategoriach konkretnego profilu. Rzeczowo i specyficzna jest jego muzyka, razem z którą dystansuje się do przyznawanych mu wszelkich nagród i wyróżnień. Choć nie ucieka od rzeczy oczywistej – wpływu technologii na aranżację. Przeszedł drogę od wiekopomnych wielośladow, przez hardware'owe samplery na przekonaniu się do oprogramowania muzycznego typu Cubase czy Logic Pro Audio kończąc.

- Traktuje to po prostu jako żywy proces, który podobnie jak drzewo po pewnym czasie rozrasta się oraz rozgałęzia na wszystkie strony – odpowiada Dominick na technologizację swojej muzyki.

Mówiąc o "Second Sun" warto też zapytać go o to jak patrzy na cały rynek z perspektywy biznesmena. Jego zdaniem nigdy nie czuł się tak niezależny, jak w tej chwili:

- Jedynie, z czym jestem związany z moim dystrybutorem, to prawami licencyjnymi. Wszystko inne zależy tylko do mnie. I szczerze powiedziawszy taki układ mi bardzo odpowiada. Ja produkuje muzykę, a oni umieszczają ją na rynku, gdzie się dobrze sprzedaje. Każdy jest więc w tej sytuacji zadowolony.

Drum'n'bass daleko od centrum

Dominick Martin znany jest z krytyki pod adresem "wielkich chłopców" sceny house i trance, którym zarzuca sprzedanie samych siebie i zatracenie celów, które przyświecały im na samym początku muzycznej drogi. Calibre woli stać w cieniu anonimowości, gdyż nie podoba mu się showbiznesowy zgiełk, którego prawdziwą twarz pokazał mu Fabio. Nie chce sprzedawać swojego tyłka za żadną cenę. Choć czasami ma ochotę pokazać go publicznie, by indywidualnie zastrajkować przeciwko absurdałnej polityczno-religijnej wojnie, która od wieków trapi Irlandię Północną. Nie zatamuje ręk i nie poddaje się. Żartuje sobie pod nosem, że woli mieszkać w Belfaście, aniżeli w Londynie, do którego za nic w świecie nie przeniósłby się ze względu na nieprzyjazną atmosferę.

Dotychczasową karierę Dominicka Martina można najlepiej zrozumieć przez porównanie Irlandczyka do brazylijskiego młodzieńca kochającego piłkę nożną. Najpierw przechodzi on długie i ostre treningi gry na bosą na piasku, które uczą go wytrwałości, cierpliwości oraz pracy nad własną osobowością. Następnie ten sam chłopiec po kilku latach przenosi się na stadionowe murawy, gdzie pokazuje w pełni siebie. Dominick miał w życiu kilku moralnych trenerów (ojciec, Fabio, Marcus Kaye), którzy od samego początku informowali go o wszelkich niedogodnościach, jakie mogą go w życiu spotkać. Wychował się w niezamożnej rodzinie, z której wyniósł szacunek, roztropność, skromność oraz umiar do swoich wszelkich osiągnięć. Od wczesnego dzieciństwa związanego z muzyką klasyczną, przez młodzieńczy bunt i jego zaangażowanie w różne lokalne kapele, aż na zdobyciu dwóch prestiżowych nagród stacji Radio 1Xtra w roku 2005 skończywszy, Dominick Martin to ten sam człowiek, jak dziesięć lat temu. Ten sam 30-latek, który lubi palić papierosy i wypić piwo, kocha sztukę i preferuje grać z dubplate'ów.

Text: Marcin Niewęglowski

Foto: Zdjęcia promocyjne



CALIBRE

Musisz być optymistą...

"Włączasz telewizor i widzisz jeden kryzys za drugim. To bardzo przygnębiające, ale posiadanie nadziei jest jak kamizelka ratunkowa. Bez niej nie masz absolutnie żadnych szans. Myślę, że jest bardzo ważne by oprzeć się na pewnego rodzaju wizji, według której w pewnym momencie sprawy potoczą się korzystnie dla większości ludzi. Uważam, że bez tej idei nie byłoby sensu żyć i wzajemnie byśmy się pozabijali, nie byłoby powodu by trwać." Jonty Skrufff rozmawia z Jeffem Millem, dla którego pozytywne myślenie jest centralnym punktem jego filozofii życia, która w ostatnich 25 latach pomogła mu zostać jednym z najbardziej szanowanych DJ-ów na świecie.

Pochodzący z Detroit, prawdopodobnie kluczowy pionier techno, już jako nastolatek dał się poznać jako The Wizard, transmitując new wave, industrial i house do setek tysięcy słuchaczy rozgłośni WDRQ i WJLB, rozsiewając pierwsze aurale ziarna, które zainspirowały wielu wczesnych twórców muzyki elektronicznej. W ciągu dnia kształtował swój charakter przez wykonywanie różnych prac (między innymi sprzątał biuro). Kolejnym etapem było uformowanie z Mike Banksem aktywnego do dziś kolektywu Underground Resistance. Dwa lata później Mills zdecydował się go opuścić by rozpocząć karierę solową.

Zawsze eksperymentujący i świadomy kulturalnie, ma na swoim koncie ścieżkę dźwiękową do filmu "Metropolis" Fritza Langa, pionierskie występy z użyciem odtwarzaczy CD/DVD, pracę z 70 osobową orkiestrą filharmoniczną jak i niezliczoną ilość imprez przed rzeszami adorujących go fanów. Mimo, iż pozostaje nadal niezwykle popularny, jest skromnym i powściągliwym człowiekiem, pogodnym na przekór dręczących go obaw.

JEFF MILLS



"Gdyby nie nadzieja, dalsze trwanie pozbawione byłoby sensu, stąd uważam, iż bycie optymistą jest jak polisa ubezpieczeniowa, która choć nie zawsze może być honorowana, to samo jej posiadanie pozwala określić zakres podejmowanych działań" – wyjaśnia.

"Muzyka sprawia, że łatwiej jest sobie radzić z tym, co się dzieje na świecie, więc mogę sobie również wyobrazić, że w miarę jak czasy będą stawały się coraz trudniejsze, ludzie w większym stopniu będą zwracać uwagę na muzykę, która prawdopodobnie będzie w większym stopniu nasycona komunikatami i przesłaniami, stanie się jednym ze środków porozumiewania się pomiędzy ludźmi, oprócz jej dotychczasowych zastosowań" przewiduje Jeff.

Powodem dla którego zgodził się udzielić wywiadu jest mający już 10 lat "The Bells" – nieustający hymn techno, który z okazji tego jubileuszu doczekał się specjalnego wydania na DVD.

Jonny Skrufff: Właśnie wydałeś specjalną płytę DVD poświęconą "The Bells" – najbardziej znanemu z twoich utworów. Czy łatwo go było nagrać?

Jeff Mills: Właściwie było to bardzo proste i kiedy go ukończyłem nie spodziewałem się by nagranie to miało się czymś szczególnie wyróżnić na tle moich pozostałych utworów, nad którymi wówczas pracowałem. Zrobiłem go z założeniem, że przydadzą mi się takie dźwięki w moim кей-sie, miało ono być nagraniem "tęczącym", w taki sposób powstawała wtedy większość moich tracków. Oczekiwałem, że dzięki niemu będę mógł w secie łatwiej przechodzić do kolejnych nagrań.

Wydajesz go także ponownie na winylu. Co sądzisz o debatach na temat przyszłości tego nośnika?

Myślę, że to logiczne by twierdzić, że pewne nagrania brzmią lepiej na winylu, są jakoś bardziej ciepłe. Dla mnie jednak format nie ma większego znaczenia, przy założeniu, że DJ może dzięki niemu grać dla swojej publiczności i ona to zaakceptuje.

Czy czujesz się emocjonalnie związany z winylem?

Szczerze mówiąc, nie. Kocham go bo z nim wzrastałem, podobnie jak kasety, ale nie czuję się z nim związany, nie chcę się ograniczać do wyboru jednego formatu. Poświęciłem się muzyce, środek przekazu nie ma dla mnie większego znaczenia. Są ludzie, którzy wręcz są dumni mogąc





AN AUDIO EXPERIENCE IN STEREO

AXIS



AN AUDIO EXPERIENCE IN STEREO



AN AUDIO EXPERIENCE IN STEREO



opowiedzieć się po jednej ze stron w tej dyskusji, ale przede wszystkim trzeba pamiętać, że najważniejsza jest muzyka i to co przekazuje za pomocą brzmień, akordów i nut. Naprawdę format nie jest istotny.

Według notatki prasowej dotyczącej "The Bells", każdego roku Axis Records odkrywa średnio od czterech do pięciu nieautoryzowanych remiksów. Jakie w związku z tym podejmujecie działania?

Schlebia mi to, że spośród tylu dostępnych nagrań ludzie znajdują czas i wybierają właśnie to w celu dokonania przeróbki. Dlatego też raczej nie namierzam ich autorów, właściwie cieszę się słysząc te wersje. Pamiętam jak kilka lat temu grupa 8 DJ-ów utworzyła projekt mający na celu zremiksowanie "The Bells". Umieścili to na płycie kompaktowej, którą następnie wystali do mnie. Niektóre z remiksów były bardzo interesujące, prezentowały próbę dokonania całkowicie innego podejścia. Myślę, że zamiast zabraniać ludziom robienia tego, lepiej pozwolić im na eksperymenty, tym bardziej, że nawet gdyby zostało to wydane, to raczej nie przyniesie istotnych dochodów. Dzięki takim działaniom proces nabierania doświadczenia staje się bardziej interesujący.

Wspomniana notatka prasowa zwraca także uwagę, że utwór The Bells był grany na weselach i na imprezach z okazji zakończenia szkoły średniej. Czy byłeś na balu wieńczącym koniec Twojej edukacji w szkole średniej?

Tak, byłem, trochę dziwna sprawa... Mieliśmy na sobie smokingi i była to bardzo oficjalna uroczystość spędzona ze wszystkimi ludźmi, którzy ci towarzyszyli przez ostatnie cztery lata. Ogólnie było bardzo nudno i z tego co pamiętam szybko z niej wyszedłem.

Czy należałeś do jakiejś grupy w szkole czy też raczej chodziłeś swoimi ścieżkami?

Można powiedzieć, że stałem z boku i raczej nie brałem aktywnego udziału w życiu szkoły. Właściwie częściej chodziłem na imprezy organizowane w innych szkołach, gdzie ludzie byli trochę bardziej interesujący. Przy szkołach działały kluby towarzyskie i z czasem wybierałem te z najlepszymi imprezami. Szkoła była tylko miejscem gdzie uczyłem się, po 15:30 już mnie tam nie było.



Obecnie jesteś identyfikowany z Detroit. Czy bywałeś w klubach w Chicago na początku lat 80. i spotkałeś choćby takich DJ-ów jak Ron Hardy?

Nie, nigdy nie miałem takiej szansy. Nie udało mi się także usłyszeć Rona Hardy'ego. Przypominam sobie natomiast takich ludzi jak Farley Jackmaster Funk, Joe Smooth i paru innych. Łatwiej było mnie spotkać w Toronto, które leży bardzo blisko Detroit, a w weekendy zazwyczaj byłem bardzo zajęty didżejowaniem.

Jako DJ zacząłeś profesjonalnie występować we wczesnych latach 80.. Wracając do tego okresu, czy miałeś poczucie, że robisz coś niezwykłego?

W Detroit, zwłaszcza w okresie pomiędzy późnymi latami 70. a połową lat 80. panowała szczególnie ostra rywalizacja, najważniejsze było bycie najlepszym. Jeśli byłeś DJ-em hip-hopowym i chciałeś być zauważony to musiałeś być najlepszy, więc wymagało to wielu ćwiczeń i szczególnej koncentracji. Musiałeś ciągle kupować płyty i być naprawdę perfekcyjnym. Z czasem zacząłem działać w radiu i był to kolejny powód by udowodnić, że jest się perfekcyjnym zwłaszcza, że miksowałem na żywo i nie mogłem pozwolić sobie na pomyłki. W danym momencie miałem setki tysięcy słuchaczy, więc wymyślałem różne triki i sposoby eliminujące możliwości wystąpienia błędu, z upływem czasu stając się coraz szybszym i lepszym. Znajdowałem się więc w sytuacjach, kiedy nie miałem wyboru i musiałem to robić mistrzowsko. Musiałem się szybko uczyć i jeszcze raz uczyć. Po jakimś czasie, kiedy staje się to twoją drugą naturą nie musisz już tego dłużej ćwiczyć, jest to częścią tego kim jesteś.

Czy miałeś kogoś, kto mówił ci wtedy "Jeff, powinieneś mieć jakąś bardziej poważną pracę"?

Oczywiście. Rodzice zawsze na to zwracają uwagę. Minęło trochę czasu zanim moi zdali sobie sprawę, że prawdopodobnie mogę zrobić karierę w branży muzycznej, wymagało to nie tylko częstego przekonywania ale i cierpliwości. Szedłem na kompromisy i zdecydowałem kiedyś "W porządku, może potrzebuję stworzyć równowagę w celu zachowania dobrych relacji", co oznaczało, że będę mógł didżejować. Stąd też pracowałem w ciągu dnia.



Jakie zatem prace wykonywałeś w ciągu dnia?

Było ich wiele, począwszy od naprawiania skrzynek z kablami w telewizji kablowej po opróżnianie koszy w biurach. Jeśli chodzi o sprzątanie, miało ono miejsce w okresie mojej działalności w Underground Resistance. Rano szedłem do college'u, po południu pracowałem a wieczorem nagrywaliśmy. Nie zdarzyło się bym w domu był dwa dni z rzędu.

Czy były jakieś osoby w biurze, które wiedziały iż wieczorem zajmujesz się didżejką i produkcją nagrań?

Nie, występowałem wówczas pod pseudonimem Wizard i poproszono mnie bym pozostał anonimowy, tym samym niewiele osób wiedziało kim byłem. W weekendy nadal grałem w wielu klubach; w ciągu dnia pracowałem po to by moi rodzice siedzieli cicho. Później kiedy brakowało mi czasu zostawiłem to i szukałem innej pracy aż do momentu kiedy z Mike Banksem rozkręciliśmy label. Odtąd nie potrzebowałem już żadnej innej pracy.

Kiedy nastąpił moment przyspieszenia twojej kariery didżejsko/muzycznej?

Myślę, że największa zmiana dokonana się po tym jak przeniostem się z Detroit do Nowego Jorku. Wówczas Nowy Jork był całkowicie innym miastem niż Detroit. To było jak wyjazd do Europy lub obcowanie z innym społeczeństwem, stąd uważam że była to największa przemiana. Początkowo szokowało mnie życie na Manhattanie ale szybko zacząłem to akceptować i radzić sobie w mieście. Później przyzwyczaiłem się do tego, zacząłem coraz więcej podróżować do Europy i cały proces podróżowania z kraju do kraju, spotkania ludzi których prawdopodobnie nie zobaczy się drugi raz, stał się dużo łatwiejszy. Nauczyłem się jak sobie z tym dobrze radzić.

Jak oceniasz obecną scenę muzyki klubowej w Ameryce?

Cóż, trudno powiedzieć, gdyż kraj jest bardzo duży. Kiedy weźmiesz do ręki magazyn, to prawdopodobnie nie dowiesz się wszystkiego o tym co się dzieje; jest naprawdę trudno dotrzeć do określonych informacji i tym samym bardzo trudno to oceniać. Uważam, że w rezultacie musiałbym zastanowić się lub być może domyślać się, że dzieje się coś na małą skalę, ale konsekwentnie. Przykładowo, jeśli odbywa się impreza techno w Seattle, to prawdopodobnie jest bardzo, bardzo mała ale organizowana



co tydzień przyciąga określoną grupę ludzi; inaczej jest w Europie i generalnie poza Ameryką.

Dlaczego według ciebie muzyka elektroniczna, techno nie przebiła się w Ameryce tak jak to miało miejsce poza nią?

Jest to związane z historią Ameryki i prawdopodobnie czarną muzyką. Myślę że muzyka house z Chicago i Nowego Jorku oraz zwłaszcza Detroit techno są w takiej samej sytuacji jak kiedyś jazz. Amerykanie w przedziwny sposób nie zauważają tego co pochodzi z czarnej społeczności, za wyjątkiem muzyki rap. Ten kraj nie zauważa lub ignoruje rzeczy do osiągnięcia przez nie określonego poziomu, a gdy to nastąpi - jest to obwoływane jako coś nowego i ekscytującego. Media preferują inne tematy i często mam wrażenie, że w tym kraju jest generalne przekonanie o tym, że muzyka elektroniczna już wymarła. Dziennikarze chcą wierzyć, że umarła i sądzą, że rozgłaszając to mogą zająć się kolejnym tematem. Mimo to sądzę, że się tak nie stanie gdyż w bardzo długim okresie zbyt wiele się wydarzyło dla bardzo wielu ludzi, w bardzo wielu miejscach. W rzeczy samej, elektronika stała się gatunkiem muzyki, dla której poprzez tworzenie, słuchanie i didżejowanie poświęca swe życie bardzo duża grupa ludzi. Nie jest to już takie proste by umieścić na okładce kogoś kto twierdzi, że muzyka elektroniczna przeminęła, że teraz warto zająć się czymś innym; jest już trochę za późno by tak twierdzić. Pomimo tego, część ludzi nadal postrzega elektronikę w ten sam sposób jak drum & bass i wiele innych gatunków, które pojawiły się w latach 80. i 90., ciągle tkwiąc w tych stereotypach.

Ostatnio rozmawiałem z Jo Clausselem na temat jego nowego mix CD, który otwiera twoje nagranie "Human Tracking Device. Co sądzisz o kartach identyfikacyjnych i obecnie inwigilowanym społeczeństwie?

Najpierw o samym nagraniu. Chciałem w nim zamieścić wyobrażenie czegoś co brzmi jak komputerowy lub radarowy rodzaj pulsu, czegoś co nie jest bardzo ludzkie. Jeśli by mnie śledzono lub prowadzono wobec mnie dochodzenie to zakładam, że użyto by do tego celu czegoś atrakcyjnego, rzeczy której nie odebrałbym jako urządzenia, które mnie śledzi. Przypuszczam, że byłoby to bardzo piękne, przyjemne i wywoływało emocje; zwróciło by moją uwagę i w rezultacie zostałbym namierzony. To właśnie zainspirowało mnie do stworzenia tego nagrania i bardzo się cieszę, że Joe zamieścił je na swojej płycie.

Jeśli natomiast chodzi o ograniczanie prywatności, o czym pisał już George Orwell, to uważam że było to raczej nieuniknione. Z jednej strony dzięki internetowi i innym technologiom ludzie mają więcej wolności, z drugiej zaś władza potrzebuje coraz większej kontroli nad społeczeństwem, chce jak najwięcej wiedzieć, o tym co ludzie robią w danym momencie. Przypuszczam, że proces ten będzie nabierał na sile i w miarę upływu czasu ludzie będą mu się coraz bardziej przeciwstawiać.

Czy jesteś optymistą jeśli chodzi o przyszłość świata?

Muszę nim być. To trudne, gdy włączasz telewizor i widzisz jeden kryzys za drugim. Jest to bardzo przygnębiające lecz posiadanie nadziei to jak kamizelka ratunkowa. Bez niej nie masz absolutnie

żadnych szans. Myślę, że jest bardzo ważne by oprzeć się na pewnego rodzaju wizji, według której w pewnym momencie sprawy potoczą się korzystnie dla większości ludzi. Uważam, że bez tej idei nie byłoby sensu żyć i wzajemnie byśmy się pozabijali, nie byłoby powodu by trwać. Przyporównałbym to ostrożnie do polisy ubezpieczeniowej, która choć nie zawsze może być honorowana, to samo jej posiadanie pozwala określić zakres podejmowanych działań. Muzyka sprawia, że łatwiej jest sobie poradzić z tym co się dzieje na świecie, więc mogę sobie również wyobrazić, że w miarę jak czasy będą stawały się coraz trudniejsze ludzie w większym stopniu będą zwracać uwagę na muzykę, która prawdopodobnie będzie w większym stopniu nasycona komunikatami i przesłaniami, stanie się jednym ze środków porozumiewania się pomiędzy ludźmi, oprócz jej dotychczasowych zastosowań.

Wiem, że interesujesz się science fiction. Czy wierzysz w obce formy życia?

Tak, przyznaję się do tego. Wiara w to jest wręcz rzeczą logiczną dla mnie, zakładając ogrom wszechświata i tak wiele nieznanych nam jeszcze różnych zjawisk, które z pewnością w nim występują. Z powodu naszej technologii, a właściwie jej braku, nie możemy zobaczyć większości tego co znajduje się w znanej nam części wszechświata. Są tam z pewnością ciekawe rzeczy i myślę, że nie będzie bardzo trudno odkryć pewne powiązania. Uważam, że jest to przede wszystkim kwestia czasu, choć być może pewne wydarzenia miały już miejsce ale zostały utajnione. Może dopiero nastąpią i część osób będzie o tym wiedzieć, a część nie... Tak czy inaczej nasza planeta nie jest w żaden sposób chroniona, unosimy się w przestrzeni podobnie jak inne ciała niebieskie i pewnym momencie powinniśmy dojść do kontaktu z czymś dobrym lub złym.

Zarówno DJ Pierre jak i Farley Jackmaster Funk, z którymi przeprowadzałem wywiady, przeszli długą drogę zanim nawrócili się na chrześcijaństwo. Czy kiedykolwiek myślałeś coś o tym?

Nie, nie myślałem... o czymkolwiek co wyraźnie dzieli ludzi; to nie dla mnie. Zalicza się do tego także chrześcijaństwo. Biblia jest księgą składającą się z wielu opowieści napisanych i zmienianych przez wielu ludzi, w różnych czasach. Jest tak wiele informacji o pochodzeniu i czasie powstania tych opowiadań, że niezwykle trudno się do tego jednoznacznie odnieść... Same opowiadania są interesujące i dobre ale myślę, że nie ma sensu by w nie głęboko wierzyć i opierać na nich swojego życia. Nie próbuję bynajmniej twierdzić, że inni ludzie nie powinni w to wierzyć, dla mnie jednak jest to nieprzekonujące. Właściwie wolalbym czcić Słońce niż kogoś przed kimś rozstępują się wody mórz.... To wydaje mi się dużo bardziej logiczne.

Rozmawiał: Jonty Skruiff
www.axisrecords.com





Bus "Morebusinesslinkyouthere"

[Sub Records]

Problemem dzisiejszej sceny psytrance jest fakt zbyt dużej ilości wydawnictw sprawiających, że poprzez brak czasu można przeoczyć naprawdę ciekawe rzeczy. Tak właśnie było w przypadku "Morebusinesslinkyouthere", który odkryłem dopiero po kilku miesiącach od daty wydania. Stojący za tym albumem Gus Till znany jest na scenie już od wielu lat. Jeszcze za czasów kultowych angielskich wytwórni publikował głównie dla Flying Rhino i Dragonfly Records pod takimi nazwami jak Gus Till, Slinky Wizard, Stoop & Fidget, Zen Lemonade czy Bus. Ostatnio wydawała się, że śladem Hallucinogena i części ekipy z Twisted Records poszedł w stronę dubów i psychedelic chilli, jednak album ten udowodnił, że tak nie jest.

I wielkie mu za to dzięki. "Morebusinesslinkyouthere" przypomniat mi jedne z najciekawszych lat dla muzyki psychedelic trance, kiedy rodziła się jej progresywna odmiana, a szereg artystów skupionych głównie wokół Flying Rhino Rec. eksperymentowało zarówno z brzmieniem, konstrukcjami, jak też innymi stylami muzycznymi. Album zawiera te dawne kawałki, wypełnione dziwnymi brzmieniami, strukturami często niezrozumiałymi, jednak w ostatecznej konkluzji bardzo przemyślanymi i inteligentnymi. Utwory niedopowiedziane, zostawiające pewne pole do popisu dla naszej wyobraźni. Gus Till obracał się wokół różnych klimatów, co jakiś czas uciekając w rytmiczne i minimalistyczne mroki, dziwne psychodeliczne eksperymenty, a po chwili zaskakując dość radosnym i unoszącym na duchu upliftingiem. Do tego często nawiązywał do filmowych motywów, przez co w trakcie słuchania albumu przed oczami co jakiś czas miałem projekcje gangsterskich czarno-białych obrazów. Podsumowując, "Morebusinesslinkyouthere" jest albumem bardzo ciekawym, zmuszającym do przemyśleń. Jest prawie dokładnie tym co kiedyś bardzo lubiłem, jednak w nowoczesnej oprawie brzmieniowej i formie. Bardzo polecam.

[Amnesia]



Coburn "Give Me Love EP" [Great Stuff]

Nie będę się tutaj rozpisywał kim jest grupa Coburn, gdyż nie ukrywam, że nawet tego nie wiem. Na EP-kę tą trafiłem zupełnym przypadkiem i mimo że utrzymana jest w niecodziennych jak dla mnie klimatach electro/house, to bardzo przykuła moją uwagę. Przede wszystkim Lutzenkirchen Remix, który początkowo wydawał mi się zwykłym słodkim pitu pitu, jednak w środku przerodził się w prawdziwą masakrującą bombę parkietową. A stało się to za sprawą potężnej linii basowej w niezwykle nakręcającej pętli. Stworzyła ona krwisty, szorstki, ogromny kawał surowego mięsa, który wgrzyza się w parkiet niczym wygłodniały wilk. Niestandardowa linia przypomina mi nieco te stosowane w old-schoolowych produkcjach goa. Jednak tutaj mam

do czynienia z zupełnie inną bajką. Mimo, że nie przepadam za klimatami house, zwłaszcza z motywami electro, to kawałek ten jest jedynym wyjątkiem sprawiającym, że przez bodaj tydzień po pierwszym przestuchaniu nie mogłem pozbyć się do kupy.

[Amnesia]

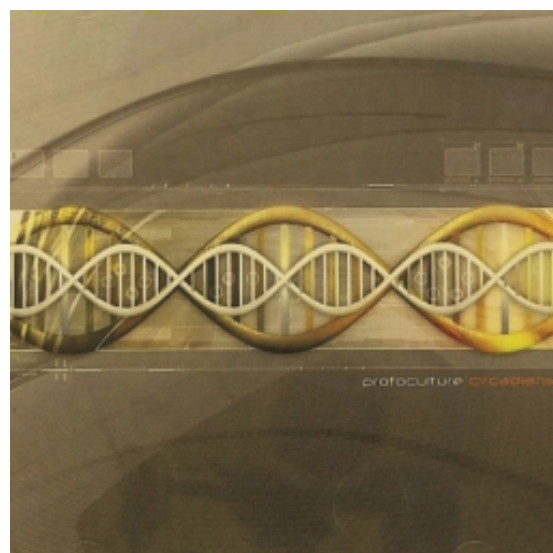


Mekkanikka "Intoxicated" [Planet B.E.N.]

Nie ma co ukrywać, nadeszło lato, okres niekończącej się serii imprez plenerowych odbywających się w zakątkach całej Europy. Przyroda, ciepłe powietrze, promienie słońca i możliwość bosego tupania w rytm muzyki - czego można chcieć więcej od życia? Nie dziwi więc fakt, że ostatnio na rynku pojawia się masa płyt idealnie

nadających się do tego typu imprez. "Intoxicated" Mekkanikki też się do nich zalicza. Jest materiałem dość mocnym, zwariowanym i zakręconym. Nie ma tutaj szans na skupienie się na pojedynczych brzmieniach, kawałki pędzą w tempie około 145 uderzeń na minutę, wspomagane zakręconymi kwaśnymi melodiami, dużą liczbą chwytliwych efektów i motywów. Praktycznie każdy kawałek jest ogromną dawką energii którą najlepiej uwalnia się wtańczyć w plenerze. Trochę szkoda, że wśród 10 ścieżek praktycznie każda natadowana jest mocą, nagłymi zwrotami i technicznymi popisami. Z tego powodu album pod koniec robi się nieco nudny i jednolity, ale wydaje mi się, że pojedyncze utwory pozytywnie wyróżniają się na scenie fullon trance.

[Amnesia]



Protoculture "Circadians" [Nano]

"Circadians" jest drugim albumem niezwykle utalentowanego artysty – Nate'a Raubenheimera. W roku 2003 wydał debiutancką płytę "Refractions", którą podbił serca psytransowych fanów na całym świecie. Utwory pokroju "Magnetic", "More Directions", czy "Avalon" grane były jeszcze przez długi czas przez DJ-ów na całym świecie. Nie dziwi więc fakt, że po trzech latach przerwy nowy album Protoculture stał się jedną z najbardziej oczekiwanych płyt tego roku.

A zdecydowanie było na co czekać. Nate nie zawiódł tworząc wibracje i uczucia znane z "Refractions", tylko wsparte tym razem dużo lepszym potencjałem sprzętowym. Album pełen jest rozmaitych smaczków, drobnych motywów, które są prawie niezauważalne, jednak w ostatecznym rozliczeniu tworzą niepowtarzalny klimat całości. Nie brak mu też specyficznego wycucia klimatu, pełnego nieskrępowanej radości i uśmiechu. Płyta wypełniona jest nowoczesnym melodyjnym psytranssem, przeznaczonym prawie wyłącznie do słuchania na otwartym powietrzu. Zdecydowanie jest jednym z najlepszych tegorocznych wydawnictw które dane było mi usłyszeć. Bardzo wyróżnia się z masy dennych, bądź co najwyżej średnich płyt z gatunku fullon, dlatego jeśli masz ochotę zaeksperymentować z melodyjnym psytranssem, nie szukaj czego innego – to będzie najlepszy wybór dla Ciebie!

[Amnesia]



Tactic Mind "Top Of The Hill" [Com.Pact]

"Top of The Hill" to najnowszy album z izraelskiej wytwórni Com.Pact Records. Jest efektem współpracy nowego na rynku producenta Leona Gosslera z takimi artystami jak m.in. Ultravoice, PTX, czy Mahamudra. Dla ludzi obeznanych w temacie aktualnej sceny izraelskiej nazwy te dość jednoznacznie mówią jakich dźwięków można się spodziewać. "Top of The Hill" jest typowym fullon transem wypełnionym nowoczesnym, plastikowym i płytkim brzmieniem. Jednak to spotkanie jest kosztem uzyskania dość sporej dynamiki i mocy utworów. Produkcje nie zawierają zbędnych błędów, niedopowiedzeń, a dzięki specyficznemu masteringowi wydają się bardzo głośne. Utwory dość dobrze sprawdzą się zapewne na wakacyjnych imprezach plenerowych, które jak co roku

zalegają prawie całą Europę. Już widzę unoszące się tumany kurzu nad szalejącymi dancefloorami w trakcie upalnego letniego dnia. Szkoda trochę, że głównym celem tego artysty jest rozruszać imprezowiczów, a przez to jego muzyka nie daje nawet chwili wytchnienia. Na jakiś czas jest to zamysł słuszny, jednak po którymś kawałku prawie nie wyróżniającym się od pozostałych płyta wydaje się wręcz nudna. W Izraelu i bardziej radosnej, słonecznej części Europy płyta ta zapewne będzie odebrana bardzo pozytywnie. Jak dla mnie nie jest to jednak nic szczególnego, wolę poczekać na bardziej interesujące wydawnictwa z Com.Pact Records, wytwórni której raz na jakiś czas przytrafi się naprawdę rewelacyjna płyta.

[Amnesia]

Vibrasphere "Archipelago & Landmark" [Digital Structures]

Vibrasphere to jeden z najciekawszych duetów na scenie psychedelic trance. W swojej już prawie siedmioletniej karierze wydali trzy albumy, oraz wiele utworów na rozmaitych składankach. Ich fenomen polega na tym, że mimo naturalnej ewolucji jakiej została poddana także ich muzyka, w zasadzie nigdy nie zawiedli, a praktycznie każdy utwór miał typowy klimat i smak wibrujących produkcji. Album "Archipelago" wydany został po prawie trzech latach milczenia. W okresie tym Vibrasphere nawet zawiesiło na jakiś czas swoją pracę artystyczną. Na szczęście wszystko

dobrze się skończyło i w kwietniu do naszych rąk trafiły kolejne wydawnictwa tej niesamowitej grupy. "Archipelago" jak twierdzą autorzy, ściśle związany jest z miejscem w którym żyją. Przedstawia mroźne i sterylne środowisko wschodniego wybrzeża Baltyku. Taka też jest płyta, pełna mroku, ale jednocześnie iskrzących barw przedzierających się przez gęszcz chmur promieni słońca. Niektóre motywy wydają się wybrzmiewać wiele mil dalej, a to co słyszymy, to tylko ich delikatne echo unoszące się nad zamrożoną taflą wody. Ta ogólna sterylność powodowana bardzo ostrym środowiskiem zmusza do znajdowania sobie nowych form pobudzenia organizmu. Chyba dlatego muzyka Vibrasphere jest taka inna, specyficzna, uruchamiająca różne myśli i wyobraźnię. Nie ma tutaj szans na nieprzemyślany eksperyment, każde brzmienie adaptuje się, ale jednocześnie tworzy ten niepowtarzalny klimat. Płyta potrafi zawiesić, wprowadzić w stan nostalgii i zamyślenia. Zresztą nie dziwi to, gdyż była nagrywana w trakcie ciemnych i długich wieczorów szwedzkiej jesieni i zimy.

[Amnesia]



Whirloop "A Fascination For Clouds" [Joof Recordings]

Najnowsze dziecko angielskiej wytwórni Joof Records to album "A Fascination For Clouds" grupy Whirloop. Nie umiem jasno i dość jednoznacznie określić muzyki na nim zawartej.

Hmm... jest to połączenie angielskiego uplifting transu z elementami progressive i melodyjnego psychedelic, chyba coś w ten deseń. Nie ukrywam, że trafił w mój gust i przypomniały mi się moje angielskie upliftingowe korzenie. Album wypełniony jest ciekawą, dynamiczną, ale z wyważoną ilością energii elektroniką. Właśnie to mnie zafascynowało, gdyż płyta nie jest typowym wgniatającym w parkiet, wykręcającym zwoje w mózgu, iskrzącym zestawem mocy do którego

ostatnio przywykłem. Mimo to powoduje dość wysokie loty, bardzo łatwo wprowadza w stan uniesienia, który nie znika w momencie naciśnięcia przycisku stop na odtwarzaczu. "A Fascination For Clouds" wydaje się być płytą wypełnioną uczuciami, przyjemnymi chwilami, wszech otaczającym, wprowadzającym w stan nieważkości błękitem nieba. Trwające 78 minut uniesienie może pod koniec nieco męczyć, gdyż utwory wydają się być podobne brzmieniowo i zagrane na tych samych instrumentach. Jednak z pewnością każdy wybierze z nich swojego faworyta, którego chętnie usłyszał by siedząc na plaży i oglądając wschód słońca.

[Amnesia]



A Guy Called Gerald "Blow Your House Down" [Split]

Klasyczny acid housowy temat z 1989 roku do czekał się reedycji oraz... aż 7 nowych odsłon. I to zaproponowanych nie przez byle kogo - remiksów dokonali bowiem: Freaks, Ben Sims, Paul Mac, Chris Finke, Killa Productions, Smith and Selway i British Murder Boys. Co najlepsze, każda z tych odsłon jest zupełnie inna. Niektóre mogą podobać się bardziej, inne mniej ale z całą pewnością nie można powiedzieć iż są nudne. Na szczególnie uwagę moim zdaniem zasługują te dokonane przez Paula Maca (lekko acidująca) i Killa Productions (energetyczne klubowe techno).

Nie będę jednak ukrywał, że głównym powodem zakupu tej płyty był doskonały dla mnie remix British Murder Boys. Tym razem ich charakterystyczny styl wzbogacony jest o lekko rave'owe elementy co, choć może brzmieć dziwnie w teorii, w praktyce daje doskonały efekt.

[Essence]

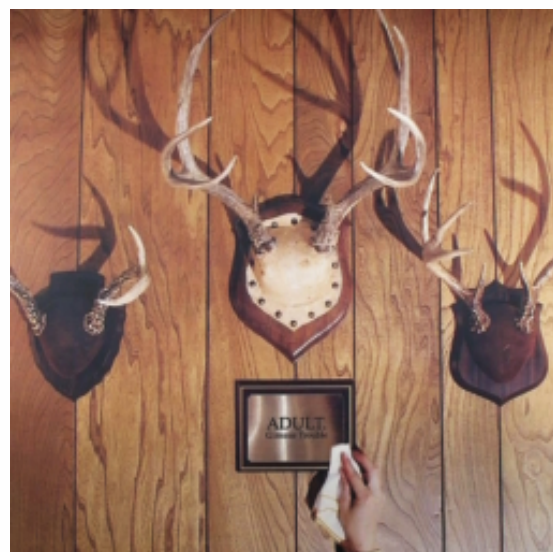
Baby Ford + Eon/Link "Dead Eye/Amenity" [Plus 8]

Dzięki wytwórni Hawtina cieszyć się możemy na nowo doskonałymi trackami z początku lat 90. Radość jest o tyle wielka, iż numery te są już raczej niedostępne z innego źródła. Największym plusem zakupu tej płyty jest klasyczny "Dead Eye", który to uważam za jeden z najlepszych tracków techno wszechczasów; pierwotnie ukazał się na rynku jako Ifach 01. Doskonały

Chirurgia dźwięku

w każdym calu utwór popularność swą zawdzięcza w dużej mierze miksom Stacey Pullena i Richiego Hawtina ("Dj Kicks" i Decks, EFX & gGg"). Panująca obecnie moda na odgrzewanie staroci w tym wypadku jest zjawiskiem jak najbardziej pożądanym.

[Essence]



Adult "Gimmie Trouble" [Thrill Jockey]
Wydana wiosną minionego roku EP-ka "D.U.M.E." wskazywała, że pionierzy nowego electro z Detroit, wyraźnie zaostczyli brzmienie. Nic, więc dziwnego, że ich nowy album jest rozwinięciem tamtych pomysłów. Słychać to od razu w warstwie rytmicznej – owszem, to nadal electro, ale znacznie bardziej dynamiczne, nadające się raczej do pogo niż klubowych pląsów ("Gimmie Trouble",

"Strange Mistakes", "Helen Bach", "Still Waiting"). Nie oznacza to jednak jakiejś monotonii – zupełną nowością są tu oldskulowe bity, zaczerpnięte z wczesnych dokonań Cabaret Voltaire ("In My Nerves", "Lovely Love", "Seal In Me") czy Johna Foxxa ("Dissappoint The Youth"). Mało tego – trafiają się na płycie również nagrania utrzymane w wolnym metrum – bliskie hipnotycznej, nowofalowej motoryce ("Bad Ideas", "Though I Choked"). Do klimatów z lat 80. odwołują się także brzmienia klawiszy – metaliczne, szorstkie, surowe, czasem popiskujące staroświeckimi dźwiękami w stylu B-52's ("Score Up The Birds"), a kiedy indziej warczące zdeformowanymi riffami, niczym w nagraniach wspomnianego już Cabaret Voltaire ("Lovely Love"), czy zaskakujące psychodelicznymi efektami w stylu sci-fi, rodem z produkcji Devo ("Gimme Trouble"). O postpunkowym charakterze nagrań z płyty świadczą przede wszystkim brzmienia nisko nastrojonej gitary i przesterowanego basu, wywiezione z gotyckich klimatów Bauhaus ("Though I Choked", "Strange Mistakes", "In My Nerves"). Zupełnie inaczej śpiewa na nowej płycie Nicola Kuperus – tym razem jej wokół ma niemal histeryczną barwę i bardziej przypomina melodyjne skandowanie w stylu Poly Styrene z X-Ray SpeX czy Siouxsie Sioux z najwcześniejszego okresu działalności The Banshees. Wszystko to, co jakiś czas podlewane jest industrialnymi zgrzytami, tworzącymi mroczne i hałaśliwe tło ("Dissappoint The Youth", "Turn Into Forever", "Helen Bach"). "Gimmie Trouble" balansuje w ten sposób między

elektroniką a rockiem, zaskakując muzyczną erudycją jego twórców w znajomości brzmień z lat 80. i ich kreatywnym wykorzystaniem.

[Paweł Gzyl]

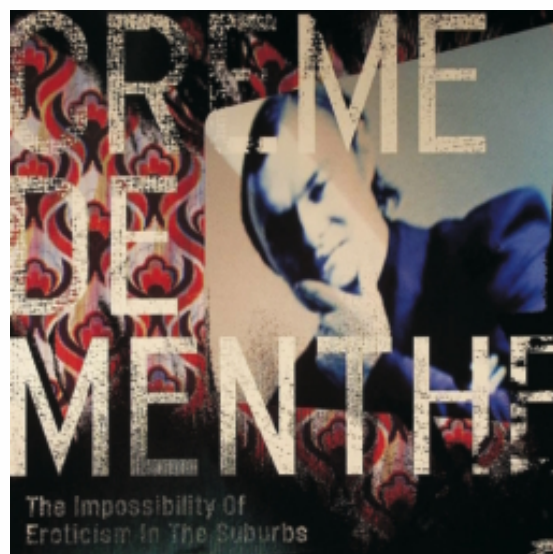


Ellen Allien & Apparat "Orchestra Of Bubbles" [Bpitch Control]

Spore zaskoczenie! Oto wspólną płytę nagrali przedstawiciele dwóch zupełnie odmiennych rodzajów elektroniki: Ellen Allien – specjalistka od tanecznego electro-techno oraz Sascha Ring alias Apparat – mistrz emocjonalnego IDM. Ten eksperyment mógł okazać się klapą, albo zadziwiającym sukcesem. Całe szczęście, mamy tu do czynienia z tym drugim przypadkiem. Dawno nie było tak bogato zaaranżowanej płyty na elektronicznej scenie. Ilością pomysłów dźwiękowych

zawartych na wypełniających krążek jedenastu nagraniach, można by z powodzeniem obdzielić, co najmniej, kilka albumów innych wykonawców. Są tu bity zaczerpnięte z różnych estetyk – techno ("Floaty Points"), trance'u ("Jet"), electro ("Way Out"), 2step ("Metric") i IDM ("Edison"). Mało tego – w kilku nagraniach pojawiają się niejednoznaczne struktury rytmiczne, wpisujące się w zdecydowanie ilustracyjny charakter tychże kompozycji ("Retina", "Bubbles"). A co dzieje się pomiędzy bitami? Mamy tu ostre gitarowe riffy ("Turbo Dreams"), kaskady fortepianowych tonów ("Way Out"), dramatyczne smyki ("Retina"), jazgotliwe przestery ("Jet"), psychodeliczne loopy ("Floating Points") i hiphopowe skrecze ("Do Not Break"). Partie syntezatorów często mają nieoczywistą barwę – raz przypominają tęskny akordeon ("Way Out"), a innym razem staroświecki klawesyn ("Edison"). Wszystko to rzucane jest na precyzyj i umiarem odmalowane przestrzenne tło. Nie brak tu ludzkich głosów – w tanecznym "Way Out" pojawia się charakterystyczny wokół Ellen Allien, a w indie-popowym "Leave Me Alone" – nieśmiały śpiew Saschy Ringa. Całe to bogactwo użytych środków nie odbiera utworom zawartym na płycie ani melodyjności, ani ekspresji. Mimo znacznej różnorodności dźwięków, album ma jednolite, charakterystyczne brzmienie – zdecydowane, ale lekko wygładzone, bliższe dokonaniom Allien niż Ringa. Oby więcej takich kooperacji!

[Paweł Gzyl]



Creme De Menthe "The Impossibility Of Evolution In The Suburbs" [Dysk B]
Debiutancki album Matthew Aldwortha ze Szkocji, wydany pod szyldem Creme De Menthe, to wyraz cięgle aktualnej na elektronicznej scenie fascynacji młodego artysty brzmieniami sprzed dwudziestu lat. Producent odrobił lekcje i przestuchał najważniejsze płyty z tamtej dekady – od Depeche Mode przez Fad Gadgeta po Front 242. Mamy tu, więc wszystko, czym stali tamci wykonawcy – szybkie i proste rytmy, wybijane na staroświecko brzmiącym automacie perkusyjnym ("A Hunger That Never Ends"), noworomantyczne pasaże klawiszowe ("Electrobas"), przetworzone wokoderowo wokale ("We're Living In The Night"), kosmiczne efekty ("They're Hot") i mroczne akordy syntezatorowe spod

znaku EBM ("Do You Want My Love?"). Większość utworów na krążku to melodyjny synth-pop, choć trafiają się tu również odwołania do modnego dwie dekady temu italo disco i electro – przynajmniej w warstwie rytmicznej ("Sodomasochistus" i "We're Living In The Night"). Aldworth wykracza jednak na swym debiucie poza ramy wyznaczone nostalgią za latami 80. – współcześnie swe kompozycje, wszechpinając w nie elementy dzisiejszej elektroniki klubowej. Przede wszystkim są to warczące linie basu, które odwołują się do modnej formuły techno-rocka i dodają poszczególnym nagraniom potężnej dawki energii ("Abduction", "Destroy The Human Race", "Vernichtet Die Menschheit"). Zdarzają się tu również bardziej współczesne bity – w stylu techno ("Plastique") lub house ("The're Hot") – choć zagrane na zdecydowanie oldskulową modłę. Tekstowo mamy tu przede wszystkim poetykę typową dla EBM, a będącą pochodną industrialu – perwersyjny seks, sado-maso, strzelające pejce. Wszystko to jednak w przeciwieństwie do lat 80. ujęte w wyraźny nawias i potraktowane z dużym przymróżeniem oka.

[Paweł Gzyl]



Terence Fixmer "Silence Control" [Gigolo]

Ten francuski producent był jednym z pierwszych przedstawicieli nowej elektroniki, którzy odzyskali dla klubowej sceny, zepchnięty na boczny tor nurt EBM. Po spełnieniu swego marzenia w postaci nagrania wspólnej płyty "Between The Devil" z Douglasem McCarthym z Nitzer Ebb, Fixmer, powraca po pięciu latach przerwy od pamiętnego "Muscle Machine" z nowym albumem dla Gigolo. Niewiele się zmieniło w twórczości francuskiego artysty od tamtego czasu – "Silence Control" to równie ognisty klubowy killer, jak jego poprzednik. Struktura większości utworów jest podobna – na twarde i szybkie bity techno, nakładają się falujące akordy spod znaku EBM, a wszystko to uzupełniają industrialne odgłosy

pracujących maszyn – świsty, szumy i stukoty. Tak dzieje się chociażby w "Running After Time", który ozdabia swym przetworzonym wokalem Bruno Quartiera, "Oops", gdzie metaliczne riffy syntezatora mieszają się z agresywnymi pokrzykiwaniami Fixmera czy "Far Away", który prowadzi jazgotliwy loop o brzmieniu płyty tarciowej. Kilka nagrań obywa się bez reminiscencji z EBM – to końcówka albumu, gdzie twarde bity techno napotykają przesterowane motywy klawiszowe ("Are You Electric?"), soniczne pasaże we wczesno detroitowym stylu ("Watch This") czy zdeformowane i pocięte głosy ("Raw Power"). Najciekawsze są trzy utwory – ewidentnie odwołujący się do twórczości Nitzer Ebb "Resistance" z kobiecym wokalem Bekie Vanwam, zapożyczający brzmienie klawiszy od Kraftwerk "Inside One" oraz wzbogacony noworomantyczną melodią w stylu Gary Numana – "Under The Rain". "Silence Control" to kolejny spust dźwiękowej surówki w wykonaniu Fixmera. Ale przecież właśnie tego od niego oczekujemy!

[Paweł Gzyl]



Dell - Flugel "Superstructure" [Laboratory Instinct]

I znów kolejne spotkanie artystów z dwu, zupełnie różnych światów. Christopher Dell to jeden z najwyżej cenionych europejskich wibrafonistów jazzowych, a Roman Flugel – znany producent współczesnej elektroniki, działający zarówno solo pod szyldami Eight Miles High czy Soylent Green, jak i w duecie Alter Ego. Ich wspólne dzieło to fascynująca synteza, reprezentowanych przez nich estetyk.

Flugel konstruuje przy pomocy komputera różnorodne struktury rytmiczne, które stanowią szkielet wszystkich nagrań. Mamy tu zarówno przyjemnie cmokające kliki ("Superstructure"), jak i bujające hiphopowe bity ("Urban Practise") czy miarową techno ("4 Door Body Cell") lub

house'ową pulsację ("Study For A Skyscraper"). Pomiedzy tym przeplatają się wyjątkowo nisko zawieszane basy, głębokie pasaże syntezatorów i nurtujące loopy. Na tym tle Dell pozwala sobie na rozimprowowane solówki na wibrafonie ("Superstructure") lub organach Rhodesa ("Wolkenbugel"). Jego partie są raz krótkie i oszczędne, kiedy indziej melodyjne i stonowane lub dzikie i wyzwolone. Kilka nagrań ma zdecydowanie awangardowy sznyt – to choćby szalony jam na perkusję i wibrafon w "Miniaturisation" czy zaskakujące zestawienie cyfrowego noise'u i "żywego" jazzu w "Perspective, Moscow" i "Dirty Realism". Co więcej – czasem pojawiają się tu elementy egzotyczne: to ciche dźwięki gamelanu w "Urban Practise" i dubowa vibracja w "Habitation". Pośród tego wszystkiego można jeszcze wyłowić sample trąbki ("Superstructure"), kontrabasu ("Study For A Skyscraper") i gitary elektrycznej ("Habitation"). Cóżś układa się w organicznie brzmiącą mozaikę dźwiękową, w której słychać zarówno echa kolońskiego house'u czy berlińskiego minimalu, jak i jazzowej czy rockowej awangardy w stylu Thelousa Monka i Franka Zappya. "Superstructure" świadczy, że przekraczanie gatunkowych szuży muzyce. To jedna z najbardziej pomysłowych płyt minionego sezonu.

[Paweł Gzyl]



Johannes Heil "Freaks R Us" [Klang Elektronik]

Właściwie można nazwać go ikoną nowej niemieckiej elektroniki. To właśnie albumy Johanna Heila z końca lat 90. – "Reality To Midi" i "Illuminate The Planet" – tchnęły nowego ducha w techno, uzupełniając transową motorykę o elementy melodii, niesione przez soczyste partie syntezatorów i wokale. Potem niemiecki artysta powędrował w stronę mistycznych poszukiwań, które nadały jego muzyce epicki charakter. Świadectwem tego były ostatnie płyty producenta – "20.000 Leagues Under The Skin" i "The World". Po dwóch latach milczenia, Heil powraca z nowym albumem dla nowej wytwórni. I tu zaskoczenie – "Freaks R Us" – to genialny hołd dla chicagowskiej tradycji muzyki house. Tej

najtwardszej, surowej, dzikiej i nieokiełznanej. Objawia się to przede wszystkim w strukturach rytmicznych poszczególnych utworów. Mamy tu mocne i regularne bity, podrasowane jedynie od czasu do czasu szeleszczącymi hi-hatami ("Tree Of Life", "The Magician"). Hipnotycznym rytmem towarzyszą masakryczne linie basu – potężne, masywne, najczęściej przesterowane w stronę warczących i buczących brzmień, porażające swą siłą, ale niosące też wyraźne melodie ("Warrior Of Light", "All For One", "Artology"). Każda kompozycja ma narracyjny charakter – na twardym podkładzie pojawiają się w miarę trwania nagrania kolejne partie syntezatorów – raz soniczne, o detroitowym korzeniu ("The Magician"), a kiedy indziej laboratoryjnie zimne ("All For One") lub świdrujące, niczym wbijająca się w beton wiertarka ("The Fool"). W kilku nagraniach słychać wokalizy Heila – najpełniej dzieje się to w "Tree Of Life", gdzie głos niemieckiego producenta układa się schizofreniczną nawijkę w stylu Green Velvet. W finale płyty następuje wyciszenie. Najpierw otrzymujemy "Last", refleksyjne electro w stylu pamiętnego "Belfastu" z pierwszej płyty Orbital. A potem "The 1st" – wspólna kompozycja Heila z Ralfem Hildenbeutem (współautor pierwszych sukcesów Svena Vatha): nostalgiczny, melancholijny soundtrack do nieistniejącego filmu, oparty o minimalistyczne pasaże smyczków. Mimo tego potrzebnego uspokojenia, "Freaks R Us" daje totalnie mocnego kopa – dawno nie było tak energetycznego albumu w nowej elektronice.

[Paweł Gzyl]



Hell "Grossenwahn 1992 - 2005/Monotonie Durch Automation - NY Muscle Interpretationen" [Gigolo]

Któż z dzisiejszych fanów klubowej elektroniki nie zna jego pseudonimu? Kiedy jednak Helmut Josef Geier grał punkową muzykę w bawarskich klubach na początku lat 80., nikt chyba nie przypuszczał, że dwie dekady później będzie on jedną z najważniejszych postaci światowej sceny elektronicznej. A jednak – wypracowanie własnego stylu, granie ze schematami popkultury i wylanowanie mody na dekadenski powrót do nowej fali, sprawiły, że dziś Hella jest niemal legendą. Podwójny album, wydany przez Gigolo, stanowi idealne podsumowanie jego trzynastoletniej kariery producenckiej.

Pierwszy z krążków z dwupłytyowego zestawu

zawiera najważniejsze kompozycje monachijskiego artysty – zarówno w oryginalnych, jak i niepublikowanych wcześniej wersjach. Mamy, więc tutaj udokumentowanie korzeni twórczości Hella w postaci utworów "Definition Of House" oraz "Eat My House, Baby", które pokazują, iż jego twórczość wyrasta w prostej linii z surowego i ciężkiego chicagowskiego brzmienia sprzed dwóch dekad. Hella dał się również poznać, jako nieustraszony techno-bombardier. Świadectwem tego są tu chociażby "Take Shot" czy "This Is For You" – muzyczne credo gigolowskiego dandyzmu. "Suicide Commando" to jedyny na płycie ślad fascynacji bawarskiego artysty punkowym electro – swoisty wzór, powielany potem przez setki naśladowców – w tym również z jego własnej wytwórni. Ostatnie dokonania Hella to znów powrót do chicagowskiego house'u – chociażby w "Keep On Waiting" z popowym wokalem Erlenda Oye czy "Listen To The Hiss" z maniackalnym Alanem Vegą przy mikrofonie.

Spośród rarytasów mamy na krążku sporą porcję ciężkiego techno w postaci "Like This" w wersji z 2005 r., wydane niegdyś przez wytwórnię Sativae "Diese Momente" oraz mroczne "My Life Is Hell" w edycji DJ Naughty'ego. Cośś uzupełniają trzy mniej typowe dla Hella utwory: smolisty "Allerseelen", breakbeatowy "Tragic Picture Show" oraz zdubowany "Je Regrette Everything" – dowcipne nawiązanie do przeboju Edith Piaf z wykorzystaniem wokalizy charyzmatycznej Billie Ray Martin.

Drugi krążek to kolekcja remiksów utworów

z ostatniego albumu niemieckiej gwiazdy – "NY Muscle". Popisują się tutaj mistrzowie didżejskiej konsolety. Abe Duque prezentuje totalnie odjechane wersje "Let No Man Jack", balansujące na granicy noise'u i chicagowskiego acidu. Dominik Eulberg zamienia z kolei to samo nagranie w transowe techno o bogatej aranżacji. Najwięcej remiksów doczekał się utwór z Alanem Vegą – "Listen To The Hiss". Najpierw Tiefschwarz serwują go w wersji techno, potem Peter Kruder jako house, a na koniec Ricardo Villalobos – jako mikro-elektronikę o wciągającym groove. Ciekawie wypada neotrance'owa wizja "Je Regrette Everything" Superpitchera. Jesper Dahlback wpisuje natomiast tę melodyjną balladę w formułę klasycznego disco. Dave Clark sprawia, że "Let No Man Jack" brzmi jak skandowany hymn z repertuaru Nitzer Ebb, a Adrian Canziano – industrialny breakbeat. Cośś kończy w nieco luźniejszym stylu Tomas Andersson, serwując "Keep On Waiting" w postaci przestrzennego techno.

Prawie dwu i półgodzinna porcja muzyki Hella daje pełne pojęcie o niezwykłym fenomenie tego artysty.

[Paweł Gzyl]



Oliver Huntemann "Fieber" [Gigolo]

Choć, ten pochodzący z Bremy niemiecki didżej i producent, zaczynał od kosmicznego trance'u, tworzonego w ramach duetu Humate, jego autorski album prezentuje jednak wytwórnia Gigolo – zawiera on, bowiem muzykę idealnie skrojoną pod gust Hella i jego fanów. Niemal wszystkie utwory z płyty osadzone są na plastikowym bicie disco, znanym z europejskich produkcji tego gatunku z przełomu lat 70. i 80. Nadaje on niespieszny, ale taneczny rytm poszczególnym nagraniom. Dwa utwory stanowią wyjątek – to "Scary Love" i "Matchbox", gdzie Huntemann wprowadza bardziej urozmaicone bity, zaczerpnięte tym razem z synth-popowych produkcji w stylu wczesnego Depeche Mode. Warstwa melodyczna utworów z "Fieber" jest zredukowana do kilku

Chirurgia dźwięku

nakładających się na siebie motywów klawiszowych. Przeważnie są to mroczne akordy w stylu EBM, uzupełnione na przemian acidowymi kąśnięciami ("50.1"), sonicznymi pasażami w stylu oldskulowego techno ("French Fries") czy przesterowanymi partiami syntezatora o rockowej energii ("Scary Love"). W "Scary Love" pojawia się soulowa wokaliza Chelonisa R. Jonesa, amerykańskiego poety, malarza i śpiewaka, znanego chociażby ze współpracy z Royksopp. Z całości wyróżniają się trzy nagrania. "Black Ice", wyprodukowany wspólnie z wieloletnim współpracownikiem Huntemanna, Stephanem Bodzinem, zaskakuje zgrabną melodią o akordeonowej barwie. W "Radio" pojawia się pomysłowo wprowadzony szpiegowski motyw dźwiękowy, jakby zapożyczony z soundtracku do filmu z Jamesem Bondem. A "Orient Express" to udana odpowiedź niemieckiego producenta na słynny "Trance Europe Express" Kraftwerku, stanowiąca zarazem oryginalny hołd dla nieśmiertelnych klasyków współczesnej elektroniki. Solowe produkcje Huntemanna mogą liczyć na silny odzew ze strony klubowej publiczności – muzyczna reinkarnacja artysty wypadła, bowiem całkiem wiarygodnie.

[Paweł Gzyl]



Isolee "Western Store" [Playhouse]

Rajko Muller należy do tego nielicznego grona artystów, którzy potrafią w swej twórczości czerpać z różnych inspiracji, tworząc przy tym własną i niepowtarzalną wizję dźwiękową. Świadectwem tego albumu "Western Store", na którym zebrano utwory z winylowych dwunastocalówek jego projektu Isolee, wydanych w latach 1997 – 2003. Niemiecki producent wykorzystuje w swych nagraniach motorykę house – daleko jej jednak do oczywistości, znanej z utworów jego kolegów po fachu. Podkłady rytmiczne są tu bardzo wymyślne – raz osadzone w dubowej pulsacji ("Bleu"), kiedy indziej wpisane w kontekst estetyki click ("Initiate II", "Rockers") lub podłamane na modłę lekkiego electro ("King Off", "I Owe You – Remix"). Trafiają się na płycie również

twarde bity, wywiedzione z źródłowej tradycji Chicago ("Monitor", "Lost"). Mocne uderzenia rytmu i głębokie pochody basu, Muller ozdabia różnorodnymi efektami – metalicznymi odgłosami o industrialnej proweniencji ("Simone Rides") lub gęstymi stukotami, tworzącymi skomplikowaną strukturę dźwiękową ("Surfers"). Sporo dzieje się również w warstwie melodycznej utworów z krążka. I tutaj, niemiecki producent zaskakuje swą wyobraźnią muzyczną. Mamy, więc dubowe brzmienia ("Bleu", "Monitor", "Cite Grand Terre") nowofalowe partie klawiszy w stylu New Order ("Initiate II"), acidowe ówierkoty ("Surfers"), funkowe groovy ("Simone Rides"), mroczne syntezatory w stylu EBM ("I Owe You – Remix") i ciepłe tła ("Lost"). W finale płyty pojawia się najstojniejszy przebój Isolee – "Beau Mot Plage" – w remiksie Freeform Five. To prawdziwa odyseja dźwiękowa, w której jest miejsce na jazzowy flet i saksofon, latynoskie piano i chórek oraz funkową gitarę. "Western Store" oszłamia swym rozmachem i wielowątkowością. Co najważniejsze, przy całym bogactwie aranżacji, muzyka Rajko Mullera, nie traci jednak nic ze swego tanecznego charakteru.

[Paweł Gzyl]



Kiki "Boogybytes Vol. 01" [Bpitch Control]

Pewnego dnia, Ellen Allien, producentka i didżejka, a zarazem szefowa berlińskiej wytwórni Bpitch Control, trafiła na wystawę prac niemieckiego fotografa Axla Jansena. Zafascynował ją cykl niezwyklej portretów, utrzymanych w konwencji "shaking heads", polegającej na tym, że model fotografowany był w momencie potrząsania głową. Frywolne zdjęcia sprawiły, że postanowiła zainicjować serię didżejskich mikсів, których fantazyjność, odzwierciedlatyby charakterystyczny styl fotografii Jansena. Na pierwszy ogień poszedł Kiki. Okładkę "Boogybytes Vol. 01" ozdobiła oczywiście zabawne zdjęcie fińskiego producenta, wykonane przez Jansena. A jaka trafiła na krążek muzyka? Oto, mikś

ptynie w rytmie niespiesznego techno, z rzadka zbaczając na teren chicagowskiego house'u (Try Pierce "Smack The Black Off Of Ya"), twardego disco (Guy Gerber "Stopping Time") czy oldskulowego rave'u ("Digital Excitation "Dream Party").

Pomiędzy regularne bity, Kiki wprowadza dodatkowe efekty, współtworzące melodie i nastrój poszczególnych kawałków. Swobodnie przekazuje od kumkających klawiszy (Fred Giannelli "Distant Gratification") i wywiedzionych z EBM syntezatorów (Oliver Koletzki "Da Bleibt Er Ganz Cool") do zdubowanych akordów (Donal Tierney "Verse 2 The Chorus") i symfonicznych smyczków (Joal & Eddie "Don't Close Your Eyes"). W kilku utworach pojawiają się typowe dla klubowej muzyki z Niemiec ptyenne dźwięki o neo-trance'owym rodowodzie – stychać je przede wszystkim u Michaela Forzy ("Kahana"), jak i u Turnera ("When Will We Leave" w remiksie Roba Hooda). W niektóre nagrania Kiki wkleja pojedyncze elementy innych kompozycji – ot, choćby w "Gazebo" Fairmonta, gdzie stychać także charakterystyczny głos Ellen Allien z "Your Body Is My Body" i kosmiczne pasaże z "Wasp" Kikiego & Silversurfera.

Wszystko to emanuje świeżą energią i utrzymane jest w dobrym guście. Byle tak dalej!

[Paweł Gzyl]



Mikkel Metal "Victimizer" [Kompakt]

Świeża krew w żyłach kolońskiego Kompaktu! To Mikkel Metal – młody producent z Kopenhagi. Choć zaczął już na początku lat 90., grając na gitarze rozmarzonego rocka w stylu My Bloody Valentine czy Slowdive, szybko zainteresował się tworzeniem autorskiej muzyki na elektronicznym instrumentarium. Popularność przyniosła mu seria winylowych płyt dla duńskiej wytwórni Echocord, która niedawno doczekała się kompaktowej kompilacji. Utwory Metala, będące kwintesencją techno dubu, spodobały się na tyle szefom Kompaktu, że to już oni wydali trzy kolejne dwunastocalówki utalentowanego producenta. "Victimizer" jest świadectwem podporządkowania muzyki Metala estetyce kolońskiej tłoczni. Oczywiście, Duńczyk nadal jest sobą – wszystkie

utwory osadzone są na mocnym i masywnych bitach, regularnie pulsujących w takcie 4/4 i odwołujących się do wypracowanej przez Basic Channel szkoły berlińskiego dubu. Stychać tu momentami cmokające kliki, kiedy indziej matematyczne wręcz rytmy w kolońskim metrum czy twarde uderzenia bliskie tradycyjnego techno. Wszystko to Metal okrasza gęstymi szumami, spośród których przebijają się kaskady rwanych akordów, pogłębianych studyjnymi pogłosami. Wszystko to styszeliśmy już na płytach z Echocord. Co zatem jest nowością? Wokalizy – senne, eteryczne, przetworzone wokoderowo, ale melodyjne i chwytliwe. Co więcej – w kilku kompozycjach pojawiają się dźwięki gitary – przeważnie akustycznej, pocięte i zapętlone w delikatne motywy, trafnie ozdabiające przestrzenne tła. Prawdziwym majstersztykiem jest na płycie ostatni utwór – Metalowi udaje się w nim połączyć techno dubową formułę z potężnym basem spod znaku Joy Division, zimnymi dźwiękami gitary i mrocznym, niemal szeptanym wokalem. To po prostu małe arcydzieło.

Flirt z Kompaktem wyszedł Duńczykowi na zdrowie – jego szorstka i zamglona muzyka, zyskała bardziej popowy szlif, znajdując również ujęcie dla nowofalowych fascynacji producenta, które wcześniej nie miały okazji się ujawnić.

"Victimizer" to dobry przykład, jak estetyka znanej wytwórni płytowej może mieć pozytywny wpływ na współpracującego z nią artystę.

[Paweł Gzyl]



Hive & Gridlok feat D Bridge / Break / Silent Witness / Calyx "Standing Room Only" [Violence]

Na tej 12'ce mamy do czynienia z dosyć ciekawym materiałem, skonstruowanym w naprawdę przeróżnych konfiguracjach. Dobrze znani producenci "tamanych rzeczy", kooperują podając bardzo rasowy i dojrzawy stuff w znanej ale interesująco brzmiącej formie. Kawałki posiadają pewien klimat, który w połączeniu z dosyć mocnym brzmieniem daje niezłego, odstuchowego kopa. Nie znajdziemy tu jakiegoś powiewu świeżości czy odkrywczych rozwiązań muzycznych, jednak płytka, choćby ze względu na aranżacyjno-producencki skład warta uwagi.

[Kayin]



Raiden / Usual Suspects / Keaton / Loxy "Limited Edition Remix EP" [Renegade Hardware]

Renegade Hardware wypuszcza kolejne wydawnictwo, w jakże doborowym składzie. Aranże są, jak już staje się to chyba normą w przypadku tego labela, bardzo udane. Dobrze znane już brzmienie przybiera tu znów wielce ciekawą i świeżą formułę. Nabyta maniera do konstruowania "wściektych" brzmień po raz kolejny pokazuje swą siłę i atrakcyjność brzmieniową. Mój faworyt to Raiden w "Infection", zremiksowany tym razem przez niejakiego E Sassina. Kawałek posiada bardzo mocny i "żywy" vibe. W sam raz na środek dancefloorowej gorączki. Polecam.

[Kayin']



Dylan presents Limewax / SPL "We Have Life EP" [Freak Recordings]

Z wydającej regularnie bardzo dobry materiał oficyny Freak Recordings otrzymujemy kolejne, bardzo świeże wydawnictwo. Składają się na nie dwie 12'ki wyprodukowane przez Maximia Anokhina (Limewax) oraz Samuela Poola (SPL). Produkcje umieszczone na krążkach to naprawdę czysty, bezkompromisowy hardware, walący po głowie z siłą młota pneumatycznego. I o ile numery "666 Untitled", "The Spirits" i "Empty Studio" nie przynoszą nic specjalnie atrakcyjnego brzmieniowo, poza gęstym, chropowato-metalicznym sprzęganiem się sampli, o tyle "The Assailant" SPL-a to już zupełnie coś innego. Aranż jest natładowany niesamowitą energią. Sama konstrukcja i mistrzowski wręcz design muzyczny całości

(kawałek zawiera "doty" rejestrów jakich naprawdę dawno nie słyszałem), stanowi klasę samą dla siebie. Jest to od jakiegoś czasu mój absolutny nr 1. Polecam.

[Kayin']



Anja Garbarek "Angel-A" [OST]

Czuje się bardzo nieswojo, słysząc w ciągu dnia, na antenie komercyjnej stacji radiowej piosenkę Anji Garbarek. Tej samej Anji, której absolutnie fenomenalny krążek "Balloon Mood" przeszedł w Polsce praktycznie bez echa, a następnym "Smiling and Waving" zainteresowały się tylko wąskie środowiska. I tej samej Anji, na której nazwisko większość osób - tych samych, które teraz słuchają Anji w radiu - robiło wielkie ze zdziwienia oczy. Czuje się nieswojo, bo nie

wiem, czy to dobrze, że o pani Garbarek jest teraz tak głośno. Z jednej strony słuchacze artystki tracą poczucie elitarności i odrębności, z drugiej - ciężko mieć coś przeciwko temu, by kobieta więcej zarobiła na swojej dobrej muzyce. A na jej obecną popularność złożyły się dwa czynniki: mocna kampania promocyjna EMI w związku z nowym albumem "Briefly Shaking" i jeszcze silniejsza promocja filmu Luca Bessona "Angel-A" i jego ścieżki dźwiękowej, której autorką jest właśnie Anja. Mało kto wspomina, że oprócz jej kompozycji na płycie znalazły się jeszcze cztery od innych wykonawców. Mało kto mówi też, że Anja tak naprawdę nie skomponowała muzyki do tego filmu - ona stworzyła swe utwory na potrzeby własnych albumów, a później użyczyła ich dla filmu Bessona. Z wyjątkiem tych kilku krótkich czy instrumentalnych ekskluzywnie dla obrazu. Dlatego ja, wieloletnia miłośniczka twórczości Garbarek, podczas odtwarzania "Angel-A" mam wrażenie słuchania czegoś na wzór "The Best of Anja Garbarek". Co nie znaczy, że słucha się tego krążka źle. Jest on ważny z co najmniej dwóch powodów - po pierwsze, każdy, kto do tej pory o nazwisku Garbarek słyszał wyłącznie w kontekście saksofonisty Jana, ma świetną okazję, by poznać twórczość Anji - może niezbyt dokładnie, ale na pewno rzetelnie. Drugi powód jest już osobliwy - jako, że "Balloon Mood" spokojnie można przyznać status białego kruka, soundtrack do "Angel-A" jest jedynym sposobem na zdobycie kilku utworów ze wspomnianego albumu, w wersji legalnej. Abstrahując od tych dwóch argumentów

Chirurgia dźwięku

- nie można oprzeć się możliwości postuchania tego intrygującego głosu i równie tajemniczej elektroniki w takim kontekście i konfiguracji. Poza tym Anja tak rzadko wydaje płyty...

[Kaśka Paluch]



Nightmares On Wax "In A Space Outta Sound" [Warp]

Nowy krążek Nightmares on Wax czyli - aktualnie - George'a Evelyn, a niegdyś reprezentatywnego trio wytwórni Warp, zbudził spore emocje w kręgu osób, którym muzyka "Koszmarnych" jest bliska. Ja nigdy nie zaliczałam się do osób szczególnie wielbionych dokonania Evelyn - nie dlatego, że uważam je za złe, ale raczej dlatego, że w ogromie dostępnej muzyki zawsze

znajdowałam się coś, co odciągało mnie Nightmares on Wax. I to z pewnością było przyczyną mojego stoickiego podejścia do "In a Space Outta Sound" - obok nierzadko skwaśniętych min fanów. Pierwszy mój kontakt z omawianym krążkiem to radiowe audycje, które zresztą pozytywnie mnie do całego przedsięwzięcia nastawiły. Paweł Juzwak z Jazzradio określił ten krążek jako "dubowy" i takie też utwory prezentował. Myślałam więc, że wiem, czego mogę się spodziewać - i żyłam w tym przekonaniu do przestuchania... połowy płyty. Pamiętam, że po którymś wystuchaniu krążka powiedziałam, iż jego pierwszą połowę mogłabym kupić "w ciemno". Nad drugą zastanowiłabym się trochę. Bowiem początkowe utwory istotnie są bez zarzutu - głęboki dub i reggae'owe rytmy najwyższej próby. Wpadłam w tę muzykę po uszy i już chciałam okrzyknąć ją płytą miesiąca i prawdopodobnie zrobiłabym to, gdybym wytoczyła odtwarzacz przed końcem. Później niestety robi się już mniej smacznie i odczuwam wrażenie, jakoby George wszystkie najlepsze pomysły wykorzystał w tych kilku utworach, a całą resztę dograł, żeby płyta mogła być longplayem a nie EP-ką. Po trochu rozumiem rozczarowanie jego wiernych miłośników, ale nie odczuwam jakiejś wielkiej wyrządzonej mi krzywdy. Ot po prostu - jeszcze jedna dobra płyta, którą z pewnością warto poznać. A już te kilka utworów wystarczy, by ją kupić?

[Kaśka Paluch]



Blue Hand "Reload Your Life"

[Artificial Bliss Recordings]

Brytyjczycy mają The Chemical Brothers, Amerykanie mogą się poszczycić The Crystal Method no i ... wreszcie Polacy doczekali się swojego duetu "chemicznych braci". Tylko że w tym wypadku chodzi o prawdziwych, urodzonych z krwi i kości braci: Karola i Marcina Halickich, którzy razem tworzą projekt o dosyć niewinnej nazwie aka "cicha woda" ... Blue Hand. Ale to tylko pozory.

Pod maską bardzo przyjaznych, otwartych i luzowanych twarzy kryje niezwykle siarczystą moc bezkompromisowych breakbeatowych płomieni potężona z ich rockowymi (czytaj wokalnymi) doświadczeniami. I nie ma znaczenia to, że pochodzą z zaprzętej dziury zwanej Dowspuda,

o której było kiedyś głośno, jako centrum kultury celtyckiej w Polsce. Ale to tylko koronny przykład na to, że nie ma znaczenia, gdzie kto się urodził i żyje. Z łatwością podłascy bracia potęczyli najlepsze elementy Nine Inch Nails, The Prodigy z The Crystal Method oraz Propellerheads. Już od otwierającej singiel oryginalnej wersji "Reload Your Life" powiewa kosmiczno-neurotycznym klimatem wyprzedzającym nawet wszelkie cyberpunkowe poświaty. Diabelsko mroczny, zakwaszony brudnością oraz podkręcony do granic możliwości postindustrialny klimat. I jest to niestety lub stety najbardziej lajtowa wersja tytułowego nagrania tej płyty. Dalej jeszcze bardziej czuć, że Blue Hand pochodzą z piekielnych czeluści. Zaprasza do nich przeróbka "Reload Your Life" w wykonaniu znanego trójmiejskiego hip-hopowego i breakbeatowego remiksera - Sychu. Michał jeszcze bardziej podkręca potencjometrię nagrania, czym udowadnia, iż jest jednym z najlepszych polskich speców w swoim fachu. Jego wersja tego utworu powinna być opieczętowana sloganem "Tego powinno się zabronić" w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Pokręcone i wściekłe potamane podkłady wraz z tłustymi oraz analogowymi atakami basowych niszczycieli rozumieją się perfekcyjnie z psychodelicznym głosem Marcina. Z umiejętności Sychu niewarto więc w ogóle podważać, bo to on ustanawia nowe standardy królestwa ciemności, w którym Marlyn Manson odgrywa rolę jedynie nadwornego parobka. Duet Blue Hand to niewątpliwie nowe objawienie na polskiej scenie muzyki elektronicznej.

Warto więc na przyszłość zapamiętać nazwę projektu braci Halickich, aniżeli później żałować.

[Marcin Niewętkowski]



Centrum "Metro" [Salut Records]

Po zachwyceniu się pod koniec ubiegłego roku albumem "Welcome Table" liverpoolskiego post-rockowego trio Super Numeri, czułem, że początek przyszłego roku mnie miłe zaskoczy. I tak się stało – polski towar eksportowy nowoczesnego dubu – zespół Wszystkie Wschody Słońca wydał swój trzeci longplay "RMX-1000", który tylko potwierdził ich wysoki poziom artystyczny. Cemu akurat wspominałem o tych dwóch płytach? Dlatego że na półkach sklepowych pojawiła się produkcja, która z jednej strony scala fanów tychże brzmień. Lecz z drugiej strony nie jest

żadną powielaczką, imitacją w postaci kolażu-integracji dokonań Super Numeri oraz Wszystkich Wschodów Słońca. Oni uderzyli w środek, w centrum. Miejsce-spoju, które tym razem przyjmuje za swój punkt odniesienia w formie (analizując po okładce albumu) warszawskiego metra. To oni w jego ciemnościach oraz ogromnej (stworzonej wbrew naturze) przestrzeni wydobywają różne odcienie zdigitalizowanego dubu na styku z niemieckim bezpośrednim oraz esencjonalnym minimalizmem, który raz jest rozgrzewany przez gitarową wirtuozerię Piotra Grabskiego, a raz one same zamieniają się w quasitechnologiczne projektory. W "Technolyzed" ujawniają się szcążkowe inspiracje Łukasza Japoni, którego motywy cyberorientalne są znane z jego wcześniejszych dokonań w muzycznych. Za to najbardziej "tradycyjną" formą jamajskich brzmień zawartych w "Metrze" można szukać w pędzącym w oddali "Rainy Days". Oprócz niej debiutancki album Centrum jest opanowany przez różne eksperymentalne romanse, które raz mają posmak dosyć pokręconych północnoeuropejskich depresyjnych układanek ("Sweet Broken Hearted Machine"), by zaraz skoczyć na bardziej pink floyd'owe psychodeliczne granie ("Babylon Electric", "Zentrum"). Zaskakują oni też swoim dosyć ciekawym podejściem do downbeatu, tworząc z pulsującego i rozwarstwiającego się "Blue Devil" hybrydę trip dubu. Jeżeli Niewinni Czarodzieje (lub bardziej po europejsku Innocent Sorcerers) są specami od łączenia elektroniki z jazzem oraz hip hopem, to Centrum są

bezkompromisowi jako poszukiwacze "złotego środka" pomiędzy awangardowym rockiem, dubem a elektroniką. Zelektryzowana dubowo-post-rockowa bomba, która rozsądzi każdy sound system i słuchacza swoim hołdem dla: krautrockowego Neu!, pejzażowych chicagowskich post-rockowych Tortoise'ów i całej rodziny kluczowych jamajskich-dubowych producentów. Gdyby William Gibson usłyszał ich album, to zapewne napisałby kolejną książkę, której fabuła tym razem rozgrywałaby się w ... warszawskim metrze.

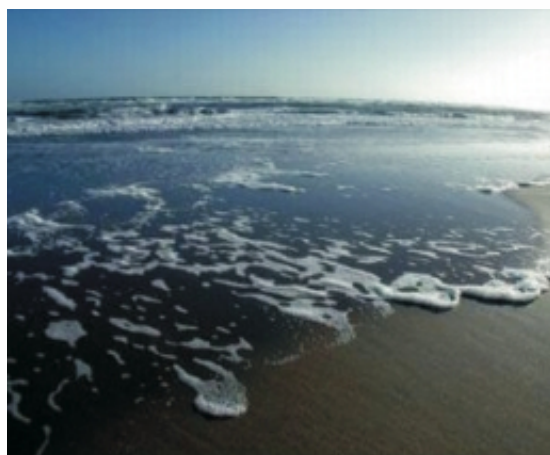
[Marcin Niewętkowski]

Douk "D.I.Y." [Klik Records / Eblok]

Światowa scena muzyki progressive ma bardzo mocne bałkańskie podbrzusze w postaci bardzo wyrazistych greckich reprezentantów. Kosmas Epsilon, Christian Cambas, G-Pal, Jose Zamora i Christos Panagiotopoulos – to osoby, które dawno zawojowały niejedną europejską "postępową" wytwórnę. Mówiąc o tej ekipie nie można zapomnieć o Ioannisie Douskos aka Douk. EP-ki tego 27-letniego producenta podbiły takie znane wytwórnie, jak: Bedrock Records i Vapour. Zresztą chodzą ploty, że inspiracją do stworzenia kompilacji "Audio Therapy Presents Across Borders – Greece" Dave'a Seamana było nagranie Ioannisa – "Bummer". I teraz, co? Przyszedł czas na debiutancki album, który jest niczym muzyczne origami. I nie jest to typowy longplay, gdyż (podobnie jak niedawno "Salamat" Moshica)

"D.I.Y." to jeden, prawie 70-minutowy miks świeżych pomysłów, które mogą niektórych progresywnych fanów niełada zaskoczyć. Album otwiera 10-minutowe, lekkie jak piórko, balearyczne downbeatowe intro, które wraz z początkiem "Robot" kończy swoją leniwy status i Douk rozświetla dostrajając kolorowymi kolorami brzmienia progressive house. Miks efektownie zatamuje się dwa razy na "D.I.Y." przy breakbeatowych przerywnikach (diamentowy "As If", elektroidalny "Busmamanik"). Album nabiera prawdziwego tempa wraz z nastaniem nieskazitelnego, jak czterolistna koniczyna, "Florence", które Douk stworzył we współpracy z innym znanym greckim producentem Christosem Panagiotopoulosen aka Chris Nemmo. Natomiast "Espero Sun" i "Sidewalk Lovin'" to konkretnie zbudowane melodyjne i upliftingowo szubujące trance'owe nagrania. Nie ma co się rozwodzić nad "Chrystalis", "Bubble" czy "Page Up" – po prostu klasowy progressive trance. Natomiast fani apokalistycznych, nocnych trip hopów z bałkańską domieszką, zostaną mile zaskoczeni słuchając "Feign" i "Dongle". Douk pokazuje, że jest antycznym kreatorem muzycznego klimatu takiej klasy, jak Pole Folder czy Paul Van Dyk.

[Marcin Niewętkowski]



icrdaytrip:lp

Współczesne Węgry mają jedną bardzo specyficzną cechę, dzięki której odróżniają się od pozostałych krajów Europy Wschodniej. Jest ją mianowicie ... muzyka drum'n'bass. W żadnym byłym kraju Bloku Wschodniego nie jest tylu producentów i DJ-ów, którzy robią międzynarodową karierę. Wystarczy wymienić tylko kilku: SKC, Chris Su czy projekty-kolektywy muzyczne: Minscape, Tactile czy Soulproof. Jednak liderem i przywódcą tej madziarskiej mocno potamanej grupy jest Zoltan Gal znany też jako ICR. To właśnie on pokazuje na każdym kroku, że jest niepisanym szefem. Dobitnie to widać na debiutanckim albumie "Daytrip", który tylko utwierdza w zdaniu, że jest on "węgierskim LTJ Bukemem". Wystarczy wspomnieć o tym, że trzy lata temu (w wieku 20 lat) zadebiutował na składance "Breakbeat Science Exercise.01" cenionej wytwórni potamanych

rytmów z USA, Breakbeat Science oraz jego nagranie "Splashdown" znalazło się na składance "Progression Session 10". Podbił również swoich internetowych fanów wirtualnym albumem "The Public Diary" oraz drugim digitalnym longplay'em "Soulshine" stworzonym ze swoim rodakiem Matyasem Szalai (znany jako Matt-U – potowa duetu Soulproof). I przyszła wreszcie ta wielkopomna chwila, by Zoltan mógł wydać "Daytrip" – debiutancki album na twardym nośniku. Dzięki temu utwierdza wiele osób z kręgu drum'n'bass w przekonaniu, że jest on jednym z najbardziej obiecujących postaci tej sceny. Czternaście najnowszych nagrań (z czego trzy to kilkunastosekundowe przerywniki), to popis tego, jak Zoltan płynnie umie przemieszczać się pomiędzy różnymi stylizacjami muzyki drum'n'bass: raz bardziej liquidowo ("Dislike", "Shining Down On Me", "Alcora"), raz bardziej atmosferycznie i harmonicznie ("Drab Some days") a raz pokazuje wielkie techniczne umiejętności ("One Day", "Primavera"). Album "Daytrip" ICR'a to obok "Second Sun" Irlandczyka Calibre najlepszy album drum'n'bass'owy ubiegłego roku.

[Marcin Niewęgowski]



Lejlou "Off" [Cut Orgia Records]

O tym młodym producencie będzie jeszcze nieraz głośno. A to za sprawą tego, że Lejlou stara się łączyć najlepsze elementy zaczerpnięte hip hopu, trip hopu oraz pieśni etnicznych często porażając to wszystko dużą dawką elektroniki. Tak samo, jak pewnymi separatyzmami są stwierdzenia "electro hip hop" czy "electro techno", tak samo w przypadku płyty "Off" eklektyzm rodzajowy przybiera nową, rzadko spotykaną dojrzałą formę. A to świadczy o tym, że mimo iż autor tej płyty ma dwadzieścia jeden lat, to ma wielki kunszt i smykałkę do poruszania się po bardzo niszowym, a zarazem bardzo ciekawym terenie swoich eksperymentów. Gdzie zderza się muzyka czarna z ludową oraz elektroniczną. Gdzie tak trudno o kompromis w nazwie oraz jednoznaczną

odповідź, czego w tej muzyce jest więcej, a czego mniej. Czy to zelektryzowany, czy też trip hop czy zfunkowany downbeat. Choć słychać, że Lejlou przynosi wielką radość wystrzeliwanie różnych motywów przewodnich. Raz może być to orientalny trip hop ("10835"), którego blisko – tudzież dalekowschodni powiew pokazuje sześć lat temu piosenka "10835". Innym razem "Off" wybucha pewną nie do końca określoną dawką potamanych rytmów ("2905"), które same w sobie sprawiają problem i są dowodem na to, że autor nie umie usiedzieć spokojnie w jednym miejscu, przy jednych dźwiękach. Stara się łączyć downbeatowy klimat ala Ninja Tune, elektroniczną psychodelę Warpa z ciężkimi oraz brudnymi podkładami prosto z Def Jux czy Anticon. "Off" jest sama w sobie precedensem z jednego prostego powodu: nie jest płytą do swobodnego / powszechnego słuchania. Daleko jej zarówno do hip hopowej konwencji, jak i do bristolskiego formatu trip hopu. Lejlou wymyka się obu stronom. "Off" przyciąga zarówno swoimi podkładami, jak i elementami tworzącymi otoczkę każdego z tych czterech nagrań. Lejlou zbudował rysy i szkielec swoich koncepcji w taki sposób, by nie dać się podporządkowaniu go do konkretnej grupy producentów. Płyta jest esencjonalnie i wytkwitnie cut'n'paste'owa.

[Marcin Niewęgowski]



Swayzak "Route De La Slack"

[Studio !K7 / Sonic Records]

Jeżeli ktoś nie miał szczęścia, by zaopatrzyć się w odpowiednim czasie w "Snowboarding In Argentina", "Dirty Dancing" czy "Loops From The Bergiere", czyli w sztandarowe płyty autorstwa Jamesa Taylora oraz Davida "Broon" Browna, to teraz będzie miał możliwość zrekompensować sobie plamę z przeszłości i to z dużą nawiązką. Swayzakowski duet oddaje w ręce słuchaczy dwukompaktowy projekt zawierający dwadzieścia nagrań, które pokazują zarówno ich profil doktorów w dziedzinie minimalnych tanecznych rytmów i porywających deep house'owych kompozycji oraz docentów w syntetycznym eksperymentowaniu. Pierwsza płyta "Route De La Slack" to pierwsze dziesięć nagrań, które James i David

wzięli sobie za cel remiksów. Zeswayzakowali oni zarówno latynoskie house'owe brzmienia najbardziej chilijskiego niemieckiego producenta – Uwe Schmidt'a, jak i dzieła Mighty Math oraz Will Savila, z których zrobili minimal house'owe rodziny. Owy krążek zawiera również (stworzony razem z Dale Lawrence) wzorcowy deep house'owy "Devil Of Rotations" pochodzący z albumu "Himawari" Swayzaków wydane w roku 2000. Krążek "Rarities" to zestaw dziesięciu rarytasowych nagrań, które brytyjski duet stworzył w latach 1994-2005, lecz nie zostały nigdzie wcześniej wydane. Są one wyrazem spektrum ich inspiracji, które poczynając od kręgów downbeat ("Ease My Mind", "If I Didn't Care", "I Love Lassie") wraz z rozwojem ich produkcji zbliżały się do dźwięków electro ("Grace's State"), minimal house ("Slave To The Hard Drive", "Blufarm") oraz deep techno ("Mike Up Your Mind", "Wave-mail").

"Route De La Slack" to ciekawie ujęta historia – muzyczny staż Taylora i Browna.

[Marcin Niewętkowski]

V.A. "Nubreed Present: Y4K"

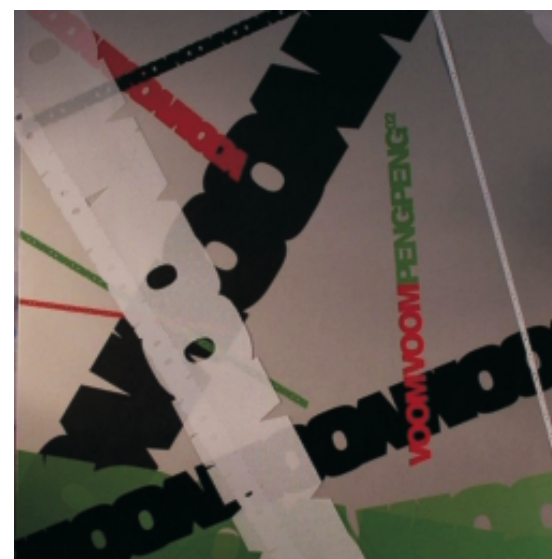
[Distinctive Breaks / Eblok]

Kto zna wytwórnię Tayo – Mob Records, to musi chociaż raz usłyszeć o pewnym "noworasyowym" potamany trio z Australii. Zresztą o breakbeatach z Antypodów jest ostatnimi laty dosyć głośno. Najpierw w roku 2004 i 2005 docenienie Jase'a, Mykela oraz Danny'ego przez

Dance Music Awards oraz Breakspoll. Początek ubiegłego roku to miks Phila K jako następna część serii "Y4K". A niedawno remiks "Feelin Kinda Strange" Drummatic Twins autorstwa australijskiego duetu Bass Kleph & Nick Thayer wygrał w swojej kategorii w tegorocznej odsłonie Breakspoll. I teraz ponownie wielkie uznanie dla Australii w postaci ... kolejnej części "Y4K". Nubreedowa ekipa z Melbourne nie zawiodła. Stworzyli bardzo dopracowany breakbeatowy DJ-ski koncept, gdzie przeplatają się brzmienia progressive breaks, rockin' breaks oraz nu school breaks. Zawartości zmiksowanych nagrań nie ma sensu omawiać, bo takie osoby, jak: Ils, Tipper, Stanton Warriors czy Si Begg gwarantują wysoki poziom muzyczny tejże składance. Warto jednak wspomnieć o dwóch aspektach: nagraniach Nubreed oraz samym miksie. Kto nie miał możliwości usłyszeć breakbeatów z Antypodów z górnej półki, ten będzie miał okazję zrobić to teraz. Przepetniony mocą prądu o napięciu kilkuset tysięcy Volt "Festa" czy breakdance'owy "The Thing" to tylko urywek z ich płodnej twórczości. Natomiast ich alter ego – projekt Dirty Fours charakteryzuje się bardzo gładkim, melodyjnym – progresywnym stylem, czego przykładem jest "Machine". Odnosnie samego wykonania "Y4K", to również nie można mieć większych zastrzeżeń, choć z końcem tętniącego żywotnością "Digital Devine", miks trochę zwalnia i nabiera sekwencji znanej fanom oldschoolowego electro. Tę lekką chropowatość, która trwa do końca płyty, próbuje nadrobić outro miksu, czyli "Learn To Love

Loneliness". Choć mimo miłego idm-owego numeru Jamesa Wattsa, wraz z końcem "Y4K" pozostaje lekki gorzki posmak radykalnego electro-hamowania.

[Marcin Niewętkowski]



Yoom Yoom "Peng Peng"

[Studio !K7 / Sonic Records]

Po wspólnych trzech funkowo-jazzowych EP-kach dla monachijskiej oficyny Compost Records wieloletni maestro Peter Kruder wraz z duetem Fauna Flash (w składzie Herr Roland Appel oraz Herr Christian Prommer) wreszcie wydają swój pierwszy, wspólny album. Longplay, który może nie jest twórczością przez wielkie "t", ale trzyma w równomiernym napięciu jako całokształt

klimatu tworzonego przez tych panów. "Peng Peng" otwiera niespodzianie rozkwitający "Baby 3" – odschodłowe electro disco po kilkuletniej hibernacji obwieszając wszystkim swoim pulsującym rytmem, że trio – Voom Voom jest in da house! Owy niemiecko-austriacki inkubator pomysłów będzie często oraz gęsto odwotywał się do historycznej spuścizny różnych brzmień. Raz wypuszczą hedonistyczne house'owe brzmienia na orbitę okołoziemską w imię podboju kosmosu ("Bounce", "Best Friend"), a raz zakrwawią elektronami ściszające się przyrodnicze downtempo ("Vampire Song"). W "All I Need" ukazuje się, że Roland Appel (wielki miłośnik rockowego zespołu Kiss) miał w nim wielki udział: nagranie równie pokręcone, jak osobowości tego amerykańskiego bandu. Miłą niespodzianką ze strony Voom Voom jest odwotanie się przez nich do ... dokonań elektronicznej sceny z Miasta Samochodów, Detroit. Prostota muzycznych bogatych puzzli potoczona z wykwinnością czystej i dynamicznej realizacji oraz charakterystycznym voomowym ciepłym groove – to wszystko zawarto w "Sao Verought" oraz "Oggi". "Peng Peng" to połączenie fauny twórczego błysku wraz z kanapowym wiedeńskim usypiaczem z dodatkiem lekkiego twórczego napięcia. In Voom I Trust!

[Marcin Niewęglowski]



V.A. "Idea FX"

[Horns & Hoofs Entertainment]

Mieszczący się w Moskwie label Horns & Hoofs Entertainment serwuje lekką ręką muzykę, którą można by określić jako fuzję techno i psytransu, z ewidentnym naciskiem na to pierwsze. O ile w przypadku fullonowych wytwórni można stracić rachubę, tak tech-labelle można policzyć na kilku palcach. "Idea FX" to czwarta z kolei pozycja wydawnicza Horns & Hoofs. Materiał na płytę pieczołowicie zebrał Epi Centrum, czyli nasz Jerzy Przeździecki aka Praecox. Znany również z kapeli Bigwigs Jurek jest od pewnego czasu A&R w Horns & Hoofs, co umożliwiło mu rozpostarcie skrzydeł i pewną swobodę artystyczną. Wzmiankowana kompilacja to cwana zbieranina ciężkich (choć nie do końca) technicznych

brzmień, które potrafią zaskoczyć swoim oryginalnym wykonaniem. Wśród prezentowanych artystów mamy tu oczywiście sztandarowych muzyków wytwórni jak Fuzzion, Weird Walker i Metalogic. Niekwestionowanym liderem tej kompilacji jest oczywiście Jerzy, który pojawia się na tej płycie nie tylko jako Epi Centrum, ale również jako 3 Lay Airs i Mass Turbo. Na eksperymentalnej gałęzi znalazło się również miejsce dla pana Kino Oko i łożu Bigwigs. Po przestuchaniu płyty słysząc, że Epi Centrum nie szukał przygód na utartych szlakach. Mimo, że nie ma tu też klimatu na miarę dramatycznej opery z ostrymi pociągnięciami smyczka, prezentowane tracki, a zwłaszcza kilka z nich, mają siłę przebicia. Choć całość może wydać się niezbyt strasna dla przeciętnego słuchacza, z pewnością nie jest to miętka muzyczna papka. Krążek polecam tym, którzy lubią mieć uszy szeroko otwarte. Koneserzy psycho-elektroniki, w nieco surowej formie, poczują się tu jak w domu. Bo bez takich, poniekąd ekstremalnych, skoków w bok jest w gruncie rzeczy nudna.

[Templar]

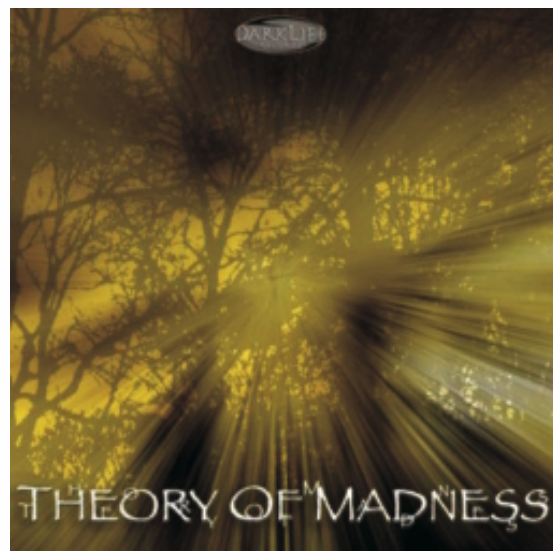
Lightsphere "Reflexion" [Mental Arts]

Szczerze mówiąc kupiłem tę płytę praktycznie w ciemno, chociaż wiedziałem wcześniej, że należy spodziewać się czegoś z progresywnej półki. Za nazwą Lightsphere stoją Waldemar Biskup (znany również jako Dharma, DJ związany ze znanym kolektywem Pulsar Tranceformation)

i jego żona Agnieszka. Debiutancka płyta owego duetu zawiera dziewięć wyważonych kompozycji o smaku progressive trance ze szczyptą tribalu. Już pierwsza pozycja na płycie wyraźnie zaznacza jej klimat. Kompozycje suną łagodnie niczym leniwe chmury na nieboskronie. Wśród zawartych tu utworów na prowadzenie wybija się z pewnością "Time Guards", prawdziwy rodzynek w cieście tej płyty, który z miejsca powinien spodobać się miłośnikom progresywu z dobrym wykopem. Pompujący rytm jak i tribalowa ornamentyka utworu konsekwentnie nie pozwalają usiedzieć w miejscu, więc nie pozostaje nic innego jak tylko odzyskiwać surowce wtórne ze swoich sandałów. Kolejna pozycja jest już bardziej stonowana, jednak, podobnie jak jej poprzedniczka, skutecznie kontynuuje zbiorową psychoterapię progresywnym dancefloorem. Czas spędzony z tym albumem z pewnością nie jest czasem straconym. Owszem, drażnić może momentami pewna plastikowość i wtórność poszczególnych utworów, a całość aż się prosi o zastrzyk suspensu, niemniej jednak subtelny przekaz i ogólny flow płyty pozwalają szybko zapomnieć o tych wadach. Nie można również przejść obojętnie wobec zmyślnie skonstruowanych utworów pokroju "Time Guards" i "Lucidity Wavers". Przejrzyste, spokojne produkcje i ewidentny morningowy feeling to atuty tego krążka. Album ten będzie jak znalazł w trakcie festiwalowych poranków, kiedy ludzie łakną czegoś pozytywnego i atmosferycznego. Niewątpliwie świetnie sprawdzi się również w domu czy podczas jazdy samochodem. Taki

odpowiednik dobrego chłodnego napoju w upalny dzień.

[Templar]



V.A. "Theory Of Madness" [Dark Life]

Kompilacje "Transelected", "DJ Choice", albumy Tromesy i Aural Planet... Do pantheonu wydanych nad Wisłą płyt uderzających w potrzeby miłośnika psy-klimatów dotoczyła składanka "Theory Of Madness", prezentująca nieco cięższą i mroczniejszą odmianę psychodelicznego transu wybranego przez mieszczących się w Warszawie label. Oczekiwania co do płyty były dość duże. Rodziła się w bólach, ale w końcu debiutancka ciężka Dark Life Records została doniesiona. Efekt? Polsko-rosyjsko-chorwacki koktajl. Przyjemny

i klimatyczny design okładki w kolorach jesieni z elementami paranoi odstania krążek, na którym zawarto 9 niepublikowanych wcześniej tracków, z czego 5 należy do naszych rodzimych artystów. Duet Barracuda serwuje sunqcy hipnotyzujący numer z dreszczykiem. Tuż za nimi podgża głowa poznańskiego kolektywu Uridium, czyli Tracer, który dostarcza poprawny utwór, chociaż brak tu jakichś dodatkowych sonicznych przypraw, które uczyniłyby track jeszcze ciekawszym. Polski szyk kontynuuje Remote Access, rzucając w naszą stronę prawdziwą bombę, "Find Your Self". Czwarta pozycja należy do Arthy, muzyka z Malborka, który zmaistrował skoczny numer z pojawiającymi się kilkakrotnie acidowymi wstawkami. Kolejne pozycje (z wyjątkiem 7) należą do artystów zagranicznych, stąd bardziej agresywny klimat płyty. Sungirl prezentuje "You Are Don't Stop It", tłusty, nieco schematyczny, parkietowy moloch. Stojący za projektem Terminator Zolod nie zachwyca. Fobie (kłania się Warszawa) dostarcza ostry, energetyczny i drapieżny twór, który niczym dobry środek przeczyszczający goni słuchacza w stronę danceflooru. Stoneczne dziewczę powraca do nas w przedostatnim utworze, remiksując produkcję Manga. Sfrustrowane syntezatory dają o sobie znać, po raz kolejny doświadczamy mocy transowego kombajnu na miarę Rosjan. Kompilację spina zrecznie chorwacki Parquet, racząc słuchacza utworem progressive w rosyjskiej panierce z wyraźnymi klubowymi akcentami. Z pewnością jest to jedna z najciekawszych pozycji na tym krążku. Nie jest to płyta

wybitna, nie jest to płyta przetomowa, szczerze mówiąc wcale nie liczyłem na to, niemniej jednak otrzymałem kompilację z bardzo przyzwoitym materiałem, pełną zróżnicowanych utworów, wśród których każdy na pewno znajdzie coś dla siebie, zaś kilka z prezentowanych tu numerów gwarantuje rozprucie parkietów na dobrym soundsystemie.

[Templar]

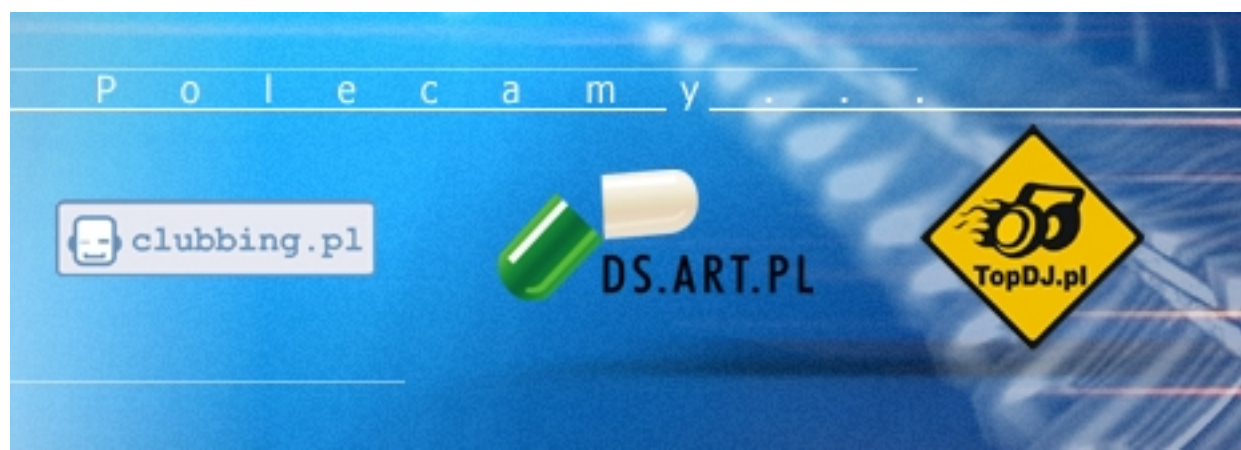
Plankton "Underground ? Software & Hardware" [Night Room Records]

Materiał na omawiany LP przygotowany był od stycznia 2004 do czerwca 2005. Te kilkanaście miesięcy przeżyto się na bardzo dojrzały, przemyślany dobór utworów, których najlepiej słuchać wieczorami, przy wygaszonym świetle, w głębokim fotelu... Od pierwszych taktów wyczuwa się nadejście czegoś nieznanego, bliżej

nieokreślonego. Oszczędne sekwencje mieszają się z gęstymi teksturami, przesyconymi industrialnymi jak i klasycznymi, często wibrującymi i zawodzącymi dźwiękami. Narastają syczące, niezrozumiałe szeptu i chichoty by za chwilę przejść w przeszywające pody. Niepokój ale nie strach... Wędrowka ulicami miasta widma, gdzie raz miarowy, innym razem nieregularny rytm wystukują opuszczone maszyny. Innym razem zdaje się, że jesteśmy na nieogarnionych, otwartych przestrzeniach, pozbawionych jakichkolwiek form życia...

Wieńczący album utwór "Profanum" wycisza ale nie daje jasnej odpowiedzi na to co miało nadejść. Interpretację tego określi wyobraźnia. Dark ambient z najwyższej półki. Dla fanów Steve Roacha jak i inspirowanych twórczością Steve Reicha.

[Dark Hunter]



CASE CHECK

BEN SIMS [Theory]

Killa Productions - Feelin Acid 2 [CDR]
DJ Skitzo aka Lester Fitzpatrick - Paul Mac Re-edit [CDR]
The Dirty Criminals - Collision LP [Gigolo]
Paul Mac - Technique and Styles [CDR]
James Cotton - Oochie Coo [Spectral Sound]

CHASE & STATUS [Rom Records / Bingo]

Chase & Status Ft Riko - Untitled [Dub]
Utah Jazz - Its a Jazz Thing [Dub]
Pendulum - Distress Signal [Dub]
Silent Witness & Break - We Know [Dub]
Die & Clipz - Number 1 [Dub]

DAVE CLARKE [Skint]

Noirdegout Second - Shot [Consumed]
Mikael Jonasson - Carbonated [Koba]
Adam Jay - Goathead [Fine Audio]
Makaton - Default [Dom Karin Version]
Millimetric - Wild [Properproud]

DAVE SEAMAN [Audio Therapy]

Ellen Alien & Apparat - Jet
John Digweed - Warung Beach [[Mashtronic/Original]
Brisker & Magitman - Eden [Shiloh]
Paulo Mojo - 1983 [Pryda]
Dada Life - Big Time [Linus Loves]

FERRY CORSTEN [Tsunami]

Sander van Doorn - Darkroast 2006
Breakfast - The Air Between
Filo & Peri - Ordinary Moments
Ferry Corsten - Beautiful
Giuseppe Ottaviani & Marc van Linden - Until Monday

FOCUS [Basic Operations]

Random Movement & Focus - Methods of Thought
Chino - Tribes [Dub]
Danny Byrd - Round & Round [Dub]
Basic Op - Drifting on a Aspect [Liquid V Dstar]
Mason & Focus - The Big Shut Down [Dub]

GO HIYAMA [Coda]

Go Hiyama - Realization [Audio Assault]
V.A. - Perfect Strangers [Asian Dynasty]
Paul Mac - Moving Forward [Stimulus]
Pounding Grooves - Back in the Groove [PG]
Takuya Morita - Rosa Ojerosa [Cmyk]

DJ HYDE [Fabric Ostrava]

Christian Vogel - To remind you of you
Paul Hannah - Spanner in the works
Repair - Black line display
Submeditation - City Vibes
Diego and Dave Ellesmere - Cubus

OXIA [GoodLife]

Trentemoller - Killer Kat [Poker Flat]
Tekel & Tim Paris - Marketim [Marketing]
Extrawelt - Fernweh [Kompass]
Cosmic Sandwich - Man In A Box [Mbf]
Superpitcher - Enzian [Kompakt Extra]

PREACH [Ascend]

Preach - Broken Inside [FBI]
John O Callagan - Elevator Dance [Promo]
Cristian Varela - Intecnique LP Sampler [Intec]
Wehbba - Tunning... Done! [Adrenaline]
Olivier Giacomotto - Truc De Out [Definitive]

THE HACKER [Different]

Alden Tyrell - Time like these [Clone]
Joy Division - She's lost control [Scandinavia]
Margot meets The Melody Maker Torch [GSR]
Women Affair - My cousin blowjob [OD]
UR - Interstellar Fugitives 2 [UR]

THEO PARRISH [Sound Signature]

Gnarls Barkley - Crazy
Omar S - Omar S 006
Free Radicals - Open Up
The Napiheds - The Bah/I See Heaven
Marcellus Pittman - Uni 001



CHRIS DA BREAK

Troy Pierce - 25 Bitches vol.2 [Minus]
Fraktion - Fraktion [Resopal Red]
V.A. - Mind Control [Neuroshocked]
Cirez D - Mouseville Theme [Mouseville]
Rekorder [Rekorder 05]

DRWAL

Mark Knight - A New Reality [1Trax]
John Dahlback - Nothing Is For Real
Plump DJs - Electric Disco [FingerLickin]
Marko Laine - Mtl One [Station]
Riva & Bias - Can Closer [Bilingual]

LIPSTICK

Jimster - Amour [Freerange]
Spirit Catcher - Rise & Shine [Rotax]
Marko Laine - Time To Say Goodbye [Worldless]
The Nick Straker Band - A Little Bit Of Jazz
Lindstrom - Another Station [Feedelity]

HARPER

Meat Katie feat. Katherine Ellis - Round and Round
Plump DJs - Electric Disco [Finger Lickin]
Freaks - Creeps [Thrust]
Lee Coombs - Control [Thrust]
Jem Stone & Elite Force - Outta Sight [Thrust]

MARIO

Sergi Vila & Nacho Chapado - String Expression
Kraze - The Party [Milk & Sugar]
Michael Kaiser - Drop [Bonita Music]
Also - Always On My Mind [Mercury]
Dave Lambert - Yeah [Lickin Tribe]

MAT G

Burdy - Hold It Back [Sunshine Enterprises]
Graziano Avitabile - Nutshell [Italic]
Buick Project - Lumieres (Buick mix) - Saved
Alexander Church - Draga Tanija [Midnight]
Alexkid - Don't Hide It [F-communications]

NRG*EE

Depeche Mode - Suffer Well [Mute]
Ed Case - Something In Your Eyes [Quality Control]
Inner Groove - Dancin [Inner Grooves]
Andrea Mendoza - Rise Up [Train Italy]
Greg Kobe - Deja Vu [Mad Nurse]

PETTER VON COIL

Voo Voom Peng Peng - Best Friend [K7]
Donatto Dozzy - Skarciofen [Lan]
Jame Jones - Amazon [Freak N Chic]
Magnet - Speicher 19 [Kompakt Extra]
Westpark Unit - Loverclub [Farside]

PLUS aka DOMINO

Luka Baumann - Emergence Nine
Inigo Kennedy - XX5
V.A. - Avon
Female - Advanced Bossa
Sosnowski - Nie yt Py-kowy

TULIPEX

Theo Parrish - Falling Up [Third Ear]
Kiki & Silversurfer - WASP [B-Pitch Control]
Oliver Koletzky - Der Muckenschwamm
Kissogram - If I Had Known This Before
Zen-Kei - The Blast [Good Stuff]

INTRO RECORDS

Cirez D - Mouseville Theme [Mouseville]
Whirlpool Productions - From Disco To Disco
Rekleiner - The State Of Think [Connaisseur]
Oxia - Speicher 34 [Kompakt]
Hug - The Platform [K2]

KIX RECORDS

Dj Hype Presents- Dubplate Killaz 2 [Ganja Records]
Aquasky And El Horner- Girls & Boys [Passenger]
John Davis- I Can't Stop [Strictly Break]
The Quantic Soul Orchestra- Hold On Tight
V.A. - Bangers R Mashed Vol.2 [BangersRMashed]

SKYLARK

Francois Dubois - Blood [Urbantorque]
TG / B-Pole - You Aint Got Time To Think
Stereo 8 - Stamina [Fingerlickin]
Anja Schneider - Lily Of The Valley [Mobilee]
Cyantific - Ghetto Blaster [Hospital]

TECHSOUNDS

Wighnomy Bros. - Moppal Kiff
Troy Pierce - 25 Bitches Vol2 [Minus]
Alex Under - Multiplicanciones 2 [Apnea]
Marek Hemmann - Ropy [Milnor]
Modern Gabriel Ananda - Miracel Wop

SLIPMATA





Najlepszy sprzęt dla DJ-ów

Al. Wyzwolenia 75b
71-401 Szczecin
tel. +48 91 4237099
gsm +48 509431669
tel./fax +48 91 4239594
e-mail: reloop@reloop.com.pl



RP-5000 MK5s



RMX 40 DSP



EFFEX 2



RMP - 909s

Zobacz więcej na:
www.reloop.com.pl

Słuchawki
RH-3500 PRO
(black & white)



Torba - plecak
na płyty winylowe
(black & camouflage)



Torba na 80 płyt



RWM - 2HH

Rodec Scratchbox



Jeszcze kilka lat temu na największych festiwalach świata dominowały miksery mało u nas znanej, belgijskiej firmy Rodec. Powód był prosty, nie posiadały zbędnych bajerów i były "nie do zajechania", oferując przy tym znakomitą kontrolę dźwięku. Konkurencja jednak nie śpi i wkrótce nadszedł kres monopolu Rodec. Mająca już ponad 50 lat firma jednak się nie poddaje i wprowadza mikser z serii Performace, który ma szansę poważnie zagrozić najlepszym konstrukcjom na tym polu....

TROCHĘ HISTORII...

Początki firmy Rodec sięgają 1954 roku. Pochodzący z Antwerpii jej założyciel - ROger DEClercq, był jednym z najlepszych inżynierów zainteresowanych naturalną reprodukcją dźwięku. Początkowo projektował i konstruował urządzenia dla samego siebie i najbliższych przyjaciół. Modyfikował także dostępne na rynku produkty w celu poprawy brzmienia...

Pierwsze miksery Rodec pojawiły się najprawdopodobniej już około 1970 roku, gdy powstała potrzeba skonstruowania wysokiej jakości przedwzmacniaczy z możliwością stopniowego wprowadzania jednego sygnału przy jednoczesnym wyciszeniu drugiego. Modele te oznaczano kolejno jako CU881, CU882, CU888 i 1572. Przedwzmacniaczom tym towarzyszyło wiele wzmacniaczy mocy zbudowanych według tej samej filozofii, czyli nieskazitelnego brzmienia i wysokiej

jakości wykonania.

Z reputacją producenta niezawodnego sprzętu, Rodec szybko stał się standardem w wielu stacjonarnych i mobilnych systemach nagłośnieniowych. Firma była jedną z pierwszych, które wprowadziły talk-over, kontrolę gain i trójpaśmową korekcję częstotliwości.

Od pewnego czasu Rodec współpracuje blisko także z czołowymi DJ-ami i turntablistami co pozwoliło w ubiegłym roku wprowadzić opisywany poniżej model Scratchbox.

ZACZYNAAMY

Po otwarciu pudła z mikserem miła niespodzianka. Zamiast ułożonego w styropianie Scratchbokska moim oczom ukazała się bardzo dobrej jakości torba podróżna na mikser, którą można nosić tak jak klasyczny plecak czyli... na plecach. Właśnie w niej znajdował się przedmiot tego



testu. Producent zdecydował, że pierwszych 300 nabywców taka torba będzie gratis :)

Scratchbox prezentuje się bardzo solidnie. Cieszy, iż masywne obudowy są coraz powszechniej stosowane w topowych konstrukcjach dla turntablistów, którzy nie mają w zwyczaju oszczędzać ni to miksera ni gramofonów. Mikser posiada taką samą wysokość jak gramofony Technics SL-1210 co z pewnością spowoduje szeroki uśmiech u wyznawców tej marki. W przypadku stałych instalacji Scratchbox może zostać przykręcony do racka.

I/O CZYLI WEJŚCIA/WYJŚCIA

Scratchbox pozwala podłączyć dwa gramofony, cztery wejścia o sygnale liniowym, mikrofon oraz procesor efektów.

Napięcie do miksera doprowadzane jest za pośrednictwem zewnętrznego zasilacza, który może zostać przymocowany do podłoża lub konstrukcji konsoli.

Mikser posiada dwa osobne wyjścia master z kontrolą poziomu i przetłaczniakiem mono. Na pierwszym mamy do wyboru wyjścia symetryczne (XLR) i niesymetryczne (RCA), na drugim tylko niesymetryczne. Do dyspozycji jest także wyjście session/aux/record w formacie RCA. Opcjonalnie możemy podłączyć moduł wejść/wyjść cyfrowych S/P-DIF. Nie znalazł się on w standardowym wyposażeniu miksera z uwagi na to, iż nie każdy będzie go potrzebował a taka przyjemność znacznie zwiększyłaby cenę urządzenia.

Tylna płyta miksera posiada prosty i jednocześnie bardzo użyteczny drobiazg: podwójne opisy wejść, obrócone względem siebie o 180 stopni. Dzięki temu dokonując połączeń będziemy mieli niemal taki sam komfort jak przy podejściu do Scratchboka od tyłu.

KONTROLERY

Z przodu miksera ulokowano kontrolery charakterystyki pracy crossfadera oraz faderów kanałów, uchwyty do transportu oraz gniazda do podłączenia słuchawek wraz z kontrolerem ich wzmocnienia. Ponadto każdy z tych suwaków może zostać "odwrócony" co sygnalizować będzie kontrolka znajdująca się nad przetłaczniakiem Normal/Reverse. Uchwyty do transportu pełniły także inną bardzo pożyteczną funkcję – zabezpieczając potencjometry i przetłaczniaki przed uszkodzeniem mechanicznym. Jest to o tyle ważne, że elementy te wystają poza obrys miksera. Jeśli chodzi o słuchawki to mamy do dyspozycji dwa wejścia: jack i mini-jack. Naturalnym uzupełnieniem jest potencjometr regulujący poziom sygnału w słuchawkach. Uwaga na uszy: Scratchbox wyposażony jest w solidny wzmacniacz.

Patrząc z góry wyraźnie widać, że Scratchbox został podzielony na dwie strefy. W górnej znajdują się kontrolery wejść i wyjść, korekcji, mikrofonu, monitorowania sygnału i sekcji współpracy z zewnętrznym procesorem efektów. W dolnej – fadery kanałowe (w tym znajdujący się po lewej mały fader do kanału 3), crossfader, przetłaczniaki Cut oraz mały crossfader do kontroli odstuchu. Mimo wielu kontrolerów układ miksera pozostaje niezwykle czytelny, co wpływa



pozytywnie na komfort pracy, zwłaszcza dla użytkownika który ma w zwyczaju wykonywać wiele operacji podświadomie :) Ponad wskaźnikiemysterowania znalazł się przetłaczniak Routing, pozwalający zamieniać kanały. Wyobraźmy sobie sytuację, że na kanale pierwszym odtwarzane jest nagranie z korekcją ustawioną w pozycji neutralnej, podczas gdy na drugim mamy przycięte niskie częstotliwości i podbite średnie. Zmieniając Routing ze Straight

na Reverse, to co mamy na kanale pierwszym zostanie odtworzone z ustawieniami kanału drugiego. Jeśli na obu kanałach odtwarzamy muzykę, to zmiana Routingu spowoduje zmianę ustawień korekcji pomiędzy kanałami.

Ustawienie odpowiedniego natężenia dźwięku ułatwia pracujący w dwóch trybach wskaźnikysterowania. W pierwszym z trybów, obie linijki pokazują poziom sygnału z wyjścia Master,



Made in Belgium

w drugim lewa linijka wskazuje poziom sygnału kanału 1, podczas gdy druga – kanału 2.

Pracując w zakresie +10dB/-21dB potencjometry korekcji nie wycinają całkowicie sygnału (można to uzyskać za pomocą przetłaczników Cut o których za chwilę) ale rekompensuje to częściowo – o ile można tak powiedzieć – znakomicie nasyczone brzmienie przy podbiciu pasma. To typowe dla mikserów Rodeca. Jak dla mnie, fadery w tej części miksera stawiają zbyt duży opór ale jeśli ktoś nie dokonuje częstych i szybkich zmian barwy dźwięku to nie powinno to być dla niego problemem.

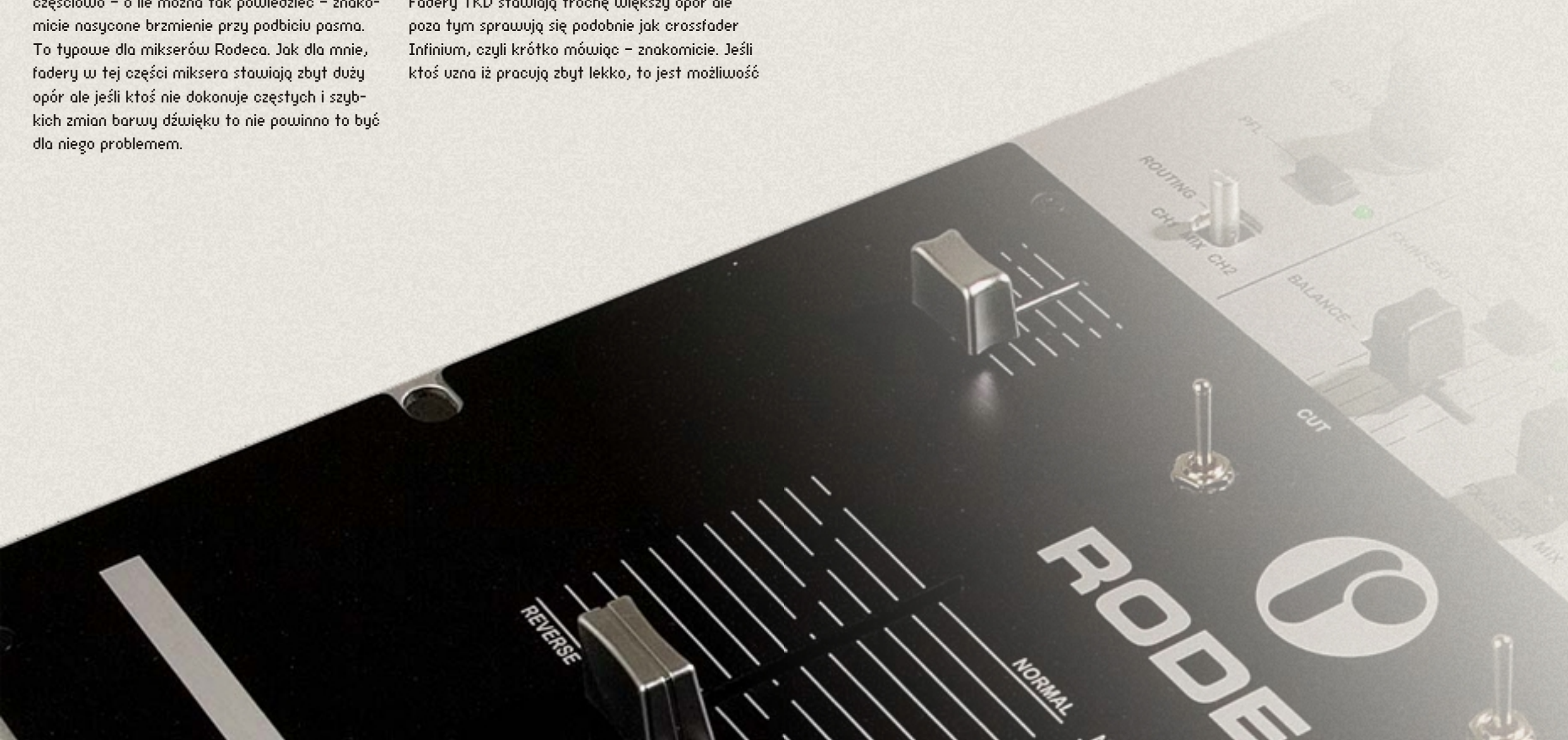
Standardowa konfiguracja Scratchboksa zawiera crossfader optyczny Infinium (użyty także w mikserze Mackie d.2, którego przedstawiliśmy w poprzednim Pullzie) oraz – w celu obniżenia ceny miksera – fadery kanałowe Tokyo Ko-on Denpa (TKD) "Profaders", które można później wymienić na potencjometry optyczne Infinium. Fadery TKD stawiają trochę większy opór ale poza tym sprawują się podobnie jak crossfader Infinium, czyli krótko mówiąc – znakomicie. Jeśli ktoś uzna iż pracują zbyt lekko, to jest możliwość

zwiększenia oporu przez dokręcenie dedykowanej do tego celu małej śrubki.

Dla crossfadera można też zmienić położenie fizycznych punktów, od których będzie następowało cięcie.

Zainteresowani podłączeniem zewnętrznego

procesora efektów mogą wybrać zarówno kanał, z którego sygnał zostanie wysłany do procesora jak i określić proporcje pomiędzy sygnałem oryginalnym a przetworzonym.





Sekcja monitorowania działa bardzo intuicyjnie. Za pomocą małego crossfadera można odsłuchiwać zarówno każdego kanału z osobna jak i obu jednocześnie. Dodatkowy włącznik PFL Mix uruchamia swego rodzaju Master PFL, czyli w słuchawkach pojawi się sygnał z wyjścia Master.

FINISZ

Scratchbox jest niewygodnym mikserem... dla konkurentów firmy Rodec. Rywalizacja na polu

mikserów Performance jest wyjątkowo zacięta i choć dotrzeć do najlepszych modeli trzeba nie tylko mieć przemyślaną konstrukcję ale i dopasować ją w szczegółach. Scratchbox zrealizował w pełni te założenia i tym samym trafia do czołówki. Wierzę mi, warto go sprawdzić :)

Marcin Biernat

Rodec Scratchbox

Plusy:	- crossfader optyczny i fadery kanałowe - zamiana kanałów (routing) - bezpłatna torba do transportu miksera.
Minusy:	- włączenie FX Insert powoduje wystąpienie słyszalnego kliku, - ciężko pracujące fadery Balance, sekcji Equalizer.
Dystrybutor:	Linearic
WWW:	www.linearic.com
Cena:	3490 zł

Novation X-Station



Rynek kontrolerów MIDI jest szczególnie konkurencyjny. Niemal każdy liczący się producent instrumentów muzycznych posiada w swej ofercie kilka urządzeń co powoduje, że dokonanie wyboru właściwego kontrolera może zająć sporo czasu. Z drugiej strony urządzenia te stanowią coraz częściej centrum dowodzenia w studiach nagraniowych i na scenie, więc cierpliwość popłaca i najczęściej przekłada się na większy komfort i możliwości kontroli. Novation X-Station jest na rynku obecny niemal od dwóch lat ale jest to na tyle ciekawa i nowatorska konstrukcja, że postanowiliśmy ją Wam bliżej przedstawić.

X-Station dostępny jest w trzech wersjach – x25, x49 i x61, gdzie 25, 49 i 61 oznaczają liczbę dostępnych klawiszy. Do naszego testu otrzymaliśmy wersję x25.

Mimo stosunkowo niskiej wagi X-Station sprawia dobre wrażenie. Dwuoktawowa klawiatura jest częściowo ważona, płynnie i pewnie działają pokręta a pracę ułatwia duży błękitny wyświetlacz i mnóstwo kontrolerek LED. To jednak nie wszystko. X-Station jest swoistym kombajnem muzycznym, który oprócz kontrolera MIDI posiada interfejs audio i wbudowany syntezyzator sprzętowy.

Urządzenie może pracować jako samodzielny kontroler MIDI (posiada złącza MIDI In i MIDI Out), instrument (dzięki wspomnianemu syntezyzatorowi) lub w połączeniu z komputerem. Współpraca z komputerem odbywa się za pośrednictwem USB, które oprócz zasilania obsługuje także audio i MIDI. Jeśli chodzi o zasilanie przez USB to należy pamiętać, że nie wszystkie komputery (zarówno laptopy jak i stacjonarne) dostarczają odpowiedniego poziomu napięcia. Dlatego też zapewniono możliwość użycia zewnętrznego zasilacza lub baterii i akumulatorów.

KONTROLA MIDI

X-Station posiada dziewięć suwaków, wiele pokręteł, obrotowych enkoderów i przycisków oraz wejścia do podłączenia pedatów sustain i expression. Kontrolery pogrupowano w strefy oscylatora/miksera, obwiedni ADSR, filtra, LFO, arpeggiatora oraz efektów. Oprócz sterowania

wtyczkami i syntezyzatorami, kontrolery można z powodzeniem wykorzystać do sterowania wirtualnym mikserem czy automatem perkusyjnym. Standardowo X-Station posiada 40 szablonów do kontroli wybranych programów i wirtualnych instrumentów (m.in. Propellerheads Reason Subtractor, Native Instruments Reactor, Roland JP8000/JP8080, Clavia Nord Lead 3, Korg MS2000, Steinberg Cubase SX, Ableton Live, Cakewalk Sonar), a dla bardziej popularnych (m.in. Propellerheads Reason Malstrom, Native Instruments FM7, Native Instruments B4) załączono specjalne nakładki zmieniające opisy kontrolera. W zestawie dostępne są także trzy puste nakładki, co pozwala użytkownikowi utworzyć własne szablony.

Dolna połowa X-Station to klawiatura, joystick pitch/mod oraz touchpad X-Y. Klawiatura jest czuła na docisk i częściowo ważona a jej jedynym minusem jest trochę opóźniony powrót klawiszy do położenia wyjściowego. Joystick działa w następujący sposób: prawo/lewo: pitch bend, góra/dół: modulation. Może pracować w trybie Sprung lub Static (zmiany trybu można dokonać za pomocą znajdującego się na spodzie przetacznika). Puszczając lewarek w trybie Sprung (Sprężyna) powróci on zawsze do centralnego położenia. Natomiast touch pad działa w dwóch płaszczyznach (X i Y) i można do niego przypisać do czterech parametrów (dwa na każdą z osi).

Warto dokonać aktualizacji systemu operacyjnego X-Station do wersji drugiej, gdzie wprowadzono między innymi opcję "pick-up", która rozwiązuje problem nagłego skoku wartości parametru po dokonaniu nawet małego ruchu

pokrętem lub suwakiem. Nie można tego z pewnością porównać do komfortu oferowanego przez zmotoryzowane fadery czy obrotowe enkodery ale sprawdzi się to i skutecznie zachęci do sprawdzania strony producenta pod kątem nowych wersji oprogramowania systemowego.

SEKCJA AUDIO

Moduł audio w X-Station to krótko mówiąc: dwa wyjścia, dwa wejścia, 44.1/48 Khz i przetwarzanie 24-bitowe. Sygnały liniowe i mikrofonowe można wprowadzać za pomocą dwóch wejść combo (jack / XLR). Możliwość zasilania phantom ucieszy z pewnością posiadaczy mikrofonów pojemnościowych.

Do każdego z wejść przypisano dwusegmentowy wskaźnik LED, gdzie zielona dioda wskazuje obecność sygnału a czerwona – jego przesterowanie. Mały drobiazg a jakże przydatny.

X-Station współpracuje z aplikacjami obsługują-

cymi sterowniki ASIO oraz Core Audio. Niemniej jednak w celu wydajnej pracy oraz uniknięcia klików i trzasków (nawet przy odtwarzaniu) dobrze by podłączony komputer posiadał minimum procesor Pentium 4 1.8 GHz (Windows XP) lub G4 1GHz (Mac OSX).

Uzupełnieniem sekcji audio są dwa niezależne multiefekty, które pozwalają indywidualnie przetwarzać sygnały wejściowe. Wśród efektów są Delay, Chorus, Compression, Reverb, Distortion oraz EQ i wszystkich z nich można użyć jednocześnie.

SYNTEZATOR

Jakby tego było mało X-Station posiada także syntezator sprzętowy, będący czymś pośrednim pomiędzy K-Station a ośmiogłosową wersją KS-Rack. Jest to bardzo przyzwoity syntezator z modelowaniem analogowym, oferujący ośmiogłosową polifonię, monotimbral, trzy oscylatory

i filtr multi-mode. Oprócz tego synteza FM, dwa LFO, modulację ring, obwiednie oraz efekty. Czyli jest nieźle :)

Do dyspozycji mamy 200 presetów (analogiczne jak w serii K). Z powodu ograniczonej wielkości pamięci nowe presety można zachowywać tylko przez nadpisanie poprzednich. Patrząc od strony brzmieniowej urządzenia Novation są bardzo specyficzne i szczególnie gustują w nich producenci muzyki elektronicznej. Nie inaczej jest i w tym przypadku, gdzie moim zdaniem zwrócę szczególną uwagę twórców muzyki trance, experimental czy ambient.

Dzięki dużej ilości kontrolerów mamy możliwość tworzenia unikalnych brzmień i co ważne jest to łatwy i bardzo przyjemny proces.

Jednym z ograniczeń wbudowanego syntezatora jest to, iż nie może pracować równolegle z kontrolerem MIDI, na przykład w sytuacji gdzie sekwencer programowy steruje syntezatorem

a kontroler wykonuje inne zadania.

Kończąc omawianie sekcji syntezatora, przedstawiamy Wam kilka wybranych brzmień X-Station (po kliknięciu na wybranej nazwie można zapisać odpowiadający jej plik audio):

>> Backwoods
>> Electro Bass
>> Epic Arp
>> Harsh Lead
>> ProOnes
>> Quite Pad
>> Spooked
>> Take Off

PODSUMOWANIE

X-Station jest odpowiedzią dla tych, którzy poszukują zintegrowanych i łatwych w obsłudze urządzeń. Dlaczego? Po pierwsze, kontroler z częściowo ważoną, czułą na docisk klawiaturą. Po drugie, interfejs audio i MIDI z wejściami



mikrofonowymi oraz wbudowany multieffekt. Po trzecie, synteza sprężynowa. To sprawdzi się w studiu. Na scenie X-Station także nie zawiedzie, zarówno z powodu rozbudowanych możliwości zasilania (USB, baterie, zasilacz sieciowy)

jak i wbudowanego syntezyzatora co pozwoli nam chociaż częściowo wyjść z opresji w przypadku – odpukać – awarii komputera.

Dee Gregg

Novation X-Station

Plusy: - częściowo ważona, czuła na docisk klawiatura,
- synteza sprężynowa.

Minusy: - brak jednoczesnej możliwości pracy kontrolera i syntezyzatora.

Dystrybutor: AudioTech

WWW: www.audiotechpro.pl

Cena: 2547zł (X-Station 25), 2830zł (X-Station 49), 3113zł (X-Station 49)



X-STATION 25



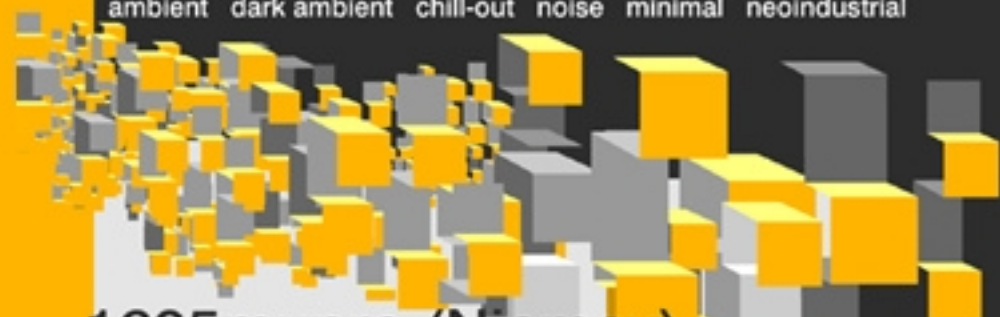
Wydział Oświaty, Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego w Gorlicach
oraz Gorlickie Centrum Kultury zapraszają na

ambient 2006

MIĘDZYNARODOWE PREZENTACJE MUZYCZNE

VIII edycja 13-15 lipca 2006

ambient dark ambient chill-out noise minimal neoindustrial



1605munro (Niemcy)

klandenstein hervy

konrad kucz hybryds (Belgia)

projekt staniecki/ lach/ cieślak

magic carpathians project

Szczegółowy program:

czwartek 13 lipca

18.00 otwarcie festiwalu + prezentacja wideo - niespodzianka

19.00 konrad kucz

21.00 staniecki/ lach/ cieślak

piątek 14 lipca

18.00 hervy

19.30 klandenstein

21.00 1605Munro

sobota 15 lipca

16.00 "Nierodny Ambient" spotkanie z red. Jerzym Kondowiczem (8 P1)

17.00 hybryds

19.00 magic carpathians project

Jak co roku, koncerty poprowadzi red. Jerzy Kondowicz (8 P1)

miejsce:

sala teatralna

Gorlickiego Centrum Kultury

ul. Mickiewicza 4

Gorlice w Małopolsce

bilety:

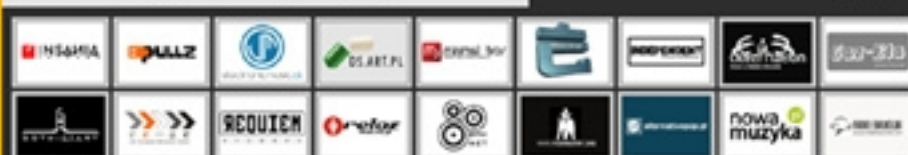
15 PLN / dzień

40 PLN / karnet na cały festiwal

do nabycia bezpośrednio przed imprezą

lub w przedkolejności +48 18 35 35 695

www.ambient.org.pl



Roland SP-404



SP-404 to kolejny przedstawiciel linii groove box firmy Roland, znanego producenta instrumentów muzycznych. Łączący funkcje samplera i sekwencera, z wbudowanym mikrofonem, obsługą kart Compact Flash i możliwością zasilania bateryjnego sprawdzi się zarówno na sceniu, w studiu jak i w terenie.

Zacznijmy od tego co na zewnątrz. Wierzchnia część obudowy jest metalowa, co należy przyznać jest rzadkością w tym przedziale cenowym. Pewnie pracujące, zakończone gumowymi nakładkami potencjometry i podświetlane pady sprawiają bardzo dobre wrażenie.

Na samej górze znajdują się potencjometry do sterowania wzmocnieniem oraz wartościami parametrów dla poszczególnych efektów. Poniżej zlokalizowano wyświetlacz wskazujący aktualne tempo (BPM), wartości różnych ustawień, pozostały czas samplowania oraz komunikaty o błędach. Otacza go sześć przycisków do włączania i wyłączenia efektów. Kolejne przyciski wykorzystywane są do samplowania oraz definiowania i nagrywania patternów.

Najbardziej charakterystyczną sekcją SP-404 jest dwanaście dużych padów, które w zależności od wybranego trybu mogą wyzwać sample lub patterny. Znajdujące się po ich prawej stronie trzy pady służą do włączania trybu ciągłego odtwarzania sampli, sterowania zewnętrznym źródłem dźwięku (włączanie/wyłączanie i dodawanie do niego efektów) oraz szybkiego dostępu do ostatnio wybranego sampla. W prawym dolnym rogu samplera znajduje się wewnętrzny mikrofon wraz z włącznikiem.

Z przodu SP-404 znajdziemy wejście słuchawkowe, gniazdo karty Compact Flash, gniazdo i regulator poziomu zewnętrznego mikrofonu. Na tylnym panelu, oprócz gniazda zasilającego i wtycznika sieciowego zlokalizowano złącze uziemiacze, wejście MIDI, stereofoniczne wejścia i wyjścia sygnału liniowego oraz slot do połączenia SP-404 z linką zabezpieczającą przed kradzieżą samplera. Urządzenie może być także zasilane bateryjnie (6 x LR6), co spotka się z pozytywnym przyjęciem wśród terenowych towarzyszy sampli.)

SAMPLE

SP-404 udostępnia 12-głosową polifonię co przekłada się na możliwość jednoczesnego odtwarzania do 12 sampli mono lub 6 stereo. Sample grupowane są w bankach, z których pierwsze dwa zlokalizowane są wewnątrz samplera a pozostałe osiem na karcie Compact Flash, która może mieć maksymalnie rozmiar 1GB. Każdy z banków zawiera do 12 sampli, które przypisane są do poszczególnych padów. W podobny sposób odbywa się zarządzanie patternami, czyli do dyspozycji możemy mieć maksymalnie 120 patternów.

Banki sampli i patternów są niezależne od siebie. Dzięki temu przykładowo pattern z banku A może korzystać z sampli znajdujących się w banku B.

Do nagrywania sampli możemy wykorzystać wejście liniowe lub mikrofon. Określamy jakość nagrania (High Quality lub Lo-Fi), wybieramy tryb mono lub stereo i ewentualnie ustawiamy tempo (BPM). Skoro wymieniliśmy już Lo-Fi, to wspomnę iż zastosowanie tej funkcji nie tylko oszczędza miejsce ale i w niektórych przypadkach

można użyć do zamierzonej degradacji dźwięku, nadająccej mu bardziej surowy charakter, który sprawdzi się choćby w przypadku niektórych brzmień perkusyjnych.

Rozpoczęcie samplowania ułatwia metronom oraz odliczanie na wyświetlaczu. Możemy też zdecydować się na automatyczne nagrywanie, które zostanie rozpoczęte po przekroczeniu zdefiniowanego przez nas poziomu sygnału wejściowego.

Po nagraniu sampla możemy zmienić jego głośność, tryb odtwarzania (jednokrotny lub ciągły), określić znacznikami punkty początkowe i końcowe. Zbędną część sampla można usunąć. Sample można także wgrywać bezpośrednio na kartę CF z poziomu komputera. Z punktu widzenia organizowania naszych zasobów, nieoceniona jest możliwość wymiany sampli pomiędzy padami.

Kolejną z ciekawych cech SP-404 jest możliwość strumieniowego odtwarzania sampli bezpośrednio z karty Compact Flash. Oznacza to, że do poszczególnych padów możemy przypisać wręcz całe nagrania!

EFEKTY

Sampler posiada 29 przywoitych efektów. Piszę przywoitych, gdyż o ile sprawdzą się na scenie o tyle część z nich w zastosowaniach studyjnych będzie po prostu za słaba.

Efekty uruchamiamy za pomocą zlokalizowanych wokół wyświetlacza sześciu przycisków. Pięć z nich pozwala na bezpośredni dostęp do Filter + Drive, Pitch, Delay, Isolator i Vinyl Sim.

Szósty w połączeniu z potencjometrem CTRL 3 /MFX lub padami służy do wybierania pozostałych 24 efektów.

W danym momencie możemy użyć tylko jednego efektu (nie ma znaczenia czy do pojedynczego sampla czy też całego patternu). Sposobem na obejście tego ograniczenia jest resampling czyli ponowne nagranie sampla z zastosowaniem określonego efektu.

Gdyby podczas grania na żywo kłopot sprawiała nam manualna synchronizacja efektu z tempem nagrania, to z pomocą przyjdzie funkcja Effect Grab. W tym celu przed wybraniem efektu należy wcisnąć i przytrzymać [TAP TEMPO] [EFFECT GRAB].

SP-404 może także z powodzeniem pracować jako procesor efektów, który można wpiąć np. do miksera. W takiej konfiguracji stosowany jest tryb Send/Return.

PATTERNY

SP-404 nie pozwala ustawić różnych wartości tempa dla poszczególnych patternów. Z jednej strony można odebrać to jako wadę ale w tym przypadku będzie to akurat zaletą. Jeśli bowiem sampler jest już zsynchronizowany z innym źródłem dźwięku to uruchamianie kolejnych patternów nie będzie wymagało ponownego dopasowywania tempa. Sprawdzi się to idealnie na scenie, gdzie będziemy mogli skupić się na samej aranżacji.

Standardowy tryb odtwarzania patternu





wygląda następująco: powiedzmy, że pattern ma długość czterech taktów. Jeśli chcąc włączyć kolejny pattern wciśniemy odpowiadającego mu pada, to odtwarzanie tegoż patternu rozpocznie się po ukończeniu czwartego taktu dla poprzedniego. Można też uruchomić odtwarzanie w dowolnym momencie i wówczas zanim wciśniemy odpowiedniego pada naciskamy wcześniej i przytrzymujemy [SUB PAD].

Wejście MIDI można wykorzystać do wyzwala-
nia poszczególnych brzmień i sterowania odtwar-
zaniem oraz tempem sekwencera.

Podobnie jak samplowanie, nagrywanie nowych
patternów w SP-404 jest bardzo proste. Wy-
bieramy wolnego pada, określamy długość
i tempo patternu, dopasowujemy głośność me-
tronomu oraz ewentualnie definiujemy i włączamy
kwantyzację. Krótkie wyjaśnienie dla tych
z Was, którzy po raz pierwszą słyszają o kwanty-
zacji. Jeśli jej nie stosujemy, to pattern zostanie
zapisany tak jak wyzwalałiliśmy sample. Co jednak
gdy wprowadzone nuty będą się nam "rozjeżdżać"

w stosunku do zdefiniowanych wartości rytmic-
znych (np. stopa nie będzie idealnie "siadać"
w 4/4)? Z pomocą przychodzi kwantyzacja,
która "przyciąga" nuty do wspomnianych warto-
ści rytmicznych.

Wracamy do nagrywania patternów. Po jego
rozpoczęciu wciskamy pady w określonej przez
nas sekwencji. Można przetaczać się pomiędzy
bankami sampli. Podczas nagrywania pattern
zostaje zapętlony dzięki czemu możemy dodawać
kolejne sample.

W czasie nagrywania może się przydać tryb
rehearsal, który pozwala odtwarzać sample bez
zapisywania ich w patternie. Można wprowadzić
później usuwać z patternu zbędne sample lecz
dzięki rehearsal proces tworzenia zyska na efe-
ktywności.



PODSUMOWANIE

SP-404 sprawdzi się przede wszystkim na sce-
nie, gdzie kluczowa jest intuicyjna obsługa
i szybki dostęp do sampli i patternów. Drugim
istotnym zastosowaniem może być samplowanie
w terenie dzięki możliwości użycia wewnętrznego
lub zewnętrznego mikrofonu oraz zasilania
baterijnego. Jeśli chodzi o użycie studyjne,

to SP-404 powinien przekonać do siebie gło-
wnie początkujących twórców, dla których brak
czułych na nacisk padów, funkcji tarczenia pa-
ternów czy przycisku Accent nie będzie dużym
utrudnieniem.

Notreex

Roland SP-404

Plusy:	- strumieniowe odtwarzanie sampli z karty Compact Flash, - wbudowany mikrofon, - duża ilość efektów, - cena.
Minusy:	- możliwość jednoczesnego zastosowania tylko jednego efektu.
Dystrybutor:	Roland Polska Sp. z o.o.
WWW:	www.rolandpolska.pl
Cena:	1490 zł

KLINIKA . Pro Tools M-Powered



Od dłuższego czasu Digidesign Pro Tools jest liderem na rynku systemów do profesjonalnej produkcji cyfrowego audio, znajdując zastosowanie w przemyśle rozrywkowym, filmowym, telewizyjnym i rozgłośniach radiowych. Do niedawna podstawową barierą z powodu której nie jest powszechnie stosowany w domowych studiach nagraniowych był koszt wejścia w ten system. Pro Tools współpracował bowiem tylko z dedykowanymi urządzeniami Digidesign o cenie najprostszych konfiguracji z serii HD rozpoczynając się od około... 46 000 zł brutto.

By zatem uczynić platformę Pro Tools bardziej dostępną, Digidesign zdecydował o wprowadzeniu serii LE, gdzie najtańszy interfejs sprzętowy (o nazwie Mbox) można nabyć za około 2 000 zł brutto. W stosunku do wersji HD oprogramowanie LE umożliwia pracę z maksymalnie 32 śladami audio a DSP (skrót od Digital Signal Processing czyli cyfrowego przetwarzania sygnału) zależy bezpośrednio od mocy komputera (w HD przejmuje to karta HD Core i ewentualnie dodatkowe karty przyspieszające). Niestety Mbox posiada tylko dwa kanały audio i obsługę MIDI. Większe możliwości - ale i za większe pieniądze (około 6 000 zł brutto) oferuje Digi 002 Rack (osiem analogowych wejść, osiem analogowych wyjść, ADAT, S/PDIF i MIDI).

Okazało się jednak, że to nie ostatnie słowo Digidesign. W 2004 roku firma Avid (właściciel Digidesign) przejęła M-Audio a następnie wprowadziła Pro Tools w wersji M-Powered, kompatybilny jak dotąd z 1g interfejsami M-Audio. Tym samym jest teraz łatwiej dopasować odpowiedni interfejs audio / midi, a najtańsze z nich oferują zdecydowanie większe możliwości (w zakresie oferowanych złączy) niż Mbox.

Do testów Pro Tools M-Powered użyłem laptopa Fujitsu Siemens Amilo M7405 (IntelM715A, 1024MB RAM) z systemem Microsoft Windows XP Home Edition i interfejsu M-Audio FireWire Audiophile. Przed instalacją testowanego programu musiałem zamienić dotychczasowe sterowniki M-Audio na ich specjalne wersje przystosowane do współpracy z Pro Tools M-Powered. Autoryzacja oprogramowania dokonywana jest za pomocą załączonego klucza USB iLok. Podręczniki



użytkownika dostępne są w wersji PDF i znaczna ich część opisuje optymalizację komputera (zarówno platform PC jak i Mac) pod kątem współpracy z Pro Tools M-Powered.

Od strony oprogramowania M-Powered jest niemal identyczny z LE. Zawiera 36 darmowych wtyczek RTAS i AudioSuite (m.in. 4-Band EQ, Chorus, Compressor, D-Verb, Delay, DeEsser, Dynamics II, Expander-Gate, Flanger, Gate,



Multi-Tap Delay, Time Comp-Exp-Pitch Shift) i kilka wtyczek Bomb Factory (m.in. Compressor, Clip Remover, Correlation Meter, Funk Logic Masterizer). Dodatkowo w zestawie znajduje się program Ableton Live Digidesign Edition.

M-Powered może obsługiwać częstotliwości próbkowania do 96 kHz przy rozdzielczości 16

lub 24 bitów, 32 ślady audio, 256 śladów MIDI, 32 wewnętrzne szyny mikśowania (16 stereo), 5 insertów i 10 wysytek na ślad. Pro Tools używa własnej architektury wtyczek, znanej jako AudioSuite i RTAS (Real Time AudioSuite). Wtyczki RTAS są stosowane bezpośrednio na śladach audio jako inserty podczas gdy AudioSuite służą do przetwarzania wcześniej

nagranych plików audio. Pro Tools może także pracować z wtyczkami VST i umożliwia to konwerter FXpansion VST-to-RTAS.

Po uruchomieniu Pro Tools ukazują się dwa znajome okna: Mix, gdzie każdemu śladowi odpowiada jeden tor miksera i okno Edit, gdzie dostępnych jest większość funkcji sekwencera. Wśród nowych

cech programu pojawiła się możliwość jednoczesnego tworzenia wielu i zarazem różnego typu śladów. Jeśli przykładowo chcemy utworzyć sesję z jednym master faderem, sześcioma śladami audio, ośmioma śladami MIDI i czterema wejściami aux, to możemy tego dokonać z poziomu jednego okna. Każdy ślad posiada pięć dodatkowych widoków, które można łatwo i niezależnie pokazywać/ukrywać: inserty, wysyłki, wejścia/wyjścia, komentarze oraz kolor podświetlenia śladu. Widoki śladów MIDI można przetaczać pomiędzy blokami, regionami, wzmożeniem, panoramą, velocity, pitch bend, aftertouch, program change i SysEx jak i automatyką innych kontrolerów i wtyczek. Automatyka może zostać narysowana za pomocą narzędzia Pencil (dostępne opcje: rysunek swobodny, linia prosta, krzywe w postaci trójkątów, kwadratów, parabol i S-Curve).

Jedną z istotnych zalet Pro Tools jest możliwość wymiany sesji pomiędzy różnymi wersjami systemu. Sprawdziłem to na przykładzie sesji LE, która otworzyła się bezproblemowo w M-Powered. Nie zauważyłem różnic w wyglądzie, cechach i funkcjonalności co przyjąłem z nieukrywaniem zadowoleniem.

Wiele cech do niedawna obecnych tylko w wersji HD zostało wprowadzonych także do LE i M-Powered. Tryb Command Focus pozwala użyć jednego klawisza do najczęściej wykonywanych zadań (przybliżenie i oddalenie, kopiowanie, wklejanie, etc). Tab to Transient pozwala klawiszem Tab przenieść kursor do miejsca poprzedzającego wystąpienie transjentu bez konieczności przybliżania danego obszaru. Prawdopodobnie najciekawszym dodatkiem jest jednak Beat

Detective LE, umożliwiający pocięcie i kwantyzację regionów audio. Narzędzie to pozwala także wydobyć tempo, informacje o rytmie i zastosować je do innych obszarów. Pro Tools obsługuje także ReWire i tym samym możliwa jest współpraca z aplikacjami zgodnymi z tym protokołem (np. Propellerheads Reason).

Reasumując, Pro Tools M-Powered powinien zostać uwzględniony przez szukających sprawdzonej cyfrowej stacji roboczej w przystępnej cenie. Tym bardziej jeśli używają interfejsów M-Audio. I to nie

tylko z powodu renomy jaką cieszy się Pro Tools. Łata doświadczeń Digidesign zrobiły swoje i jest to system w którym pracuje się nie tylko przyjemnie ale i przede wszystkim efektywnie. Jeśli dodatkowo rozważamy współpracę z innymi muzykami, producentami czy studiami nagraniowymi to weźmy pod uwagę, że duża część z nich korzysta z tej platformy i możliwość bezproblemowej wymiany sesji jest wówczas nieoceniona.

Marcin Biernat

Pro Tools M-Powered

Wymagania systemowe:

PC:	- Intel 1GHz,	Mac:	- G4/933,
	- 384 MB RAM,		- 384 MB RAM,
	- Windows XP,		- Mac OS 10.3.7,
	- wolny port USB dla klucza iLok,		- wolny port USB dla klucza iLok,
	- kompatybilny interfejs M-Audio.		- kompatybilny interfejs M-Audio.

Plusy:

- cena,
- kompatybilność sesji z innymi wersjami Pro Tools,
- Beat Detective LE.

Minusy:

- brak bogatego zestawu dodatkowego oprogramowania znanego z wersji LE.

Dystrybutor: Music Info Sp. z o.o.

WWW: www.musicinfo.pl

Cena: 1200zł



Redaktor naczelny: Grzegorz Banaś, gbanas@pullz.net, 506-082-113

Redaktorzy, współpracownicy: 105L, Aspi-rin, Marcin Biernat, Magda Datura, MK Fever, Dark Hunter, Essence, Ex-or, Paweł Filipowski, Gato, Paweł Gzyl, Matt Kane, Kayin', Kookie, Maryśka Kmita, Michał Kosek, Michał Kosztowny, Agnieszka Mróz, Marcin Niewęglowski, Notreex, Katarzyna Paluch, Optik, Playaman, Wiktor Skok, Ken Williams, Zebo

Public Relations: pr@pullz.net

Wydawca: Antares Interactive, Dąbrowa 188, 32-014 Brzeziny, tel/fax: (012) 284-35-53

www.pullz.net

Wszystkie nazwy produktów wykorzystane w Pullz należą do ich prawnych właścicieli i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Reprodukacja i powielanie materiałów opublikowanych w Pullz bez pisemnej zgody wydawcy zabronione.

outro